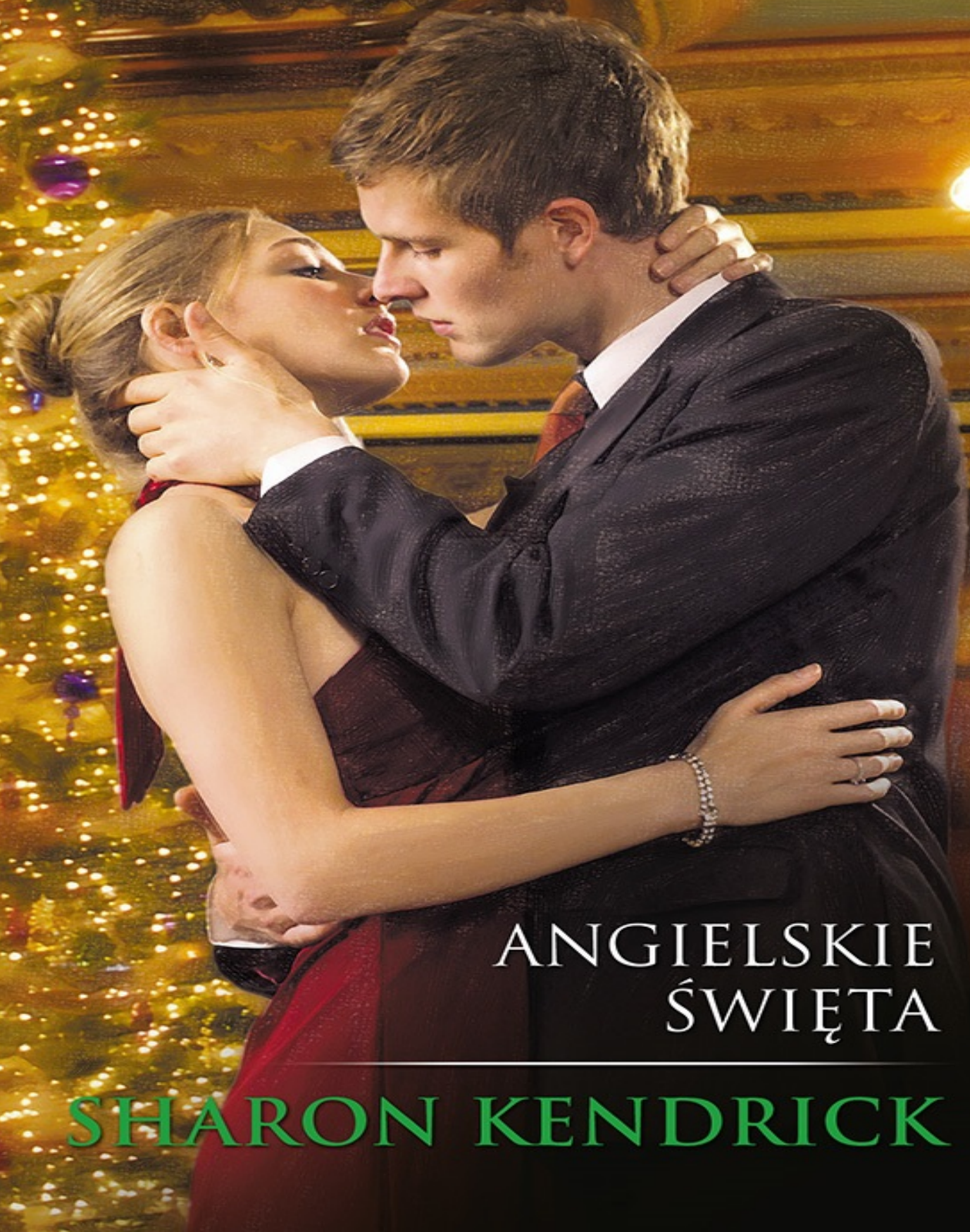




HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



ANGIELSKIE
ŚWIĘTA

SHARON KENDRICK

Sharon Kendrick

Angielskie święta

Tłumaczenie:
Jakub Sosnowski

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Książę Niccolò da Conti nienawidził ślubów, świąt Bożego Narodzenia i miłości. Jednak najbardziej cierpiał, gdy ludzie nie wykonywali bez szemrania jego poleceń.

Musiał jakoś wyładować niezbyt dobrze mu znane poczucie frustracji. Od dłuższej chwili krążył niespokojnie po minimalistycznie umeblowanym apartamencie nowojorskiego hotelu. Rozpościerający się z okien widok był niemal bajkowy, choć gwiazdy i rozświetlone wieżowce na tle ciemniejącego nieba wydawały się tylko skromną dekoracją w porównaniu z niezliczoną ilością świątecznych lampek.

Jednak Niccolò nie tylko nie ulegał świątecznej atmosferze, ale miał jeszcze dodatkowe powody do wściekłości. Jego jedyna siostra okazała się tak bardzo nieposłuszna, że nie potrafił nad tym przejść do porządku dziennego.

- Nie życzę sobie... - Przerwał na chwilę, by uspokoić oddech, bo poczuł, jak raptownie skacze mu ciśnienie. - Nie życzę sobie, żeby twoją druhną była modelka topless. Długo i ciężko pracowałem na szacunek i dobre imię. Czy ty w ogóle rozumiesz, co do ciebie mówię, Michela?! Nigdy na to nie pozwolę, po moim trupie!

Michela obserwowała go spokojnie z drugiego krańca pokoju.

- Nie masz w tej sprawie nic do gadania, Niccolò - odparła. - To mój ślub i to ja wybieram druhnę. Koniec dyskusji.

- Tak uważasz? - Zacisnął usta, czując, że znów ogarnia go wściekłość. - W takim razie zastanowię się, czy zapłacę za twoje wesele.

- Mój narzeczony jest bogaty. Zapłaci za wszystko, jeżeli zdecydujesz się na taki drastyczny krok. - Zawahała się na moment. - Chociaż z drugiej strony, jeśli dziennikarze się dowiedzą, że Niccolò da Conti nie chce zapłacić za ślub jedynej siostry tylko dlatego, że nie podoba mu się druha... W dzisiejszych czasach to dość niezwykle postępowanie i myślę, że oburzy nawet największych tradycjonalistów.

Niccolò zacisnął dłonie w pięści, a potem szybko rozprostował palce. Wielka szkoda, że w tym apartamencie nie było worka treningowego, na którym mógłby się wyładować. Świat na ogół spełniał jego życzenia, a w dodatku nikt nigdy nie podawał ich w wątpliwość. Nie dość, że Alekto Sarantos zachowywał się jak primadonna, to teraz jeszcze ta sprawa z Alannah Collins.

Siostra jest naprawdę samolubna i niewdzięczna, pomyślał. Chyba zapomniała, ile musiał poświęcić dla rodziny. Problem w tym, że wciąż traktował Michelę jak małą dziewczynkę, którą trzeba się opiekować. Zawsze pilnował, by tragedia, którą przeżył, nie miała wpływu na jej życie. Jego starania zakończyły się sukce-

sem. Właśnie miała wejść do jednej z najpotężniejszych włosko-amerykańskich rodzin w Nowym Jorku. Czekala ją bezpieczna i spokojna przyszłość, o czym zawsze marzył. Nie pozwoli, by cokolwiek zakłóciło ten wielki dzień.

A już na pewno nie Alannah Collins.

Już sama myśl o tej małej bezczelnej gąsce burzyła się w nim krew, a przecież zawsze uważał, że świetnie kontroluje swoje emocje. Co więcej, często się tym szczycił. Panna Collins, oprócz złości, budziła w nim niestety pożądanie.

- Nie wierzę, że miała czelność tu przyjechać.

- Cóż, zaprosiłam ją - natychmiast odparła Michela.

- Myślałem, że ostatnio widziałyście się w szkole. W tej potwornie drogiej szkole.

- Cały czas byliśmy w kontakcie - wyjaśniła po chwili wahania. - Często do siebie dzwoniłyśmy, a kiedy byłam w Anglii, zawsze ją odwiedzałam. W zeszłym roku przyleciała do Nowego Jorku i zrobiłyśmy sobie wspólną wycieczkę po wyspach Florydy. Było świetnie, jak za starych czasów. Zrozum, już w szkole była moją najlepszą przyjaciółką. Wiele razem przeszłyśmy.

- A dlaczego ja nic o tym nie wiem? Ukrywałaś przede mną tę przyjaźń, a teraz, w przeddzień ślubu, stawiasz mnie przed faktem dokonanym. Taka osoba ma odegrać jedną z głównych ról na twoim weselu?! Co ludzie powiedzą?

- I ty się dziwisz, że ci nic nie mówiłam? Właśnie takiej reakcji się spodziewałam.

- A co na to Lucas?

- To wszystko stare dzieje, Niccolò. Większość ludzi w Stanach nie słyszała o magazynie „Biusty małe i duże”. Zresztą już dawno nie wychodzi. No tak, wiem, że ktoś wrzucił na YouTube’a filmik z sesji zdjęciowej...

- Co takiego?! - wykrzyknął.

- To żadna pornografia, zwłaszcza w porównaniu z niektórymi muzycznymi klipami. Właściwie mogłyby go oglądać nawet przedszkolaki. Poza tym Alannah już dawno się tym nie zajmuje. Tak naprawdę nic o niej nie wiesz. Teraz jest...

- Zerem! - znów krzyknął, a w miarę, jak rosło jego zdenerwowanie, sycylijski akcent stawał się coraz wyraźniejszy. - Zerem, które nawet nie powinno się zbliżać do przyzwoitych ludzi. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że Alannah to...

- Ojej, ojej - przerwał mu ktoś chłodnym tonem.

Kobieta weszła do pokoju bez pukania. Niccolò, który zamierzał wygłosić długą i płomienną tyradę, nagle zapomniał języka w gębie. W pierwszej chwili nawet nie poznał Alannah. Wciąż była nieziemsko zgrabna i piękna, ale nikt nie mógłby jej zarzucić, że wygląda wyzywająco.

Była ubrana w dżinsy i białą koszulę ze stójką, ale nawet tak skromny strój nie był w stanie ukryć wspaniałej figury. Gęste czarne i lśniące włosy sięgały do ramion. Chabrowe oczy uważnie obserwowały Niccolò, który z trudem zebrał myśli. A już prawie udało mu się zapomnieć, że miała nieskazitelną porcelanową cerę i pełne, pięknie wykrojone usta. Jak mógł nie pamiętać, że dzięki domieszce irlandzkiej krwi Alannah Collins miała wybuchowy temperament. Dzieciństwo

bez ojca, którego nigdy nie poznała, zahartowało ją i nauczyło walczyć o swoje.

Gdy się poruszyła, zauważył błysk szafirowej broszki w kształcie wałki. I chociaż Niccolò był wściekły, nic nie mógł poradzić na to, że widok Alannah tak bardzo go podniecał. Sprawiał, że myślał o rzeczach, o których nie chciał myśleć, a przede wszystkim o seksie.

- Chyba usłyszałam swoje imię - stwierdziła Alannah. - Czy w czymś wam przeszkodziłam? Mam wyjść i wrócić za chwilę?

- Możesz wyjść, kiedy ci się żywnie podoba - odparł chłodno. - I wcale nie musisz wracać.

Uniosła brodę i rozciągnęła usta w uśmiechu, ale jej wzrok pozostał chłodny.

- Czarujący jak zawsze. Już prawie zapomniałam, że nadałeś słowu „zniewaga” zupełnie nowe znaczenie.

Poczuł, jak pulsują mu skronie i rośnie ciśnienie. Najchętniej zmiażdżyłby jej usta pocałunkiem i zmusił, by cofnęła te bezczelne słowa. Zmusił, by bez końca wykrzykiwała jego imię.

Do diabła z tą jej irytującą pewnością siebie i specyficznym poczuciem moralności. Do diabła z tym pięknym i kuszącym ciałem. Wielu mężczyzn przeszłoby bosą po potłuczonym szkle, byle tylko móc jej dotknąć.

- Proszę o wybaczenie, ale nie poznałem cię, bo jesteś ubrana.

Sprawił jej przykrość, ale zamiast wstydu poczuł złośliwą satysfakcję. A jednak można ją zranić, sprawić, by cierpiała tak bardzo, jak kiedyś jego rodzina.

Jednak Alannah szybko doszła do siebie.

- Nie zamierzam się w to bawić - powiedziała i zwróciła się do Micheli: - Jesteś gotowa do przymiarki sukni?

Michela skinęła potakująco, ale wciąż nerwowo zerkała na brata.

- Proszę, bądźcie dla siebie mili i zachowujcie się przyzwoicie przynajmniej do końca wesela. Zróbcie to dla mnie. Przecież potem już nigdy się nie zobaczycie.

Niccolò zauważył, że Alannah przygląda mu się badawczo. Hipokrytka, która zgrywa niewiniątko, pomyślał. Wiadomo, jaka byłaby reakcja niektórych szacownych gości weselnych, gdyby wyszło na jaw, że druhną została kobieta, która pozuje w rozbieranych sesjach. W pamięci szczególnie mocno utkwilo mu jedno zdjęcie. Alannah w stroju szkolnej drużyny hokejowej masuje zmysłowo narzmiewające sutki. Ze złością zacisnął zęby. Jak ma uzmysłwić tej kobiecie, że jest persona non grata?

- Możesz zostawić nas na chwilę samych, *mia sorella*? - zwrócił się do siostry.

- Na pewno uda nam się razem rozwiązać tę kwestię w taki sposób, by wszyscy byli zadowoleni.

Michela spojrzała z wahaniem na przyjaciółkę, jednak Alannah skinęła głową i powiedziała:

- W porządku, mogę zostać sam na sam z twoim bratem. O ile wiem, nie gryzie.

Gdy Michela wychodziła z pokoju, Niccolò poczuł, że jest coraz bardziej spięty. Zastanawiał się, czy Alannah chciała go celowo sprowokować. Och, bardzo

chętnie by ją ugryzł.

- Na co czekasz, Niccolò? - ponagliła go. - Pokaż, do czego jesteś zdolny. Wy-
rzuć to wszystko, co ci leży na duszy. Oczyśćmy atmosferę i sprawy, by Miche-
la miała tak piękny ślub, na jaki zasługuje.

- Przynajmniej w jednym się zgadzamy - warknął. - Moja siostra rzeczywiście
zasługuje na wszystko, co najlepsze. Dlatego jej ślubu nie powinna zakłócić
obecność kobiety o wątpliwej reputacji. Zawsze byłaś dzikuską, jeszcze zanim
zaczęłaś rozbierać się przed kamerą. Nie chcę, by większość mężczyzn skupiła
się na tobie zamiast na młodej parze. Nie chcę, by cię rozbierali wzrokiem. To
niedopuszczalne.

- Podziwiam twoje podejście do małżeństwa. Niezwykłe, biorąc pod uwagę, że
wciąż jesteś singlem. - Uśmiechnęła się chłodno. - Wyraźnie masz obsesję na
punkcie mojej przeszłości, ale tylko ty jeden.

- Obsesję?! - krzyknął. - Nie pochlebiaj sobie. Przez te wszystkie lata ani
razu o tobie nie pomyślałem. - Miał nadzieję, że jest dobrym kłamcą. Nigdy jej
nie zapomniał i zdecydowanie zbyt często marzył o jej miękkim ciele i słodkich
pocałunkach. Często budził się zlany potem, gdy wracały wspomnienia, do czego
między nimi doszło. No, prawie doszło. - Nie wiedziałem, że jesteś w kontakcie
z Michela. Wolałbym, żebyś na zawsze zniknęła z jej życia.

Alannah patrzyła na niego spokojnie, nie reagując na ostre słowa. Nie pozwoli
się sprowokować bez względu na okoliczności. Doskonale zdawała sobie spr-
awę, że spokój, choćby nawet udawany, jest najlepszą bronią.

Wiedziała, że oskarżał ją o zły wpływ na jego ukochaną siostrę. W artykułach
prasowych, które o nim czytała, często podkreślano, że Niccolò da Conti nigdy
nie zapomina. Jasno wyrażał swoją wolę, promieniał pewnością siebie i poczu-
ciem władzy. Gdy wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy odruchowo mil-
kli. Podobno potrafił zdobyć każdą kobietę samym spojrzeniem. Ale jakim pra-
wem mnie osądza? - pomyślała gniewnie. Tylko dlatego, że jeden jedyny raz po-
pełniłam błąd, którego do tej pory żałuję?

Lecz teraz była już inną osobą.

Jego oceniające spojrzenie wyprowadzało ją z równowagi. Tak długo walczyła,
by zaczęto ją postrzegać w zupełnie inny sposób. Dążyła do perfekcji. A teraz on
zamierza to wszystko zniszczyć! Powinna mu powiedzieć, by zachował swoje
opinie dla siebie, bo nie jest ich ciekawa.

Powinna, ale nie mogła się skupić, bo jej wzrok nieustannie wędrował do Nic-
colò. Ciekawe, czy specjalnie rozpiął dwa guziki koszuli? Czy to była manifesta-
cja erotyzmu, która już kiedyś sprowadziła ją na manowce?

Serce biło jej jak szalone, policzki niemal paliły. Może go nie lubiła, może uwa-
żała za nieznośnego tyrana, ale nadal pragnęła najbardziej na świecie. Bezsku-
tecznie próbowała wyrzucić z pamięci to, do czego kiedyś doszło między nimi.
Owszem, był to tylko jeden taniec i jeden pocałunek, a jednak nie doświadczyła
nigdy niczego bardziej zmysłowego. W porównaniu z Niccolò wszyscy mężczyźni
wydawali jej się mdli, nijacy. Gdy się z nimi całowała, była równie podniecona, co

całując ukochanego misia.

Wielka szkoda, że nie roztył się albo nie wyłysiał. Niestety nadal był zabójczo przystojny, bez grama tłuszczu, atletyczny i pełen energii. Z pewnością kobiety wciąż się za nim oglądały na ulicy.

Nie widziała go dziesięć lat, a to przecież cała wieczność. Nauczyła się walczyć o siebie, bo bardzo długo mężczyźni traktowali ją jako seksualny obiekt. Gdy z nią rozmawiali, zamiast patrzeć w oczy, gapili się na biust.

Wiele się w tym czasie wydarzyło. Choroba, a później śmierć matki, uzmysłowiły Alannah, że nie ma już nikogo bliskiego na tym świecie.

Pod wpływem tej myśli usiadła i zrobiła bilans życia. Postanowiła wycofać się ze świata modelingu i spróbować czegoś nowego. Nie było łatwo, ale nigdy się nie poddała. Próbowała odbudować swoją pokiereszowaną przez los psychikę. Teraz nosiła głowę wysoko, była silna i dumna, ale w głębi duszy wciąż czuła się jak zagubiona i przestraszona dziewczynka. To prawda, popełniła wiele błędów, ale drogo za nie zapłaciła i stała się nowym, odmienionym człowiekiem. Za nic nie pozwoli, by Niccolò da Conti bezkarnie ją obrażał.

Nagle spokój prysł jak bańka mydlana, a oczy Alannah zapłonęły buntowniczo.

- Podczas gdy ty jesteś bielszy niż śnieg? - spytała sarkastycznie. - Ostatnio czytałam, że niezbyt ładnie rozstałeś się z pewną wpływową Norweżką. Podobno jesteś z tego znany. Dziennikarz rozpisywał się o twojej bezduszności graniczącej z okrucieństwem, co akurat mnie jakoś nie dziwi.

- Nie jestem okrutny, tylko szczery - odpowiedział ostrożnie. - Niektóre kobiety nie rozumieją, że każdy związek po jakimś czasie się wypala. Niestety Lise była jedną z nich. - Spojrzał na Alannah. - Miło wiedzieć, że tak pilnie czytasz plotki na mój temat. - Uśmiechnął się złośliwie. - Pewnie bogaci faceci robią na tobie wrażenie, bo dla pieniędzy posuniesz się bardzo daleko. Ciekawe, czy śledzisz kroniki towarzyskie, by wiedzieć, komu się ostatnio powiodło na giełdzie.

Alannah trochę się spięła. Czyżby sugerował, że przez te lata uważnie śledziła jego poczynania? Chciał, by czuła się podle, ale nie pozwoli na to.

- I kto to mówi? - odbiła piłeczkę. - Czy to nie ty przyjaźnisz się z sułtanem Kurhastanu? A kiedy wybierasz się na kolację z jakąś arystokratką, to dziwnym trafem można o tym przeczytać we wszystkich tabloidach. Dziennikarze lubią zamieszczać zdjęcia twoich partnerek, które następnego poranka szlochają rzewnie pod drzwiami pokoju hotelowego, w którym spędziliście razem noc. I ty masz czelność prawić mi kazania i uczyć moralności, mimo że nic nie wiesz o moim życiu?

- I niech tak zostanie. Najlepiej zrobisz, gdy będziesz się trzymała z dala od całej rodziny da Contich. To jak, ubijemy interes?

- Co takiego? - wykrzyknęła zdumiona.

- Nie udawaj niewiniątka, jesteś już dużą dziewczynką i coś tam wiesz o życiu. Skoro musimy porozmawiać, zrobmy to w bardziej cywilizowany sposób. - Wskazał ręką barek. - Napijesz się czegoś? Przecież imprezowe dziewczyny uwielbiają szampana.

Nie daj się sprowokować, napomniała się w duchu.

- Przykro mi, że zniszczę stereotypy, na których zafiksował się twój mózg, ale nie przepadam za szampanem. Poza tym w ogóle nie chcę z tobą pić, bo to sugerowałoby jakąś zażyłość. Po prostu powiedz, co masz do powiedzenia. Tylko się pośpiesz, bo obiecałam Micheli, że pójdę z nią na przymiarzkę sukni ślubnej.

Przez chwilę nie odpowiadał, tylko rozparł się wygodnie na sofie i skrzyżował ramiona. Zresztą nie musiał nic mówić, bo jego oczy miały błyskawice. Była w nim jakaś niezłomność. Wyglądał imponująco, jakby pragnął przypomnieć Alannah, z kim miała do czynienia.

- Oboje dobrze wiemy, jak łatwo można rozwiązać ten problem. Po prostu ustąp, i będzie po sprawie. Michela wychodzi za bardzo bogatego i wpływowego mężczyznę, więc musi w spokoju przygotować się do nowej życiowej roli. Nie tylko zostanie żoną, ale za jakiś czas najpewniej również matką. Jej dzieci będą się wzorować na przyjaciółach rodziny, a zatem...

- Zatem co? - spytała, chociaż dobrze wiedziała, co chciał powiedzieć.

- Miałyby się wzorować na przykład na tobie? Wolałbym, żebyś trzymała się z daleka od moich siostrzenic i siostrzeńców.

- Jak śmiesz mnie oceniać? - spytała, walcząc o zachowanie spokoju, lecz zdradził ją drżący głos.

- Dam ci dobrą radę. Powiedz Micheli, że zmieniłaś zdanie i nie będziesz jej druhną.

- Za późno! - krzyknęła, unosząc dłonie. - W pokoju czeka na mnie sukienka, w której jutro wystąpię. - I dodała tonem pogawędki: - No wiesz, z czerwonego jedwabiu, bo przecież zbliżają się święta.

- Po moim trupie. Wybij to sobie z głowy.

Powiedział to bardzo spokojnym głosem, ale tak nieustępliwym, że Alannah aż się wystraszyła, szybko jednak przywołała się do porządku. Miałyby się poddać? Jeżeli raz wkroczysz na tę ścieżkę, trudno będzie zawrócić, powiedziała sobie w duchu. Ludzie pokroju Niccolò da Contiego już zawsze będą ci pokazywać, gdzie twoje miejsce.

- Uważasz, że jestem aż tak zepsuta?

- Nie. Po prostu zbłądziłaś i nie potrafisz kontrolować swojej seksualności. Nie życzę sobie, by plotkowano, że na ślubie mojej siostry pojawiła się celebrytka z popularnego magazynu dla panów.

- Przecież nikt...

- Tak, tak, Michela też próbowała mnie przekonać, że nikt cię nie pozna - przerwał jej niecierpliwie. - To oczywista bzdura. Wielu facetów kolekcjonuje pisemka, dla których się rozbierałaś. Najstarsze wydania obecnie są warte tysiące dolarów. No i właśnie się dowiedziałem, że filmik z twoim udziałem jest bardzo popularny na YouTube. - Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu. - Nie ważne, jak bardzo jesteś ubrana czy rozebrana, wciąż masz idealnie piękne ciało, które rozpala męską wyobraźnię. Każdy mężczyzna na twój widok myśli tylko o jednym.

Niestety trafił ją w czuły punkt. Inteligentny i okrutny Niccolò podkopał jej wiarę w siebie. Znowu poczuła się nie jak kobieta, ale jako seksualny obiekt.

Teraz nikt nie namówiłby jej do rozebrania się przed kamerą. Prędzej by umarła, niż wypięła pupę do obiektywu. Tak, kiedyś to robiła, ale miała ważne powody. Niestety Niccolò da Conti nigdy by ich nie zrozumiał.

- To się stało twoją drugą naturą, Alannah, zupełnie jak nałóg, z którym trudno walczyć. Zasycha na tobie jak błoto.

Spojrzała na niego ze złością. Czy on nie rozumie, że nadal ponosiła konsekwencje swoich wyborów? Jasne, że nie rozumie. Widział tylko to, co chciał zobaczyć. Brakowało mu wyobraźni, by wejść w cudzą skórę. Bogaty i uprzywilejowany, a co za tym idzie zarozumiały i arogancki, z wyższością patrzy na innych ludzi.

Miała ochotę mocno nim potrząsnąć i poradzić, by rozejrzał się wokół i zobaczył, jak wygląda prawdziwe życie. Chętnie starłaby z jego twarzy ten wyraz wyższości, sprawiła, by przestał myśleć, kim była kiedyś, i zobaczył, kim jest teraz. Rozumiała, dlaczego Michela zawsze się obawiała reakcji brata. Nic dziwnego, że ledwie opuściła progi ekskluzywnej szwajcarskiej szkoły, zaczęła się buntować. Alannah znalazła się w tej szkole tylko dlatego, że jej matka była tam pielęgniarką.

- Dla mnie najważniejsza jest opinia Micheli. To jej dzień i to ona wybrała mnie na druhnę. Zjawię się na jutrzejszej uroczystości, chyba że mnie uwięzisz w lochu.

- Może lepiej przejdźmy do rzeczy - zaproponował.

- Nie, chętnie posłucham, co masz jeszcze do powiedzenia.

- Daj spokój, nie jesteś pierwszą naiwną. Na pewno jest coś, co szczególnie lubisz.

- Na przykład co? Śmieszny dzwonek w komórce?

- Bardzo zabawne, ale nie o to mi chodzi. Jestem bogaty. Opłaci ci się powiedzieć Micheli, że zmieniłaś zdanie.

- Proponujesz mi pieniądze w zamian za to, że nie będę druhną Micheli? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czemu nie? - Uśmiechnął się chłodno. - Jak wynika z mojego doświadczenia, jeśli czegoś naprawdę pragniesz, na pewno to zdobędziesz. Cały problem polega na tym, by wynegocjować dobrą cenę, a ty, jak sądzę, jesteś dobra w takich negocjacjach.

- To ordynarne przekupstwo.

- Spójrz na to bez emocji - zaproponował.

- Kiedy Michela skarżyła się, jak bardzo ją kontrolujesz, myślałam, że przesadza. Byłam w błędzie.

- Nie oczekuję pochwał na temat mojego charakteru. Zastanów się, dlaczego złożyłem ci tę ofertę.

- Bo twoje musi być zawsze na wierzchu.

- Bo Michela jest dla mnie wszystkim - powiedział gniewnie, przypominając

sobie, jak bardzo musiał chronić siostrę przed grzechami rodziców. Gdy z Sycylii leciał z matką, która była wtedy w ciąży z Michela, nie wiedzieli, jaka czeka ich przyszłość. Niccolò miał wtedy tylko dziesięć lat, ale nagle stał się głową rodu da Contich. Trudno sprostać takim oczekiwaniom. – Nie mam rodziny poza Michela. Zrobiłbym dla niej wszystko.

– Skoro tak, to daj jej wolność, na którą zasługuje. Cieszę się, że znalazła w sobie dość odwagi, by ci się sprzeciwić. Wyjadę dopiero po ślubie. Musisz się z tym pogodzić.

Patrzyli na siebie bez słowa. Był na nią wściekły, bo sprawiła, że zapragnął wziąć ją w ramiona i pokazać, kto tu naprawdę rządzi. Gdy podszedł do Alannah, jej oczy nagle pociemniały. Ona nadal mnie pragnie, zrozumiał. Może nie tak bardzo, jak ja pragnę jej, ale spojrzenie Alannah było bardzo wymowne.

A przecież pożądanie i seks to najpotężniejsza broń. Mężczyzna może kontrolować kobietę, która go pragnie.

– Przemyśl moją propozycję, dobrze? Spotkamy się na kolacji i dokończymy rozmowę.

– Ale... – Zmrużyła oczy.

– Co takiego?

– Wiesz... – Wzruszyła ramionami. – Michela mówiła, że nie będzie cię na kolacji i zobaczymy się dopiero jutro. Podobno masz do załatwienia pilne interesy. Chodzi o ten apartamentowiec w Londynie.

– Tak powiedziała? – Uśmiechnął się. – Interesy mogą poczekać, teraz mam na głowie ważniejsze sprawy. – I rzeczywiście, kiedy patrzył na Alannah, zupełnie zapominał o bogatych klientach. – Jak to mówią? Trzymaj swoich przyjaciół blisko, ale wrogów jeszcze bliżej. A ja z wielu powodów chcę być bardzo blisko ciebie, Alannah. I wcale nie żartuję. Lepiej w to uwierz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alannah wygładziła sukienkę i spojrzała na odbicie swojej bladej twarzy. Próbowwała uspokoić oddech, a wcześniej ratowała się jogą, ale ręce wciąż jej się trzęsły. Włożyła szpilki, próbując choć na chwilę zapomnieć o rozmowie z Niccolò. Niestety pamiętała każde słowo. To, jak ją obraził, i z jaką wyższością na nią patrzył. Bardzo niesprawiedliwie ją ocenił, a jednak nadal go pragnęła. Wzruszyła ramionami. Długo walczyła o to, by odzyskać szacunek dla samej siebie. Miała teraz to wszystko zaprzepaścić? Niestety, kiedy Niccolò na nią patrzył, wracały niechciane wspomnienia.

Bo pamięć to śmieszna sprawa. Nie zawsze mamy nad nią władzę. Wbrew naszej woli prowadzi nas w miejsca, których już nigdy nie chcielibyśmy odwiedzać. Sprawia, że dziesięć lat wydaje się zaledwie minutą, a minuta bywa dłuższa od godziny. I nagle, choć naprawdę tego nie chcesz, stajesz się osobą, którą byłeś przed laty.

Znowu masz siedemnaście lat i zamierzasz złamać kolejne zasady. Wybierasz się na przyjęcie, nie zapomniałaś o starannym makijażu, chociaż w szkole jest surowo zakazany. Już dawno powinnaś leżeć w łóżku, ale zamiast tego wkładasz superkrótkie mini i wymykasz się po kryjomu. Młoda i beztroska, jeszcze nie wiesz, że ciało, z którego jesteś tak dumna, stanie się twoim największym przekleństwem.

Ktoś taki jak ona nigdy nie powinien trafić do ekskluzywnej żeńskiej szkoły w Szwajcarii. Nie była bogata ani ustosunkowana. Nieślubna córka samotnej matki, która dostała posadę pielęgniarki w szkole z internatem. Dzięki temu Alannah udało się zdobyć solidne wykształcenie, jednak ze względu na jej status społeczny większość uczennic z trudem ją zauważała.

Michela da Conti była inna. To ona pierwsza wyciągnęła rękę do Alannah i zabiegała o przyjaźń. Wbrew pozorom miały ze sobą wiele wspólnego. Alannah buntowała się przeciwko surowej matce, a Michela próbowała się uwolnić spod wpływu nadopiekuńczego brata.

Ich młodzieńcze bunty ograniczały się zazwyczaj do zakazanych drinków w pobliskim barze. Czasami paliły papierosy przy otwartym oknie w sypialni, choć potem było im niedobrze.

Jednak pewnego dnia usłyszały o przyjęciu urodzinowym jednego z chrześniaków Niccolò. Impreza miała się odbyć w pobliskiej dolinie.

- Idziemy! - zdecydowała podekscytowana Michela.

- A twój brat? Na pewno go tam nie będzie? - zaniepokoiła się Alannah.

- Skądże. - Michela uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Najpewniej jest w jednym z tych luksusowych ośrodków na Barbadosie, dokąd zabrała go ta wychu-

dzona supermodelka.

Alannah nadal pamiętała, jak bardzo była oszołomiona, wchodząc do zatłoczonego pokoju. Grała głośna muzyka, migły kolorowe światła. Pożyczona srebrna sukienka pasowała jak druga skóra. Bez przerwy ktoś prosił Alannah do tańca, ale uprzejmie odmawiała, bo wszyscy chłopcy wydawali się zbyt hałaśliwi i nieokrzesani. Po prostu udawała, że dobrze się bawi. Sączyła napój z minimalną ilością alkoholu i podziwiała majestatyczne ośnieżone góry rozciągające się za oknem. Jednak hałas szybko ją zmęczył, dlatego na chwilę wymknęła się na werandę, by pobawić się z rozespanym kociakiem. W głębi duszy marzyła, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Postanowiła odszukać Michelę i zaproponować, by złapały taksówkę i wróciły do internatu. Niestety nigdzie nie mogła wypatrzyć przyjaciółki, dlatego stanęła w najodleglejszym kącie pokoju, obserwując, jak inni się bawią. I właśnie wtedy go zobaczyła.

Nigdy nie zapomni tej chwili. Poczowała się, jakby ktoś bez uprzedzenia wrzucił ją do lodowatej wody. Był bardzo wysoki, a włosy i oczy miał czarne jak nocne niebo. Ubrany w elegancki ciemny garnitur, prezentował się niezwykle wytwornie, ale równocześnie emanowała z niego pierwotna męska siła. Wyraz nieustępliwości w jego oczach powinien ją przestraszyć.

A jednak wcale się nie wystraszyła.

To może się wydawać pozbawione sensu, ale zamiast strachu poczuła radość, jakby zjawił się mężczyzna, na którego czekała całe życie.

Podszedł i zlustrował ją uważnym spojrzeniem, zupełnie jakby oglądał samochód, którego kupno rozważał. Tyle że nawet na widok najnowszego modelu nie uśmiechnąłby się aż tak szeroko. Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Chyba powinnaś zatańczyć - powiedział.

- Nie jestem w tym dobra.

- Bo nigdy nie tańczyłaś ze mną. Pozwól, że cię nauczę.

Później miała sobie za złe, że tak łatwo wpadła w jego ramiona. Pozwoliła się objąć, jakby byli dobrymi przyjaciółmi. Gdy pieszczotliwie pogładził ją po włosach, miała ochotę zamruczeć jak zadowolona kotka.

Nie mówili zbyt wiele. Po pierwsze było za głośno, a po drugie oboje myśleli o czymś innym, a już na pewno nie o towarzyskiej rozmowie. Zresztą gdy przytulił ją w tańcu, słowa wydawały się zbędne. Muzyka była szybka i głośna, ale oni poruszali się bardzo powoli spleceni w uścisku.

- Jesteś bardzo piękna - szepnął głosem jak aksamit.

Brakowało jej obycia, dlatego nie zaprzeczyła, nie zaczerwieniła się, tylko powiedziała:

- A ty jesteś bardzo przystojny.

- Dobrana z nas para, co?

- Czy nie wybiegasz za bardzo w przyszłość?

- Pewnie tak, zwłaszcza że nawet cię jeszcze nie pocałowałem. To poważne niedopatrzenie. Musimy coś z tym zrobić.

- Skąd wiesz, że pozwolę się pocałować?

- Po prostu wiem.

I pocałował ją w ciemnym kącie, gdy za oknami wirowały olbrzymie płatki śniegu.

Całował ją mocno i długo, ale i tak marzyła, by to się nigdy nie skończyło.

Płonęła.

Gdy musnął opuszkami palców jej piersi, zadrżała z podniecenia. Urodziła się, by poznać tego mężczyznę i zaznać jego pieśczot. Sprawić, by patrzył na nią, jakby była najpiękniejszą kobietą na ziemi. Pogłębił pocałunek, a gdy przycisnął biodra do jej bioder, poczuła nieznośne gorąco. Wreszcie oderwał się od niej i powiedział:

- Poszukajmy wygodniejszego miejsca, a najlepiej jakiegoś łóżka.

Alannah nie zdążyła odpowiedzieć, bo podeszła do nich Michela. Musiała być na zewnątrz, bo wciąż miała we włosach płatki śniegu.

Niestety Michelę otaczał słodkawy zapach marihuany. W dodatku Niccolò dzień wcześniej dowiedział się, że obu dziewczętom zagrożono wyrzuceniem ze szkoły. Żadna wielka afera, po prostu gdy znów paliły, uruchomiły alarm przeciwpożarowy.

Alannah nigdy nie zapomni, jak szybko wyraz pożądanego u Niccolò zmienił się we wściekłość.

- Jesteś przyjaciółką mojej siostry? - Spojrzał na nią z pogardą. - Szkolną przyjaciółką?

- Tak - odparła niepewnie.

- Ile masz lat?

- Siedemnaście.

Niccolò gwałtownie zbladł. Wyglądał, jakby właśnie Alannah go spoliczkowała.

- To Michela zadaje się z kimś takim? - wysyczał. - Z małodaną, która podrywa na przyjęciach obcych facetów?

- Nie przypominam sobie, żebyś protestował - odparła hardo, choć w głębi duszy wiedziała, że nie ma nic na swoją obronę.

- Żaden mężczyzna nie zaprotestuje, kiedy kobieta tak jawnie proponuje mu swoje wdzięki - warknął.

Następnego dnia zabrał Michelę ze szkoły, a wkrótce potem Alannah i jej matka zostały wezwane do dyrektorki szkoły, która nie ukrywała wściekłości, że straciła tak hojnego sponsora jak Niccolò da Conti. Uznała zachowanie Alannah za niedopuszczalne, ale matka uprzedziła fakty, oznajmiając:

- Nie pozwolę, by zrobiono z mojej córki kozła ofiarnego. Dlaczego tylko ona ma być ukarana? To nie dość dobra szkoła dla mojej dziewczynki.

Oczywiście na tym się nie skończyło. To był tylko początek koszmaru.

Jednak Michela nigdy jej nie zawiodła i pozostały wiernymi przyjaciółkami.

Odpędziła natrętne wspomnienia. Zauważyła, że Michela bacznie ją obserwuje.

- Może jednak powinnam ustąpić - powiedziała Alannah. - Nie chcę, żebyś się przeze mnie skłóciła z bratem. Wmieszam się w tłum gości i spróbuję być niewi-

działna. Jakoś to przeżyję.

- Mam pozwolić, by Niccolò postawił na swoim? - oburzyła się Michela. - Nie ma mowy, jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Mojemu braciszкови trzeba utrząć nosa. Nie umrze od tego, przeciwnie, wyjdzie mu na dobre, a tylko ty miałaś odwagę mu się postawić.

Ciekawe, co by powiedziała Michela, gdyby znała prawdę. Gdyby wiedziała, jakie uczucia wzbudził w niej Niccolò. Poruszył tę część jej natury, której najbardziej się obawiała. To było złe i chore.

- No dobrze, skoro nalegasz. - Zmusiła się do uśmiechu. - Lepiej się pośpieszmy, bo spóźnimy się na kolację. - Alannah ruszyła do windy.

Zjechały do słynnej sali, w której olbrzymi zegar nieodmiennie wskazywał godzinę duchów. Wnętrze zaprojektowała Emma Constantinides, żona właściciela, i dostała za ten projekt kilka prestiżowych nagród. Okrągłe stoły już nakryto do kolacji, czarny sufit był podświetlony małymi lampkami, co przywodziło na myśl rozgwieżdżone niebo. W srebrnym świetle setek świeczek wszystko wyglądało bajkowo. Elegancko ubrani ludzie popijali szampana i prowadzili ciche rozmowy. W powietrzu unosił się zapach hiacyntów.

Wchodzącą Michelę powitały wesołe okrzyki.

- Baw się dobrze - szepnęła Alannah. - Czy mam czegoś dopilnować?

- Nie, wszystko jest pod kontrolą. Ty też spróbuj się rozerwać, ale najpierw wypij drinka, bo wydajesz się bardzo spięta.

Drink na pusty żołądek? Nie ma mowy. To proszenie się o kłopoty. Musi jakoś przetrwać najbliższych trzydzieści sześć godzin. Da radę, wychodziła z gorszych oparów.

Rozejrzała się po sali i już w następnej sekundzie skoncentrowała wzrok na Niccolò. Rozmawiał z blondynką ubraną w suknię, która nie pozostawiała wiele miejsca dla wyobraźni. Co ciekawe, najwyraźniej w ogóle mu to nie przeszkadzało. Kobieta wpatrywała się w niego jak w obrazek i potakiwała głową jak nakręcona, zupełnie jakby spijała z jego cudownych ust każde słowo, te istne perły mądrości. W pobliżu krążyła inna kobieta niczym rekin wietrzący krew czy raczej wygłodniała rybka czyhająca na resztki uczyty.

Niccolò uniósł głowę, zupełnie jakby wyczuł, że ktoś go obserwuje. Nie zdążyła umknąć spojrzeniem. Jego wzrok przewiercał ją na wylot, palił skórę. Poczowała się nieswojo, taka bezbronna, wydana na jego łaskę. Chciała uciec, ale nie mogła się ruszyć, zupełnie jakby trzymał ją na uwięzi.

Desperacko próbowała się pozbierać, skoncentrować myśli na czymś innym, a mimo to wciąż wpatrywała się w Niccolò.

Nachylił się i powiedział coś do blondynki, a ta spojrzała prosto na Alannah, najwyraźniej bardzo zdziwiona.

Alannah opanowała się, odwróciła i zaczęła rozmawiać z jednym z gości, który najwyraźniej był oczarowany jej angielskim akcentem. Zdołała zachować spokój aż do momentu, w którym zabrzmiał gong wzywający na kolację. Kiedy zerknęła na plan rozmieszczenia gości, aż przygryzła wargę. No oczywiście, Michela po-

sadziła ją obok Niccolò, zapewne w nadziei, że dwoje bliskich jej ludzi jakoś dojdzie do porozumienia. Kiedy wreszcie przyjaciółka zrozumie, że to nie zadziała? Nie w tym życiu, westchnęła w duchu i ruszyła w kierunku stołu.

Poczuła obecność Niccolò, zanim jeszcze go zobaczyła. Miała lodowate dłonie, serce biło jak oszalałe, a mimo to udało jej się zmusić do szerokiego uśmiechu.

- Niccolò! - zawołała entuzjastycznie.

- Właśnie obok mnie chciałaś siedzieć, prawda?

- Jak udało ci się zgadnąć? - Nie zamierzała robić publicznej sceny, dlatego okrasiała tę zgryźliwą uwagę kolejnym uśmiechem.

Bardzo się spięła, gdy nachylił się i pocałował ją w policzek. Niby nic takiego, bo przywitał się w ten sposób również z pozostałymi paniami, jednak chyba żadna z nich nie zareagowała tak gwałtownie. Czuła, jak palą ją policzki, a równocześnie marzyła o tym, by pogłodzić go po twarzy i poczuć jego usta na swoich wargach. Jak to możliwe, że tak bardzo pragnęła mężczyzny, którego nawet nie lubiła?

Przestań, upomniała siebie. Niccolò odsunął dla niej krzesło i choć na pozór zachowywał się bardzo szarmancko, jego oczy ciskały błyskawice. Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo była podniecona? Kiedy usiadł obok, poczuła korzenny zapach z nutą drzewa sandałowego. Sięgnęła po kieliszek z szampanem i upiła duży łyk.

Wiedziała, że Niccolò bacznie ją obserwuje, i może dlatego szampan nabrał nagle gorzkiego smaku. Odstawiła kieliszek i powiedziała:

- Wydaje mi się, że Michela specjalnie posadziła nas obok siebie.

- Z jakiego powodu?

- Pewnie ma nadzieję, że zawrzemy pokój.

- Czyżbyśmy toczyli jakąś wojnę?

- Przestań się zgrywać, dobrze wiesz, jak jest. Nie rozmawiamy ze sobą, tylko się kłócimy. Byłoby jednak lepiej, gdybyśmy zachowywali się poprawnie przynajmniej w miejscach publicznych.

Niccolò spojrzał w jej chabrowe oczy i potrząsnął głową. Alannah zupełnie nie odczytała jego intencji. Nie chciał toczyć z nią wojny. Gdyby była inną kobietą, gdyby mógł ją szanować, od razu zaproponowałby jej randkę.

To prawda, teraz nie przypominała już bezczelnej nastolatki ani bezwstydney modelki. Wyglądała niemal... dostojnie. Skromna jedwabna suknia do kolan, mała i gustowna broszka w kształcie ćmy, dyskretny makijaż. Żadnej przesady, żadnej ostentacji. Czyżby celowa prowokacja?

Oczywiście.

Jak mogła być skromna, skoro kiedyś sprzedawała swoją seksualność? Dobrze wiedziała, jak podniecać mężczyzn i sprawić, by pragnęli więcej.

Rozłożył na kolanach serwetkę i znów wrócił wspomnieniami do dnia, w którym zobaczył Alannah.

Zjawiskowo piękna i zgrabna nastolatka w srebrnej sukni, dziewczyna, która odpowiadała drzeniem na każdy jego dotyk. Dlaczego wtedy tak bardzo go zafa-

scynowała? Nie mógł oderwać od niej oczu.

Zapragnął jej tak mocno, jak jeszcze nigdy w życiu nie pragnął kobiety. Kiedy zaczęli tańczyć, poczuł, że jest zgubiony. Całował ją długo i namiętnie, cały czas marząc, by zaciągnąć ją do ciemnego kąta, z dala od ludzkich oczu. Resztki zdrowego rozsądku podpowiadały mu, że postępuje jak szalenciec, ale i tak nie mógł się powstrzymać.

Właśnie zamierzał zabrać ją do swojego pokoju hotelowego, kiedy dobiegł go jakiś hałas. Do pokoju wbiegła rozchichotana Michela w towarzystwie kilku chłopców. Olbrzymie płatki śniegu powoli topniały na jej ciemnych włosach. Kiedy zobaczyła brata, uśmiech zamarł jej na ustach, a w oczach pojawiło się poczucie winy.

I właśnie wtedy Niccolò zrozumiał, że Alannah jest przyjaciółką jego siostry, a zatem musi być o wiele młodsza, niż dotąd mu się wydawało. Zbuntowana, a nawet dzika nastolatka, która mogła zrujnować reputację Micheli i rzucić cień na całą ich rodzinę. A przecież tak wiele lat zajęło mu wyciągnięcie z błota nazwiska da Contich.

Jak mógł ją za to szanować?

Niewiele brakowało, by uwiódł nastolatkę.

Odchylił się w krześle i spojrzał bez zainteresowania na talerz z jedzeniem.

- Czy powiedziałaś Micheli, co między nami zaszło? - zapytał nieoczekiwanie.

- Przecież do niczego nie doszło - odparła, mrużąc ostrzegawczo oczy.

- Och, daj spokój. - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - Doszłoby, gdyby nie pojawiła się moja siostra. Nasz taniec był tak naładowany erotyzmem, że mógł nas zaprowadzić tylko do sypialni.

- Daruj sobie...

- Czy Michela zdaje sobie sprawę, że gdyby się nie pojawiła, spędziłabyś ze mną noc?

- Skąd wiesz?

- Wiem, tak samo jak ty. Może choć raz dla odmiany zdobądź się na szczerłość. Nie jestem naiwny, znam kobiety. Wiem, kiedy chcą iść ze mną do łóżka. Tej nocy byłabyś moja.

- Czyżby? - Zdenerwowana upiła łyk wina.

- Unikasz odpowiedzi na moje pytanie. Co dokładnie powiedziałaś Micheli?

- Nic - odparła po chwili wahania, wzruszając ramionami.

Nie powiedziała nic Micheli, bo była zbyt zawstydzona swoim zachowaniem. A przecież przyjaciółka ostrzegała ją przed bratem. Opowiadała, jak często zmienia kochanki i jak je traktuje. Orzekły zgodnie, że kobieta, która ulegnie urokowi takiego mężczyzny, jest po prostu żalosna. A jednak niemal stała się jedną z nich. Miał rację, gdyby nie Michela...

Przymknęła oczy. Niccolò tak bardzo na nią podziałał, że tamtego wieczoru pozwoliłaby mu na wszystko, bez wahania poszłaby z nim do hotelowego pokoju.

- Dlaczego nic jej nie powiedziałam? Nie chciałam cię stawiać w złym świetle. Poza tobą nie miała nikogo, byłeś jej ideałem. Miałam strącić cię z piedestału

i wyznać, że uwodziłeś jej najlepszą przyjaciółkę?

- Uwodziłem jej najlepszą przyjaciółkę? - Zaśmiał się cynicznie. - Proszę cię, nie żartuj. Nie byłeś pierwszą naiwną.

- To przez ciebie wyrzucili mnie ze szkoły.

- Nie wspomniałem o tobie, kiedy wypisywałem Michelę.

- Serio?

- Nie było takiej potrzeby. - Wzruszył ramionami. - Zabrałem Michelę, by uwolnić ją spod twojego złego wpływu. Niestety nie miałem pojęcia, że nadal będziesz z nią w kontakcie.

- To już stare dzieje - powiedziała powoli.

- Owszem, a skoro muszę zaakceptować twoją obecność na weselu Micheli, postaram się być miły.

- Czy to w ogóle możliwe?

- A co, uważasz, że nie umiem być grzeczny i miły?

- To jakby zakładać, że mały tygrysek na zawsze pozostanie małym kociaczkiem, który zadowoli się miseczką mleka. Bardzo naiwne i nierealne.

- Masz prawo tak uważać.

- Zwłaszcza gdy mówię o kimś, kto ma tak cięty język jak ty.

Roześmiał się i spytał:

- No to co się z tobą działo przez ostatnich dziesięć lat?

Przez dłuższą chwilę milczała. Niccolò zapewne nie chciałby usłyszeć, jak wyglądało jej życie po śmierci matki. Ludzie tacy jak on nie lubili słuchać o smutkach i ambicjach innych ludzi. Na przyjęciach zadawali grzecznie pytania, bo tego ich nauczono, ale nic więcej w tym nie było.

- Jestem dekoratorką wnętrz.

- Ach tak? A jak do tego doszło? Czy pewnego dnia zaraz po przebudzeniu uznałaś, że od tego poranka świetnie znasz się na meblach?

- Cóż za protekcjonalny komentarz.

- Mam pewne doświadczenia z dekoratorkami wnętrz - stwierdził oschle. - Bogate i znudzone kobiety, które uważają się za ekspertów.

- Cóż, ja nie jestem ani bogata, ani znudzona. To taki sam zawód jak każdy inny i wymaga sporych kwalifikacji. Podczas studiów myślałam o projektowaniu mody, ale w tym środowisku wyjątkowo trudno się przebić. - Zwłaszcza kobiecie z taką przeszłością jak ja, dodała w duchu.

- I co było dalej?

- Zaczęłam pracować dla dużej firmy odzieżowej - odparła, bezmyślnie grzebiąc widelcem w talerzu. - Odkryłam, że najbardziej mnie bawi dobieranie kolorów i różnych faktur. Potem przez kilka lat pracowałam dla znanej firmy zajmującej się wyposażeniem wnętrz. Zdobyłam doświadczenie i założyłam własną firmę.

- I co, odniosłaś sukces? Dlaczego nigdy o tobie nie słyszałem?

- Tak, odniosłam sukces, bo jestem dobra w tym, co robię. Możesz wejść na moją stronę internetową, sam się przekonasz. Nigdy o mnie nie słyszałeś, bo

w tym fachu jest duża konkurencja. Dopiero pracuję na swoje nazwisko.

- A co z twoją karierą modelki?

Alannah za nic nie chciała pokazać, jak bardzo zraniło ją to pytanie. A jeszcze przed minutą rozmawiali po prostu jak dwoje znajomych na przyjęciu.

- A gdzie twoje maniery, którymi się szczycisz?

- Przecież tylko pytam o twoją wcześniejszą karierę zawodową. Co w tym niewłaściwego?

- Szkoda, że nie widzisz swojej miny. Zupełnie jakbyś zjadł coś nieświeżego.

- A niby czym miałbym być zde gustowany? - zaprotestował gwałtownie. - Który mężczyzna nie chciałby rozmawiać z kobietą, która tak chętnie i często pokazywała biust? Alannah Collins, specjalistka w potrząsaniu biustem.

Niccolò może i był światowcem, ale o niesłychanie konserwatywnych poglądach, zupełnie jakby zapomniał, w którym wieku żyje. Nic dziwnego, że siostra tak bardzo się go bała.

- Nigdy niczym nie potrząsałam - odparła tonem pozbawionym wyrazu. - Po prostu pozowałam.

- Ale zapewne były to bardzo wyzywające pozy, prawda? Godna szacunku praca dla młodej kobiety.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego to robiłam?

- Łatwy zarobek.

Ze złością odłożyła widelec.

Ach, więc nawet nie obchodzi ją jej motywacja. Osądzał ją, kierując się pozorami. Była dziewczyną, która szybko pozwoliła się uwieść nieznajomemu mężczyźnie, osobą, która chciała sprowadzić na złą drogę jego ukochaną siostrę... a także kobietą, która zrozumiała, że czasami, by przeżyć, trzeba robić rzeczy, które potem nie są powodem do dumy.

Starannie wytarła usta serwetką i powiedziała:

- Wiesz co? Myślę, że nigdy nie uda nam się normalnie porozmawiać. Zbyt wiele się wydarzyło.

- A może zbyt mało? - rzucił wyzywająco. - Chyba czas popracować nad nowymi wspomnieniami. Nad takimi, które zatrą te stare i niedobre.

Alannah miała nerwy napięte jak postronki. Czy aby na pewno dobrze zrozumiała jego sugestię? Czy on z nią flirtował? Jeżeli tak, to powinna wdeptać go w błoto, zmusić, by zaczął ją szanować.

- Nic z tego. Proponuję, żebyśmy się unikali. Nie chcę martwić Micheli, dlatego powinniśmy ukrywać wzajemne animozje. Nie licz na nic więcej. Proponuję, żebyś teraz zajął się sąsiadką, która siedzi po drugiej stronie. To piękna kobieta i już od dawna próbuje przykuć twoją uwagę. Dziwię się, że jeszcze tego nie zauważyłeś - powiedziała chłodno i sięgnęła po kieliszek.

ROZDZIAŁ TRZECI

To była najgorsza noc w życiu Niccolò, bo jeszcze nigdy nie męczyła go bezsenność z powodu kobiety. Wiercił się i przewracał z boku na bok w ogromnym łóżku hotelowym, próbując przekonać samego siebie, że Alannah miała rację. Im rzadziej będą się spotykać, tym lepiej. Jednak na samą myśl, że miałyby już nigdy nie spojrzeć w te piękne chabrowe oczy, odczuwał niemal fizyczny ból.

Co się z nim dzieje?

Zdenerwowany skopał kołdrę na podłogę. Przecież Alannah nie pasowała do jego świata. Obracała się w niezbyt szacownych kręgach, z którymi nie chciał mieć nic do czynienia.

Skoro i tak już nie zaśnie, to może przynajmniej zajmie się czymś pożytecznym. Napisał kilka mejli, a potem zadzwonił do asystenta, który poinformował go, że Alekto Sarantos jest nadal niezadowolony z wystroju luksusowego apartamentu, który zamierzał kupić. Ten grecki miliarder był znany z tego, że rzadko coś mu się podoba. Wszystko wydawało mu się za mało wyraziste, pozbawione charakteru lub po prostu nudne. Zagroził Niccolò, że wycofa się z umowy, zrezygnuje z apartamentu w Londynie i poszuka czegoś odpowiedniego w Paryżu. Niccolò zaklął cicho i zaczął się zastanawiać, jak szybko będzie mógł w pełni skupić się na pracy.

Przebrał się w dres i postanowił pobiegać po Central Parku. Drzewa pozbawione liści wyciągały nagie gałęzie w stronę zimowego nieba, tworząc scenerię jak z horroru. Pomimo bezsennej nocy i nie najlepszego nastroju, jego zmysły były wyczulone na otaczające go piękno przyrody. Po stawach pływały dostojne kaczki, w powietrzu śmigały mewy, dziecięcy pracownicy ostukiwały drzewa. Na ścieżce było już sporo biegaczy. Przystojna i zgrabna długowłosa blondynka uśmiechnęła się do niego zachęcająco i trochę zwolniła. Nawet jej nie zaszczycił kolejnym spojrzeniem, chociaż to nie jej wina, że nie miała chabrowych oczu.

Gdy wrócił do hotelu, czuł się wspaniale. Wziął prysznic, ubrał się i sięgnął po smartfona. Siostra dosłownie zasypała go wiadomościami, a w ostatniej pytała histerycznie, gdzie on się, do diabła, podziewa.

Kiedy zapukał do jej drzwi, w progu pojawiła się Alannah. Nie powinien być aż tak zdziwiony, bo przecież dzieliły pokój, a jednak na chwilę zaniemówił z wrażenia. Była ubrana w dzinsową sukienkę. W kołnierzu miała wpiętą broszkę w kształcie biedronki. Przyszło mu do głowy, że wygląda jak nauczycielka. Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a później zmusiła się do uśmiechu.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć. - Bardzo się starał, by również jego uśmiech wyglądał na wymuszony.

- Dobrze spałaś?

- Przyszedłeś, żeby o to zapytać? - Udając zdziwienie, uniosła brwi.

- Michela zasypała mnie wiadomościami. Jest tutaj?

- W... łazience. - Zamknęła drzwi i skrzywiła się.

- Czy coś się stało?

- Złamała paznokiec.

- Czy to jakiś żart? - zapytał zdezorientowany.

- Skądże. Wszyscy zauważą, bo to palec, na który zakłada się obrączkę. Może tego nie rozumiesz, ale dla każdej kobiety to prawdziwy dramat! Już zadzwoniłam do manikiurzystki, zaraz powinna tu być.

- Ach, te problemy zachodniej cywilizacji - skomentował z westchnieniem. -

A zatem wszystko pod kontrolą?

- To zależy, jak na to spojrzeć. Michela jest zdenerwowana i martwi się, że znów z jakiegoś powodu się wściekniesz.

- Skąd ten pomysł?

- Bóg jeden wie - odparła sarkastycznie. - Przecież wszyscy wiedzą, że jesteś niesłychanie spokojnym, miłym i cierpliwym człowiekiem. Hm, a może jednak twoja siostra zauważyła, że podczas wczorajszej kolacji nasza rozmowa nie przebiegała zbyt spokojnie.

- To co niby mamy robić? Całować się?

- To nie wyglądałoby wiarygodnie.

- Jestem świetnym aktorem. A ty?

A zatem miałam rację, pomyślała Alannah. On naprawdę ze mną flirtuje. Będzie się musiała bardzo postarać, by uwierzył, że na nią to nie działa.

- Czy mogę powiedzieć Micheli, że będziesz dzisiaj grzeczny? Wykorzystaj swoje zdolności aktorskie i nie zepsuj jej wesela.

- Na ogół nie muszę niczego udawać, poza tym nikt jeszcze nie powiedział o mnie, że jestem grzecznym chłopcem. Przykro mi, że Michela się martwi. Powiedz jej, że będę się zachowywał bez zarzutu. Przyjdę po trzeciej, żeby zabrać was na ślub.

Alannah odetchnęła z ulgą. Przestała się uśmiechać, dopiero gdy zamknęła za Niccolò drzwi. Wreszcie mogła odetchnąć z ulgą.

Potem nie zaznała już wiele spokoju. Po wyjściu manikiurzystki pomagała Micheli przy wkładaniu ślubnej sukni. Odzyskała pewność siebie, bo to ona zaprojektowała tę kreację dla przyjaciółki.

Pewnymi ruchami wygładzała delikatną koronkę i tiul, wreszcie poczuła się sobą. Kobieta, która żyje według własnych zasad i nie przejmuje się tym, jak postrzegają ją inni.

Niestety jej pewność siebie rozwiała się jak poranna mgła, gdy pojawił się Niccolò. Nerwowo wyłamywała palce, gdy bacznie lustrował ślubny strój siostry. Jedyna pociecha, że gdy uroczystości się skończą, już nigdy nie będzie musiała go oglądać.

- Wyglądasz przepięknie, kochanie - powiedział do siostry.

- Naprawdę? - Michela uśmiechnęła się z zadowoleniem i wdzięcznie dygnęła.

- Naprawdę. Lucas to szczęściarz.

- To wszystko zasługa Alannah. Zaprojektowała dla mnie suknię i wszystkiego dopilnowała. Świetnie wyszło, prawda, Niccolò?

Alannah miała ochotę poprosić Michelę, by dała sobie spokój. Ona i Niccolò nigdy nie zostaną przyjaciółmi. Dobrze, jeśli uda im się spokojnie rozmawiać. Mimo to zdobyła się na uśmiech, by nieco rozluźnić napiętą atmosferę.

- To rzeczywiście bardzo piękna suknia - zgodził się.

Alannah podała Micheli wiązanekę i po chwili wszyscy ruszyli do sali, w której miał się odbyć ślub. Rozległy się pierwsze dźwięki harfy. Goście się uśmiechali, niestety z wyjątkiem Niccolò.

On nie cierpi ślubów, uświadomiła sobie Alannah. Unikała jego spojrzenia i próbowała nie zwracać uwagi na kobiety, które pożerały go wzrokiem. Państwo młodzi wymienili się obrączkami, a Alannah postanowiła perfekcyjnie odegrać rolę drużny. Podczas przyjęcia porozmawiała z siostrą pana młodego, a nawet zaproponowała zmiany w kolorystyce jej domu. Potem bawiła się z małymi kuzynkami Lucasa, a kiedy poczuły się zmęczone, zaproponowała, że zrobi wszystkim wspaniałe fryzury. Oczywiście dziewczynki przyjęły tę propozycję z zachwytem.

Po przyjęciu przyszła pora na tańce, a Alannah wreszcie mogła się rozluźnić. Dobrze się spisała, nic nie zakłóciło uroczystości. Z drinkiem w ręku obserwowała taniec państwa młodych. Rozmarzona Michela patrzyła z miłością na męża.

Alannah życzyła im szczęścia, ale przepełniało ją też uczucie żalu. Dlaczego niektórzy ludzie tak łatwo odnajdują miłość swojego życia, podczas gdy inni tkwią w nieudanych związkach lub długie lata walczą o uczucie? Dlaczego jej nigdy nie spotkało to szczęście?

- Przeszłość wraca. Znów stoisz sama na parkiecie.

Alannah drgnęła, ale nie odwróciła się. Stała bez ruchu, czekając, aż Niccolò podejdzie bliżej.

- Przyglądam się szczęśliwej parze - powiedziała lekkim tonem.

Podążył za jej spojrzeniem i przez chwilę stali w milczeniu, patrząc, jak Michela przytula się do Lucasa.

- Jak myślisz, będą szczęśliwi? - zapytał niespodziewanie.

- Ty tak nie uważasz? - zdziwiła się.

- Wszystko będzie dobrze, jeśli zrozumieją, że nad związkiem trzeba pracować. Jednak jeśli ugrzęzną w romantycznych bzdurach, to czeka ich rozczarowanie.

- Nie jesteś zwolennikiem małżeństwa.

- Nie jestem. Za duże ryzyko, a ja nie jestem hazardzistą.

- A gdzie tu miejsce na miłość?

Zacisnął usta, a jego oczy niebezpiecznie rozbłysły.

- Miłość to przejaw słabości - powiedział gorzko. - Wydobywa z ludzi to, co w nich najgorsze.

- To trochę...

- Zatańcz ze mną - przerwał jej, ujmując Alannah pod ramię.

Przed laty zaczęło się tak samo. Gdy wtedy poprosił ją do tańca, poczuła zawrót głowy. Na szczęście była już starsza i mądrzejsza, a raczej pozbawiona złudzeń. Kiedyś imponował jej władczy ton Niccolò, teraz postrzegala to raczej jako przejaw arogancji.

- A mam jakiś wybór?

- Nie. - Odebrał jej kieliszek i postawił na tacy. Objął Alannah w pasie i popchnął lekko w stronę parkietu. - Nie masz wyboru.

Wiedziała, że powinna zaprotestować. Najlepiej byłoby wymyślić jakąś wymówkę i odejść. Nie miał prawa zachowywać się jak jaskiniowiec, nie miał prawa do niczego jej zmuszać.

Rozważała tę kwestię troszkę za długo - i oto już była w jego ramionach, a co gorsza, nie czuła oburzenia, tylko zachwyty.

- Nie wolno ci tak postępować, Niccolò - szepnęła bez tchu. - Zachowujesz się, jakbyś miał za dużo testosteronu.

- Taki już jestem, a ty dobrze o tym wiesz.

Och tak, rzeczywiście wiedziała. Drgnęła, gdy zacisnął mocniej dłonie na jej talii. Nie przeszkadzało jej to, a gdyby go odepchnęła, niepotrzebnie zwróciliby na siebie uwagę. Pozostawało cieszyć się chwilą. To tylko jeden taniec, który zaraz się skończy.

Spróbowała się rozluźnić, gdy zaczęli wirować po parkiecie w rytm muzyki. Milczeli, ale z coraz większym trudem przychodziło jej udawać obojętność na jego dotyk. Był taki silny, a jednocześnie delikatny. Niemal słyszała bicie własnego serca. Gdy wreszcie się odezwał, jego głos był słodki i aksamitny.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

- Tak było, póki nie zmusiłeś mnie do tańca.

- Zgłaszasz jakieś zastrzeżenia, piękna kusicielko? Czyż nie zachowuję się jak prawdziwy dżentelmen?

- Nie, bo... - Przerwała gwałtownie, gdy zaczął gładzić ją po plecach. Jego dotyk parzył. Głos odmówił jej posłuszeństwa.

- O co chodzi?

- Tańczymy za blisko siebie - z trudem wyszeptała.

- Przecież prawie cię nie dotykam.

- Jesteś mistrzem interpretacji.

- Jestem mistrzem w wielu dziedzinach, a zwłaszcza nadinterpretacji.

- Dlaczego to robisz? - znów wyszeptała.

- Dlaczego z tobą tańczę? To chyba nic dziwnego, że brat panny młodej bawi się z druzną, zwłaszcza jeśli oboje są singlami. A co, zarezerwowałaś ten taniec dla drużby?

- Nie zarezerwowałam dla nikogo. A tak w ogóle, to skąd wiesz, że jestem singielką?

- A co, nie jesteś? Cóż, zawsze możesz być. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Zachowujesz się jak kobieta, której od dawna nie dotykał żaden mężczyzna.

Chętnie odplaciłaby mu jakąś ciętą ripostą, ale miał rację. Od dawna nikt jej nie dotykał, od dawna z nikim nie tańczyła. W dodatku żaden z jej byłych partnerów nie mógł się równać z Niccolò.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Dlaczego ze mną tańczysz, dlaczego mnie prowokujesz? Przecież nawet mnie nie lubisz, zresztą z wzajemnością.

- Czasami pragniemy tych, których nie lubimy, prawda, Alannah? Pożądanie nie ma nic wspólnego z wzajemną sympatią. Tak jest nawet wygodniej. Czyżbyś o tym jeszcze nie wiedziała, piękna uwodzicielko? Seks z wrogiem nigdy nie jest nudny, to dodaje mu pieprzyku.

Skóra paliła ją od jego leniwego dotyku. Odsunęła się trochę i próbowała skupić nie na swoich odczuciach, lecz na słowach Niccolò.

- Przestań - poprosiła.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie muszę, tak samo jak nie muszę słuchać twoich prowokacyjnych uwag. Zatańczyłam z tobą, spełniłam swój obowiązek, a teraz do widzenia. - Wysunęła się z jego ramion. - Dzięki, że przypomniałeś mi, kim jesteś, Niccolò. Minęło dziesięć lat, a ty się w ogóle nie zmieniłeś. Nadal traktujesz kobiety jak...

- Na twoim miejscu unikałbym oceniania innych - przerwał jej nieprzyjemnym tonem. - Nie masz pojęcia, jak traktuję kobiety. Żadna z moich partnerek na nic się nie skarżyła. To szczerą prawdą, uwierz mi.

Wiedziała, że musi odejść, zanim zrobi lub powie coś, czego będzie później gorzko żałować.

- Dobranoc, Niccolò. Jak rozumiem, to koniec naszego rozejmu.

Obserwował, jak Alannah powoli przechodzi przez parkiet, i próbował zwalczyć narastającą frustrację. Odeszła tak po prostu? Nie do wiary. Z podniesioną głową i uniesionymi ramionami, nieugięta i dumna. Jego sława zdobywcy kobiet właśnie doznała poważnego uszczerbku.

Źle to rozegrał.

A może tylko niewłaściwie zinterpretował jej zachowanie?

Miała rację, nawet jej nie lubił, a już na pewno nie szanował. Co z tego? Nadal pragnął jej tak mocno, jak nikogo wcześniej.

Ma mało czasu, bo Alannah jutro wyjeżdża. Opuści Nowy Jork i wróci do swojego życia w Londynie. I chociaż oboje tam mieszkali, ich ścieżki nigdy się nie przetną. Należeli do dwóch różnych światów. Już nigdy się nie dowie, jaką była-by kochanką, jak reagowałyby na jego pieszczoty, jak głośno krzyczałyby z rozkoszy. To nie była odpowiednia kobieta dla człowieka z jego pozycją, ale w łóżku na pewno by się porozumieli.

Dogonił ją przy jednym z barów. Choć stanął tuż przy niej, ledwie zaszczyliła go przelotnym spojrzeniem.

- Nie wychodzisz? - zapytał.

- Nie mogę. Muszę poczekać, aż Michela rzuci bukiet i odjedzie z Lucasem. Potem już mnie nie zobaczysz, obiecuję.

- Zanim cokolwiek obiecasz, wysłuchaj mojej propozycji.

- Nie zamierzam - odparła zgryźliwie. - Nie muszę być geniuszem, by wiedzieć, co ci chodzi po głowie. To tak łatwo wydedukować z twoich słów i zachowania. - Westchnęła i popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie zamierzam uprawiać z tobą seksu, Niccolò. Czy to jasne?

- A gdybym miał dla ciebie propozycję zawodową?

- A konkretnie? - Zmrużyła oczy.

Spojrzał na białe kwiaty, które Alannah wpięła w kruczoczarne włosy. Tak bardzo pragnął zanurzyć dłonie w tych lśniących lokach, całować ją do utraty tchu, podziwiać jej wspaniałe ciało. Nadal nie potrafił usunąć Alannah Collins ze swoich myśli, była jak cierń w otwartej ranie. Przypominała o rozkoszy, która go ominęła.

- Kiedy powiedziałaś, że zajmujesz się projektowaniem wnętrz, zgodnie z tym, co zasugerowałaś, obejrzałem twoją stronę. Jesteś dobra, a ja jestem w potrzebie.

- Nie obchodzą mnie twoje potrzeby. - Zacisnęła usta.

- Nie rozumiesz, Alannah. Nie mówię o seksie. Czy mówi ci coś nazwa Park View? Zapala ci się zielone światełko?

- Chodzi o ten nowy apartamentowiec z widokiem na Hyde Park? Pamiętam, że podczas budowy cała okolica grzęzła w gigantycznych korkach.

- Tak.

- To o co chodzi?

- Ten apartamentowiec należy do mnie, zbudowałem go.

- Ale to najbardziej... - Przerwała oszołomiona.

- Dlaczego się zawahałaś? - spytał łagodnie. - Wstydzisz się mówić o pieniądzach? Tak, to najdroższy budynek tego typu na świecie. Czy właśnie to chciałaś powiedzieć?

- Nie bardzo rozumiem, co to ma wspólnego ze mną.

- No to posłuchaj. Mój przyjaciel, grecki miliarder Alekto Sarantos, zamierza kupić jedno z mieszkań w moim budynku.

- To jakiś problem?

- Tak, przynajmniej dla niego - odparł poirytowanym tonem. - Alekto nie podoba się wystrój wnętrz, chociaż zleciłem tę pracę jednemu z najsłynniejszych projektantów w Londynie.

- Niech zgadnę... Kremowe ściany, dużo szkła, dodatki w niezbyt żywych kolorach, czyli minimalizm w całej okazałości.

- Widziałaś zdjęcia? - zdziwił się.

- Nie musiałam. Wiem, o którego projektanta chodzi, i dobrze znam jego styl. Prawdopodobnie twój przyjaciel nie lubi wnętrz bez wyrazu, mdłych i bezbarwnych.

- No tak, o Alekto można powiedzieć bardzo dużo, ale na pewno nie brak mu wyrazu. Jest bardzo żywiołowy, dosadnie szczery i wielobarwny. Wiesz, jak opisał wystrój mojemu asystentowi? „Tsunami smętnego beżu”. Wyobrażasz sobie? Jeśli nie uda mi się zmienić wystroju przed greckim Nowym Rokiem, wycofa się

z umowy i kupi mieszkanie w Paryżu. A byłem taki dumny, że wybrał Londyn. I tu właśnie widzę miejsce dla ciebie.

- Dla mnie?

- Potrzebujesz przełomowego zlecenia w karierze, prawda? Czy możesz sobie wyobrazić lepszą szansę?

- Ale dlaczego właśnie ja? - Z trudem panowała nad ekscytacją. - Każdy z projektantów marzy o takim zleceniu, a są ich tysiące.

Spojrzał na nią uważnie, chłodno, bez emocji, jakby ją oceniał.

- Podoba mi się twój styl - stwierdził rzeczowym tonem. - Ładnie się ubierasz, pięknie się prezentujesz. Jeśli twój projekt spodoba się mojemu ekscentrycznemu przyjacielowi, dostaniesz to zlecenie.

Alannah próbowała zachować zimną krew. Nie spodziewaj się zbyt wiele, napomniała się w duchu. Najlepiej nic nie brać, bo potem nie trzeba niczego dawać w zamian.

- A twoja oferta nie ma nic wspólnego z tym, że chcesz mnie zaciągnąć do łóżka, tak?

- Ależ ma - przyznał szczerze i roześmiał się. - Przecież sama przed chwilą powiedziałaś, że tysiące projektantów marzy o takiej propozycji. Wybrałem ciebie, bo bardzo cię pragnę. Jednak nigdy nie zaproponowałbym ci pracy, gdybym nie wierzył, że sobie poradzisz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Alannah, Niccolò spotka się z tobą za kilka minut. - Rudowłosa sekretarka była ubrana w jedwabną bluzkę w kolorze lilii zdobiących jej biurko. - A tak w ogóle nazywam Kirsty. Usiądź, proszę. Napijesz się kawy albo herbaty?

- Nie, dziękuję. - Alannah usiadła niepewnie. Zastanawiała się, czy postronny obserwator wyczytałby z jej twarzy targające nią wątpliwości. Była niemal chora ze zdenerwowania.

Od wyjazdu z Nowego Jorku spisywała powody, dla których powinna odrzucić tę ofertę. Niccolò jest arogancki, to pierwszy minus. Bardzo niebezpieczny - drugi minus. Nawet nie próbował ukrywać, że zamierza zaciągnąć ją do łóżka, a gdy o tym mówił, jego głos nie brzmiał jak głos podnieconego mężczyzny, tylko jak kogoś, kto ma do załatwienia jakąś sprawę. To tak, jakby chory człowiek zamierzał zwalczyć gorączkę. Zacisnęła usta, bo te myśli wywołały kolejną falę wspomnień. Nienawidziła mężczyzn, którzy instrumentalnie traktowali kobiety. Gdyby miała trochę dumy i szacunku do siebie, odrzuciłaby tę ofertę bez względu na spodziewane zyski. Tyle że ta propozycja była równie kusząca, jak chłodny napój na Saharze. Alannah miała szansę robić to, w czym czuła się naprawdę dobra, a przy okazji zasilić nędzne konto bankowe. Nie mogła sobie pozwolić na odrzucenie takiej oferty. Właśnie dlatego spędziła cały weekend nad opracowywaniem projektu, który mógłby zadowolić greckiego miliardera nienawidzącego beżu.

Zapatrzyła się na kremowe lilie na biurku. Pewnie doceniłaby ich piękno, gdyby chociaż na chwilę przestała myśleć o Niccolò. A przecież nic wielkiego nie zaszło, po prostu razem zatańczyli na weselu. Niccolò zachowywał się nienaganie, dlaczego zatem była tak bardzo podniecona? To żałosne, ale marzyła, by zerwał z niej sukienkę i obsypał pocałunkami.

Niestety nadal go pragnęła.

Wczoraj wysłała mu mejlem kilka propozycji, a kiedy dostała odpowiedź, poczuła się, jakby wygrała na loterii, a przecież Niccolò napisał tylko:

Niektóre projekty są interesujące. Spotkajmy się jutro w moim biurze o siódmej wieczorem.

Może i nie była to najbardziej entuzjastyczna wiadomość, jaką kiedykolwiek dostała, ale najważniejsze, że Niccolò nie wycofał się z oferty. To dodało Alannah pewności siebie. Docenił jej umiejętności zawodowe, co napawało ją dumą. Kiedy patrzyła na mejl, doszła do wniosku, że w sumie nie powinny jej obchodzić motywy Niccolò. Dał jej szansę, a ona zamierza ją wykorzystać.

Gdyby sprawiła mu zawód, byłaby to prawdziwa katastrofa.

Kiedy rozległ się cichy brzęczek, Kirsty wstała i otworzyła podwójne drzwi, mówiąc przy tym:

- Niccolò może się już z tobą spotkać.

Alannah wetchnęła, ścisnęła mocniej teczkę z projektami i ruszyła za Kirsty do wysokiego i dużego biura. Rozglądając się wokół, co chwilę mrugała. Była oszłamiona, bo nigdy wcześniej nie widziała tak wspaniałego i imponującego wnętrza. Jedna ze ścian była w całości przeszklona, a rozciągający się widok na Londyn po prostu zapierał dech. Pewnie dlatego Alannah dopiero po chwili zauważyła, że Niccolò nie jest sam.

Wyglądał w tym imponującym wnętrzu bardzo na miejscu. Rozparł się wygodnie na skórzanej sofie. Towarzyszył mu czarnowłosa mężczyzna o przenikliwych niebieskich oczach. To zapewne Alekto Sarantos, uznała, ale i tak była skupiona wyłącznie na Niccolò. Musiał sobie zdawać sprawę z jej zdenerwowania. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię, ale było już za późno, by się wycofać.

- A, jesteś. - Niccolò zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. - Doszłaś już do siebie po locie z Nowego Jorku?

- Oczywiście - skłamała i uśmiechnęła się lekko.

- Chciałbym ci przedstawić Alekto Sarantosa. Alekto, to Alannah Collins, utalentowana projektantka, o której ci wspomniałem.

Uśmiechnęła się niepewnie. Ciekawe, co dokładnie Niccolò powiedział na jej temat? Tych dwóch się przyjaźniło i zapewne wiele razy zwierzały się sobie z sercowych podbojów. Poczowała, jak zalewa ją fala gorąca.

- Miło mi pana poznać.

- Usiądź, proszę - powiedział z bardzo silnym greckim akcentem.

Niccolò przesunął się na sofie, robiąc miejsce dla Alannah. Po raz kolejny zmusiła się do uśmiechu, usiadła obok niego i bardzo starannie odwinęła zieloną apaszkę zawiązaną wokół szyi. Chciała trochę zyskać na czasie i uspokoić nerwy.

- Niccolò zapewnił mnie, że jest pani właściwą osobą do tego zlecenia. Wystrój wnętrza w moim apartamencie nie przypadł mi do gustu. - Skrzywił się lekko. - Szczerze mówiąc, nawet pozbawiony wyobraźni daltonista zaprojektowałby coś ciekawszego. Liczę na pani inwencję.

- Myślę, że sprostam temu zadaniu, panie Sarantos.

- Mów mi po imieniu - zażądał wyraźnie zniecierpliwiony. - Lubię słuchać, jak piękne kobiety wymawiają moje imię.

Piękna? Nigdy tak o sobie nie myślała. Z pewnością nie nazwał jej tak z powodu dzisiejszego wyglądu, bo ubrała się bardzo skromnie i wygodnie. Niewidoczny makijaż, związane włosy. Przyszła tutaj na rozmowę biznesową i nie chciała, by Niccolò pożerał ją wzrokiem.

Inspirowana krojem japońskiego kimona szara sukienka ze stójką była dopasowana tylko w talii. Broszka w kształcie skarabeusza i zgrabne botki były jedynymi rzucającymi się w oczy dodatkami.

Wszyscy wiedzą, że diabeł tkwi w szczegółach.

- Oczywiście, jak sobie życzysz - odparła.

- Może pokażesz wreszcie Alekto swoje projekty, bo jak na razie koncentruje się tylko i wyłącznie na twojej niezaprzeczalnej urodzie - powiedział oschle Niccolò.

Postanowiła nie reagować na tę sarkastyczną uwagę. Rozłożyła projekty i z zapartym tchem obserwowała, jak Alekto uważnie je studiuje. Zamierzała wykorzystać materiały o różnej fakturze i kolorystyce: brokat, aksamit i jedwab.

- Możemy zaprojektować bardzo tradycyjne lub współczesne wnętrze. Przede wszystkim ożywiłabym kolorystykę. Na ścianach zgaszona zieleń i błękit. Na takim tle pięknie zagrają te wszystkie tkaniny. Taki wystrój odzwierciedli twoją miłość do morza.

- Czy Niccolò powiedział ci, że kocham morze? - spytał oschle Alekto.

- Nie, ale obejrzałam w internecie kilka twoich domów. Niemal zawsze okna wychodzą na morze, co mnie zainspirowało.

- Interesujące - skomentował Alekto, przeglądając projekty. - Nie, co ja gadam, są idealne, wszystkie. Dokonałeś dobrego wyboru, Niccolò. Nie spodziewałem się aż takiego przełomu. Sprawiaś mi ogromną przyjemność, Alannah. Chciałbym się jakoś odwdzińczyć. Zapraszam cię dziś wieczór na kolację.

- Alannah z pewnością chętnie by się zgodziła, ale niestety dziś wieczorem jest już zajęta - wtrącił gładko Niccolò.

- Naprawdę? - Alekto uniósł gęste brwi. - Jestem pewien, że cokolwiek to jest, możesz z tego zrezygnować.

- Może i tak. - Niccolò wzruszył ramionami. - Jednak obawiam się, że wówczas twój apartament nie będzie gotowy na przyjęcie noworoczne. Jak uważasz.

Przez chwilę obaj mężczyźni mierzyli się spojrzeniami.

- Ach, już rozumiem - powiedział po chwili Alekto i wstał powoli. - Zawsze byłeś koneserem piękna, Niccolò. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, dlatego nie będę wchodził ci w drogę. Życzę ci miłej zabawy.

Szowinistyczne uwagi i zachowanie Alekto zszokowały Alannah, ale zdołała ugryźć się w język. Będzie pracować dla tego miliardera, ale nie musi się z nim przyjaźnić. Uśmiechnęła się z przymusem, wstała i podała Alekto dłoń na pożegnanie.

Poczekala, aż zostaną sami, spojrzała na Niccolò i spytała spokojnie:

- O co tutaj chodzi?

- Co cię tak dziwi? - Podszedł do biurka, wcisnął jeden z guzików w telefonie i zapaliło się czerwone światło na znak, że szef jest zajęty. - Nie wierzysz, że spodobały mu się twoje projekty? Powinnaś być zachwycona, to jeden z najbogatszych ludzi, jakich znam. Wielu chciałoby dla niego pracować. To zlecenie otworzy przed tobą wiele drzwi. Alekto na pewno pomoże ci w karierze, zwłaszcza że jest tobą bardzo oczarowany.

- Coś podobnego! - krzyknęła, potrząsając głową. Nie podobało jej się, w jaki sposób Niccolò na nią patrzy ani jak z nią rozmawia. - Nie obchodzi mnie, ile ma pieniędzy, ważne jest tylko to, by zapewnił mi odpowiednio duży budżet. Nie ob-

chodzi mnie też, czy mu się podobam. Przyszłam tu, żeby porozmawiać o interesach. Skoro tak się troszczysz o moją karierę, to dlaczego nie chciałeś, żebym poszła z Alekto na kolację?

- A chciałaś pójść?

- To bez znaczenia.

- A co ma dla ciebie znaczenie?

- Nie życzę sobie, by ktoś za mnie decydował, a poza tym... - zawahała się - nie masz prawa zachowywać się, jakbym była twoją własnością.

- Wiem.

- Och, czyżbyś się ze mną zgadzał?

- To prawda, nie należysz do mnie, nic nas jeszcze nie łączy, ale to może w każdej chwili się zmienić, o czym oboje dobrze wiemy.

Spięła się, bo patrzył na nią bardzo badawczo. Nieważne, jak mocno protestował jej zdrowy rozsądek, ciało mówiło co innego, zgadzało się z tym, na co nalegał Niccolò. Tak miło byłoby ulec tym sugestiom, zwalczyć ból, który od dawna ją trawił, zwalczyć narastającą frustrację. Gdyby się teraz uśmiechnęła, Niccolò potraktowałby to jako przyzwolenie.

Tylko co potem?

Skrzywiła się lekko. Beznadziejny romans z mężczyzną, który nawet nie ukrywał, jak bardzo nią pogardza? Seks, po którym Niccolò będzie triumfował, a ona odczuje jedynie gorycz i pustkę? Najpewniej właśnie tak skończyłaby się ich przygoda.

Od lat tak często odrzucała niewyszukane seksualne propozycje, że nie musiała się zastanawiać, jak to rozegrać, przychodziło jej to niemal automatycznie. Zazwyczaj wraz z odmową promiennie się uśmiechała, by nie zaognić sytuacji i nie prowokować kłótni, i definitywnie kończyła sprawę. Niestety tym razem wyuczone reakcje przychodziły jej z wielkim trudem.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - odparła, sięgając po porzuconą na sofie apaszkę. - Mam jeszcze instynkt samozachowawczy i wiem, jakich mężczyzn powinnam unikać jak ognia. Takich jak ty. Potrzebuję od ciebie tylko kilku zawodowych informacji. Przede wszystkim zależy mi na liście malarzy i dekoratorów, których zatrudniasz. Przypuszczam, że teraz będą pracować dla mnie. Musimy się spieszyć, jeżeli nie chcemy przekroczyć terminu.

Machnął niecierpliwie ręką, co zapewne miało oznaczać, że nie zajmuje się tak błahymi i przyziemnymi sprawami jak dobór rzemieślników.

- Porozmawiaj o tym z Kirsty.

- W porządku. - Ścisnęła mocniej torebkę. - Jeżeli to już wszystko, będę się zbierać do wyjścia.

- Odwiozę cię do domu - zaproponował.

- Nie trzeba.

- Masz samochód?

Kpił czy żartował? Czyżby nie wiedział, że w Londynie cena miejsca parkingowego czasami przewyższa cenę nieruchomości?

- Zawsze korzystam z publicznego transportu - wyjaśniła.

- W takim razie będzie lepiej, jeśli cię odwozę. Nalegam. - Spojrzał na nią wyzywająco. - Mam uwierzyć, że przejażdżka metrem w zimny grudniowy wieczór wydaje ci się bardziej atrakcyjna niż jazda ogrzewanym samochodem?

- Zagnałeś mnie do narożnika, Niccolò.

- Wiem, ale sama się przekonasz, że ten kącik może być bardzo wygodny. - Wyjął z kieszeni kluczyki i podrzucił. - Chodźmy.

W windzie bardzo się pilnowała, żeby nie stać za blisko Niccolò, i z przesadną uwagą wpatrywała się w światełka sygnalizujące mijane piętra. Zjechali do podziemnego garażu.

Niccolò wpisał adres Alannah do GPS-u. Ruszyli przez zatłoczone śródmiejskie ulice. Oboje milczeli. Już dawno zapadł zmrok, ale na ulicach było jasno od kolorowych lampek i rzęsiście oświetlonych świątecznych dekoracji. Tłumy pieszych wędrowały po oblodzonych chodnikach. Większość przechodniów wybrała się zapewne po gwiazdkowe prezenty, duże grupki stały przed pięknie udekorowanymi oknami wystawowymi.

Samochód skręcił w Trafalgar Square. Kiedy mijali ogromną, obwieszoną lampkami i bombkami choinkę, Alannah przymknęła oczy. To dziwne, że smutek dopada cię czasami w najmniej spodziewanym momencie. I nic na to nie można poradzić, po prostu nagle masz oczy pełne łez. Przypomniała sobie, jak często przychodziła tu z mamą, zwłaszcza w okresie, gdy niecierpliwie czekały na wyniki biopsji. Miło było wybrać się do miasta, patrzeć na ogromną choinkę, czuć się częścią wielkomiejskiego tłumu. Nie miały grosza przy duszy, jednak nie traciły nadziei. Ale pewnego dnia mężczyzna w białym kitlu potrzebował zaledwie kwadransa, by pozbawić je złudzeń i resztek wiary. Na zawsze.

Zaczęła gwałtownie mrugać, by powstrzymać łzy. Samochód przyspieszył, kierując się na zachód. Miała nadzieję, że Niccolò jest zbyt skoncentrowany na drodze, by cokolwiek zauważyć. Włączył muzykę - coś skoczno po włosku - i już po chwili Alannah udało się odpędzić bolesne wspomnienia.

Zamknęła oczy, skupiła się na tu i teraz. Kiedy po dłuższej chwili ponownie wyjrzała przez okno, krajobraz za oknem w niczym nie przypominał eleganckiego i gwarneho śródmieścia. Wąskie uliczki, przyklejone do siebie nędzne domki, które lata świetności miały dawno za sobą. Skręcając z głównej drogi, Niccolò potrącił stojące na chodniku pojemniki na śmieci, które zagrzechotały złowieszczo.

- Mieszkasz tutaj? - spytał.

Usłyszała w jego tonie nutę niedowierzania. No tak, właśnie dlatego nie chciała, by ją odwoził. Znowu ją oceniał, a ją znowu to zabolalo.

Wyłączył silnik i odwrócił się do Alannah.

- Nie tego się spodziewałem.

- A czego? - Zadała pytanie lekkim, niemal kokieteryjnym tonem. Ciekawe, czy uwierzył w tę bez troskę, czy raczej docenił jej talent aktorski.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Cóż, po raz kolejny mocno go rozczarowało.

wała, a może raczej nie potwierdziła jego oczekiwań. Był pewien, że stać ją na mieszkanie w dobrej i drogiej dzielnicy, oczywiście na strzeżonym osiedlu. Przecież pozując topless dla poczytnego magazynu, musiała zarobić krocie. No a skoro już dotarło do niego, że nie jest to strzeżone osiedle, to może chociaż jakiś przytulny domek w Holland Park? Piękna okolica zamieszкана przez miłych i porządných ludzi, którzy chętnie utną sobie niezobowiązującą pogawędkę z atrakcyjną sąsiadką.

Ale to...

Wszystko wokół aż krzyczało o ubóstwie. Śmieci na chodniku. Zepsuty samochód z powybijanymi szybami. Grupa ponurych nastolatków w obowiązkowych bluzach z kapturem, obserwująca ich we wrogim milczeniu.

- Co się stało z twoimi pieniędzmi? - zapytał Niccolò. - Musiałaś zarobić...

- Kilka melonów? - zapytała, ironicznie nawiązując do niezbyt eleganckiego określenia kobiecych piersi.

- Sporo pieniędzy - odparł z uśmiechem, bo doskonale zrozumiał aluzję.

- Kariera modelki trwa krótko. - Spuściła oczy. - W każdym razie nie stać mnie na luksusową willę i złotą zastawę.

- No to co zrobiłaś z pieniędzmi?

Płaciłam słone rachunki za leczenie mamy. Wierzyłam, że cuda się zdarzają, chwyciłam się nadziei jak tonący brzytwy, odpowiedziała mu w duchu. Wzruszyła ramionami, by zrozumiał, że to nie jego interes. Oczywiście Niccolò nie zadowolony się taką odpowiedzią, będzie naciskał, będzie nadmiernie dociekliwy, aż wreszcie dokopie się do prawdy.

- Przepuściłam na różne głupstwa. Ty też tak robisz - odparła tonem, który w założeniu miał być niefrasobliwy. Niestety nie do końca się udało.

Niccolò widział, jak bardzo drżą jej usta, z jakim trudem powstrzymuje płacz. Czy żałowała swojej niefrasobliwości? Czy nocami wierciła się niespokojne na łóżku rozżalona, że wylądowała w tak nieciekawym miejscu? Może i miała to czy tamto na sumieniu, jednak na tle tego otoczenia była jak lilia wśród cierni.

I nagle zapragnął ją pocałować. Uliczna latarnia oświetlała miękkim pomarańczowym blaskiem nieskazitelną cerę Alannah. Przyszło mu na myśl porównanie z brzoskwinia. Pragnienie powoli narastało jak podczas przyływu, nie umiał nad nim zapanować. Wyciągnął rękę i pogładził Alannah po policzku. Miała tak gładką skórę, jak sobie wyobrażał.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła.

- Dobrze wiesz, co robię - odparł rozdrażniony. - Pozwalam przemówić temu, co męczy mnie od dawna, a mimo to wciąż jest bardzo żywe. I z każdym naszym spotkaniem coraz silniejsze. Poddajmy się temu, Alannah. Zobaczmy, dokąd nas zaprowadzi.

Dobrze wiedziała, że to się tak skończy. Po co zaprzeczać oczywistym faktom? Nie była naiwna, całowała się różnymi mężczyznami, to nie byłby jej pierwszy raz. Dobrze znała to spojrzenie, ten błysk w oku, rozpoznawała specyficzną intonację. Tylko że nikt wcześniej nie całował jej z taką pasją jak Niccolò.

Czas jakby stanął w miejscu, a przynajmniej zaczął płynąć o wiele wolniej. Niccolò nachylił się nad nią i przez chwilę trwał w bezruchu. Czekał na jej reakcję. To był ostatni moment, by się wycofać, ale za bardzo go pragnęła. Dlatego nie protestowała, gdy ujął jej twarz i przylgnął wargami do ust.

Zamiast unieść się dumą, jęknęło cichutko. Płoneła, pragnęła całkiem zatracić się w pieszczocie jego warg. Otworzyła szerzej usta, położyła dłonie na policzkach Niccolò. Mruknął zadowolony, co ją trochę otrzeźwiło. No tak, znowu dopiął swego, uwierzył, że Alannah nie zdoła mu się oprzeć. Odepchnęła go lekko, dumna, że zdobyła się na taki gest.

Unióśł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Kiedy przemówił, jego głos zabrzmiał ostro i nieprzyjemnie, a sycylijski akcent stał się jeszcze wyraźniejszy.

- Bawisz się ze mną? Chcesz mnie zranić? - zapytał.

- Ja... - Tak, chciała go zranić, zanim on zdąży zranić ją. Niech cierpi, zanim to ona będzie przez niego płakała.

Roześmiał się zmysłowo, zupełnie jakby był świadomy, że jest wobec jego uroku zupełnie bezsilna.

- Nie pozwolę ci teraz odejść - powiedział łagodnie. - Damy sobie nawzajem rozkosz, nie ból.

Alannah odchyliła głowę, gdy zaczął delikatnie pieścić jej piersi. Pozwoliła mu na to, a jej przyspieszony oddech dodał Niccolò odwagi, rozzuchwiał go.

Zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję, potem dotknął dłonią jej kolan. Rozsunęła je ochoczo. Czy to nie zawstydzające? Pragnęła, by poczynał sobie jeszcze śmieiej, ale chyba celowo się z nią drażnił. Zupełnie jakby chciał ją doprowadzić do kompletnej utraty samokontroli. Do stanu, w którym nie rozum, lecz zmysły dyktują nam, co powinniśmy zrobić.

Niccolò wciąż gładził ją po nodze, wyżej i wyżej, aż wreszcie dotarł do nagiej skóry.

- Cieszę się, że nosisz pończochy - szepnął. - Muszę zobaczyć cię nagą, teraz, natychmiast, bo oszaleję. Chcę się nacieszyć twoim pięknym ciałem. Chcę, by należało tylko do mnie.

Te słowa zabiły całą magię. Nagle Alannah zamiast pożądania poczuła wstyd.

Szkoda jeszcze, że nie opakowała się niczym świąteczny prezent i nie obwiązała ozdobną wstążką. Odwiózł ją do domu i uznał... No właśnie, co właściwie uznał?

Że może ją potraktować jak kobietę lekkich obyczajów? Dlaczego nagle przestała być dla niego znajomą, a stała się po prostu ciałem, które pragnął posiąść?

Dlaczego uznała, że Niccolò jest wyjątkowy, lepszy niż reszta mężczyzn?

- Co ja wyprawiam?! - Odepchnęła go gwałtownie i uniosła drżące dłonie do warg. - Chyba straciłam resztki rozumu.

- Daj, spokój, Alannah. - Zaczął niecierpliwie bębnić w kierownicę. - Jesteśmy już za starzy na takie gierki. Mogłaś zgrywać dziewicę dziesięć lat temu, ale teraz trochę na to za późno. Jestem pewien, że masz spore doświadczenie w tych sprawach, może nawet większe niż ja. Oboje jesteśmy napaleni, dlatego więc

wycofałaś się w najmniej odpowiednim momencie? O co chodzi?

Najchętniej wymierzyłaby mu siarczysty policzek, ale udało jej się trochę ochłonać. Przede wszystkim był teraz jej szefem. Poza tym jego uwagi nie brały się z powietrza, bo przecież grzeczne i niewinne dziewczynki nie rozbierają się przed kamerą. Grzeczne dziewczynki nie rozchylają nóg przed mężczyzną, który ich nawet nie szanuje.

- Niccolò, może i cieszysz się opinią świetnego kochanka, ale zupełnie nie rozumiem dlaczego.

- O czym ty, do diabła, mówisz? - Zmarszczył brwi bardziej poirytowany niż zdziwiony.

Zebrała rzeczy i zdecydowanym ruchem otworzyła drzwi samochodu. Mroźne powietrze przyjemnie ochłodziło jej rozpalone policzki.

- Seks w samochodzie? To dobre dla nastolatków. Spodziewałam się, że jesteś trochę bardziej wyrafinowany. Większość mężczyzn stać przynajmniej na tyle, by najpierw zaprosić kobietę na kolację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Za każdym razem, gdy Niccolò zamykał oczy, wyobrażał sobie, jak Alannah obsypuje go żarliwymi pocałunkami. Wizja była niesłychanie wyrazista, przez co stawała się trudną do zniesienia torturą. Jęknął i z rozmachem uderzył pięścią w poduszkę. Już dawno nie był tak bardzo sfrustrowany. Czy Alannah zdawała sobie sprawę, jak bardzo jej pożądał?

Obrócił się na plecy i wbił wzrok w sufit. Jasne, doskonale wiedziała, jak na niego działa. Przecież kiedyś właśnie tym się trudniła – rozpalaniem męskiej wyobraźni. Nauczyła się wykorzystywać atuty, których nie poskąpiła jej natura. Te niesamowite oczy, cudowne włosy, idealny biust...

Z wiekiem zdobywała kolejne doświadczenia i rozumiała, że prowokacja i igranie z męskim pożądaniem to groźna i skuteczna broń. Odrzucenie było szczególnie bolesne dla kogoś takiego jak Niccolò. Przecież przywykł, że zawsze dostaje to, po co sięga. Czy Alannah często zachowywała się w ten sposób? Doprowadzała mężczyznę do białej gorączki, pozwalała na kilka pieszczot, a gdy już odchodził od zmysłów, odpychała?

Przeklął cicho, zmierzwił włosy, wyskoczył z łóżka jak oparzony i pobiegł do łazienki.

Gdyby chociaż nie zgrywała obrażonej dziewicy. Ale nie, wyskoczyła z jego samochodu z miną niedostępnej księżniczki. Gdyby chociaż zdobyła się na szczere wyznanie, że pragnie go równie mocno, jak on jej... Wówczas przyjąłby odmowę z większą godnością, spokojniej, nie czułby się tak podle, nie spędziłby nocy na bolesnym rozpamiętywaniu wydarzeń. A przecież mogła go zaprosić do domu, spojrzeć na niego uwodzicielsko, a potem sprawy potoczyłyby się zgodnie z prawami natury. Spędziliby upojną noc, i mógłby wreszcie pannę Alannah Collins wyrzucić z myśli. Zaliczona, zapomniana, szukamy kolejnej zdobyczy.

Odkręcił prysznic, z ulgą nadstawiając rozpalone ciało pod strumień lodowatej wody.

Trzeba jednak przyznać, że dom Alannah nie wyglądał zbyt zachęcająco. Z pewnością w środku też nie było żadnych luksusów. Zamiast okazałej sypialni, pojedyncze łóżko. Nie szkodzi, uznał i ze złością zacisnął usta. Takie spartańskie warunki byłyby miłą odmianą, co więcej, dodałyby miłosnemu aktowi specyficznej pikanterii.

Zbyt energicznie, z nadmierną gorliwością mył włosy, nie przestając analizować zachowania Alannah. To przez nią złamał kilka zasad, co w jego mniemaniu zakrawało na skandal. Do tej pory starannie wybierał partnerki, nigdy nie umawiał się z nieodpowiednimi kobietami, tak jak nigdy nie włożyłby źle skrojonego garnituru. Żadnych głupich celebrytek czy prostaczek. Najbardziej gustował

w chłodnych blondynkach z klasą. Takich, które osiągnęły wysoką pozycję zawodową, zawsze wyglądały nieskazitelnie i nigdy nie traciły zimnej krwi.

Alannah Collins była zupełnie inna. Na chwilę przymknął oczy, a wyobrażenia podsuwała mu coraz odważniejsze obrazy. Zakręcił wodę i westchnął. Próbował sobie wmówić, że seks z Alannah może i byłby ognisty, ale w sumie tak płytki, że szybko by o nim zapomniał. To jakby ktoś na diecie pochłonął hamburgera. Pierwszy kęs tłustego mięsiwa przeniósłby cię do raj, ale już po chwili poczułbyś przesyty i zaczął marzyć o szpinaku gotowanym na parze.

Skoro tak, to dlaczego nie mógł o niej zapomnieć?

Pojechał wcześniej do pracy i spędził tam prawie cały dzień. Stosował się do tego reżimu przez cały tydzień, byle tylko nie mieć za dużo czasu na rozmyślania. Na wszelki wypadek nie zbliżał się do apartamentu Alekto, wysłuchiwał tylko codziennych raportów o postępie prac, które składała mu Kirsty. Na szczęście było wiele spraw do załatwienia. Nowy apartamentowiec w Nowym Jorku, rozmowy na temat kupna luksusowej nadmorskiej posiadłości w Urugwaju i wreszcie wyczerpujące spotkania z inwestorami ze Środkowego Wschodu, które zakończyli w modnym nocnym klubie. Potem poleciał do Paryża i zaprosił na kolację piękną australijską modelkę, którą poznał przed rokiem w Melbourne.

Niestety Paryż nie pomógł, tym razem urok tego miasta zupełnie na niego nie podziałał. Może z powodu potwora o nazwie Boże Narodzenie, który zbliżał się wielkimi krokami. Najgorsze były wieczory. Ta niezliczona ilość ozdóbek i lśniących łańcuchów, obwieszane złotymi lampkami drzewa na Champs Elysées.

Zgroza. Jaka Francja elegancja? Raczej odpust w najgorszym stylu. Olbrzymia choinka w jego hotelu była jaskrawym przykładem bezguścia. Ilekroć Niccolò na nią spojrzał, zawsze krzywił się z niesmakiem. Niestety nawet najlepsze sklepy przyłączyły się do totalnego szaleństwa. Renifery i elfy na wystawach? No naprawdę, to już chyba przesada.

Jego narastające rozdrażnienie płynęło z faktu, że wszystkie środki zaradcze zdały się psu na budę - i tak nie mógł przestać myśleć o Alannah. To przez nią łamał jedną zasadę po drugiej. Podobały mu się prace wielu projektantów, a jednak zatrudnił pannę Collins, chociaż nie miała referencji ani zbyt dużego doświadczenia. Ledwie zerknął na jej stronę internetową, i od razu uznał, że jest wybitnie utalentowana. Tak bardzo jej pragnął, że przestał się kierować zdrowym rozsądkiem. Innymi słowy, zrobił kilka rzeczy, których obiecał sobie nigdy nie robić.

Zaryzykował, byle tylko ją zdobyć.

Poczuł strużkę lodowatego potu spływającą po plecach.

Zaryzykował jak hazardzista, a przecież tak bardzo brzydził się hazardem.

Poleciał kierowcy zawieźć się pod wysoki budynek górujący na Hyde Parkiem. Po raz pierwszy nie odczuł dumy na widok futurystycznej bryły, chociaż budowla zdobyła wszystkie możliwe nagrody, i to już na etapie projektu. Teraz mógł myśleć tylko o niezaspokojonym pragnieniu, które trawiło go niczym ogień. Był tylko jeden sposób, by uspokoić rozedrgane zmysły.

Serce biło mu jak oszalałe, gdy wjeżdżał windą do apartamentu. Otworzył drzwi i po cichu wszedł do pustego wnętrza, w którym unosił się intensywny zapach farby. Znalazł Alannah w głównym salonie. Stała na drabinie i mierzyła ścianę.

Na chwilę zabrakło mu tchu. Była ubrana w luźną i poplamioną bluzkę, włosy związała w koński ogon. Zanim zdecydował, co powinien jej powiedzieć, odwróciła się. Kiedy go zobaczyła, zachwiała się niebezpiecznie na drabinie. Na szczęście zdążył podbiec i uchronić ją przed upadkiem. W sumie szkoda, pomyślał, bo przynajmniej miałbym okazję potrzymać ją chwilę w ramionach.

- N... Niccolò - szepnęła, zaciskając mocno dłonie na szczeblu.

- We własnej osobie.

- Nie spodziewałam się ciebie. - Nerwowo oblizwała wargi.

- Powiniennem zadzwonić i umówić się na spotkanie?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła sztywno. - Co cię sprowadza?

Zmrużył oczy, zły, że traktowała go jak obcego lub niezbyt bliskiego znajomego. Czy już nie pamiętała, jak namiętnie się całowali zaledwie kilka dni temu? Jak oboje marzyli, by spotkanie skończyło się w łóżku? Rozejrzał się wokół z udawanym zainteresowaniem, na pozór sprawdzając postęp prac.

- Postanowiłem zobaczyć, jak sobie radzisz.

- No tak, rozumiem. - Włożyła taśmę mierniczą do kieszeni dzinsów i zaczęła ostrożnie schodzić z drabiny. - Może teraz nie wygląda to najlepiej, ale na końcowy efekt trzeba poczekać do zakończenia wszystkich prac. Na przykład ta szara płaszczyzna - wskazała drżącą dłonią ciemniejszy fragment ściany - będzie świetnym tłem dla obrazów, które Alekto przywiózł z Grecji.

- Okej. A inne pomysły? - Zaczął się przechadzać po apartamencie, a Alannah ruszyła za nim, ślizgając się nieco na wypolerowanym parkiecie.

- Tutaj, w gabinecie ściany pomalowaliśmy farbą, która nazywa się Egejski Migdał. Według mnie to strzał w dziesiątkę.

- Egejski Migdał? - powtórzył. - Kto wymyśla takie cudaczne nazwy?

- Hm, w takim razie lepiej nie wchodzić do łazienki. Tam dominuje Dym z Papierosa.

- Naprawdę jest farba, która tak się nazywa?

- Naprawdę.

Wybuchnął śmiechem. W pierwszym odruchu Alannah mu zawtórowała, ale już po sekundzie znów przybrała poważny wyraz twarzy. Wspólne żarty to niebezpieczna sprawa. Owszem, rozbawiła go, ale to jeszcze nic nie oznacza. Może i miał poczucie humoru, ale przecież pozostał tym samym egoistą dbającym wyłącznie o własny interes. Nadal nie obchodziły go jej pragnienia i uczucia. Niccolò dostawał to, czego pragnął, a ona nie pozwoli, by dopisał ją do swojej listy życzeń.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wciąż jej się przygląda.

- A zatem wszystko przebiega zgodnie z harmonogramem? - spytał.

- Tak, zamówiłam już aksamitne sofy, lampy punktowe i kilka innych drobia-

zgów.

- Świetnie.

Czy naprawdę jest zadowolony? - zastanawiała się. Ile szczegółowych pytań musi zadać, by uwierzyć, że jestem dobra w tym, co robię? Nieważne, jak ją postrzegał i co sądził o jej przeszłości, i tak nie chciała go zawieść. Odchrząknęła nerwowo i dodała:

- Zamówiłam też kilka wspaniałych mebli na King's Road.

- Wygląda na to, że masz wszystko pod kontrolą.

- Za to mi płacisz.

Niccolò podszedł do okna i spojrzał na Hyde Park. Nagie gałęzie drżały lekko na wietrze, ciężkie ołowiane niebo zwiastowało śnieg. Chyba jednak nie popełnił błędu, zatrudniając Alannah. Była równie utalentowana, co piękna.

Ze smutkiem uświadomił sobie, że chociaż nie ma jej nic do zarzucenia na gruncie zawodowym, nadal jest na nią wściekły. Kogo obchodzi, w jaki sposób zarabiała kiedyś na życie? To wszystko nieważne, liczy się tylko to, jak szybko zdoła namówić ją na seks. Przybrał miły wyraz twarzy, który zawsze gwarantował mu sukces, i uśmiechnął się czarująco.

- Świetnie sobie radzisz - powiedział. - Zapraszam cię na kolację.

- Naprawdę nie musisz.

- Nie? Kilka dni temu stwierdziłaś, że nie pójdziesz ze mną do łóżka, bo pominęłam kilka powszechnie obowiązujących etapów. Na przykład zaproszenie na kolację.

- To co innego.

- Jak to?

- Zareagowałam stosownie do sytuacji. - Zaczęła nerwowo poprawiać związane w koński ogon włosy.

- A sytuacja rozwinęła się dość nieoczekiwanie, zważywszy na twoje zachowanie. Bo chyba nie zaprzeczysz, że wciąż mnie pragniesz?

- Nie zaprzeczę, zwłaszcza że jestem kiepską aktorką. - Westchnęła. - Owszem, pragnę cię, ale nie zamierzam ulegać temu pragnieniu. Mało masz innych chętnych kobiet? Na pewno żadna ci jeszcze nie odmówiła.

- Ale teraz rozmawiamy o tobie. A może po prostu chcę się zrehabilitować, udowodnić ci, że w gruncie rzeczy jestem zwykłym miłym facetem?

- Jasne. - Roześmiała się kpiąco. - To tak, jakbyś nazwał trzydziestokaratowy diament świecidełkiem.

- Daj spokój, Alannah. Czy szef nie może zaprosić pracownicy na kolację? Co w tym złego? Proszę, zgódź się - nalegał.

Mogła wymyślić kilka świetnych odpowiedzi zbijających jego argumenty, ale prosił tak ładnie, patrzył na nią tak błagalnie... Uległa, i właśnie dlatego kilka godzin później jechała w czarnej limuzynie do centrum Londynu. Usiadła daleko od Niccolò, ale i tak z trudem ukrywała zdenerwowanie.

- Zdradzisz, dokąd jedziemy? - spytała.

- Do Vinoly. Znasz tę restaurację?

Potrząsnęła głową, choć oczywiście słyszała o tym modnym lokalu. Rezerwację trzeba było robić z nieprawdopodobnym wyprzedzeniem. Sądząc jednak ze sposobu, w jaki powitała Niccolò obsługa, on nie miał z tym problemu i był tu częstym gościem.

Bywanie w Vinoly należało do dobrego tonu. Wszystkie kobiety były w kreacjach od znanych projektantów, a brylantowe kolczyki i równie cenne pierścionki wydawały się obowiązkowym dodatkiem do stroju. Natomiast każdy z obecnych tu z mężczyzn miał przynajmniej trzy smartfony. Na ogół leżały w równym rzędzie na nieskazitelnie białym, wykrochmalonym obrusie, by ich właściciele mogli w każdej chwili zerknąć na wyświetlacz.

Alannah nie zamierzała zachowywać się jak na randce. Swoją drogą nadal nie mogła wyjść z podziwu, że zgodziła się na spotkanie. Oby słynna arogancja Niccolò raz na zawsze wyleczyła ją ze słabości do niego.

Niestety chwilowo w ogóle się na to nie zanosilo. Nie wzięła pod uwagę jego uroku, wobec którego okazała się zupełnie bezbronna.

Nigdy nie spotykała się z nikim, kto wszędzie i zawsze budził powszechne zainteresowanie, a właśnie tak działo się w przypadku księcia da Contiego. Pianista skinął mu z szacunkiem głową i uśmiechnął się lekko. Pozostali goście bez przerwy zerkali na nich ciekawie, bezskutecznie siląc się na dyskrecję. Owszem, intrygowały ich status i bogactwo Niccolò, ale nawet gdyby był biedny, zwracałby powszechną uwagę. Promieniał siłą i pewnością siebie, w dodatku otaczała go aura tajemniczości.

Usiedli przy wskazanym stoliku. Niezwykle bogate menu zapewne oszołomiłoby Alannah, gdyby z powodu zdenerwowania nie miała tak ściśniętego żołądka. Najchętniej wróciłaby do domu i usmażyła sobie omlet.

- Na co masz ochotę? - spytał Niccolò, gdy podszedł do nich kelner.

- Nie wiem, zamów coś dla mnie - poprosiła słabym głosem. Litery zaczęły jej skakać przed oczami.

Niccolò uniósł brwi, ale powstrzymał się od komentarza. Złożył zamówienie, a gdy kelner odszedł, uważnie przyjrzał się Alannah.

- Zawsze jesteś taka zgodna?

- Zazwyczaj nie. - Nerwowo wygładziła serwetkę. - Ale ty też zachowujesz się inaczej niż zwykle, prawda?

- O co ci chodzi?

- To miała być biznesowa kolacja, a wygląda raczej na randkę.

- To może udawajmy, że jesteśmy na randce. Czy to pomoże ci się trochę rozluźnić?

- Szczerze mówiąc, tak dawno z nikim się nie spotykałam, że już nie pamiętam, jak to jest.

Upił łyk wody i skomentował z cynicznym uśmieszkiem:

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Jasne! - Roześmiała się. - Jesteś niewolnikiem stereotypów. Co się dzieje, Niccolò? Okazałam się inna, niż założyłeś? Uznałeś, że skoro rozbierałam się

przed kamerą, to wpuszczam wszystkich chętnych do mojej sypialni?

- Jak sądzę, miałaś sporo kochanków, prawda?

- W tej dziedzinie nigdy ci nie dorównam - mruknęła oschle.

Patrzyli na siebie przez chwilę w milczeniu, wrogo i z niechęcią, ale nagle Niccolò nachylił się i szepnął:

- Dlaczego to robiłaś? Nie wystarczyło, że zostałaś wyrzucona ze szkoły? Niczego cię to nie nauczyło? Dlaczego zarabiałaś w sposób, który ci uwłacza? Było cię stać na więcej.

Na szczęście przerwał, bo podszedł do nich kelner. Zanim zapalił przyniesioną świeczkę, Alannah doszła do siebie na tyle, by odpłacić Niccolò pięknym za nadobne.

- To może sam spróbuj zgadnąć, dlaczego to robiłam - zażądała. - Ludzie czasami są zmuszeni robić o wiele gorsze rzeczy. Wiesz dlaczego? Potrzebują pieniędzy, tak jak ja.

- Aha, potrzebowałaś pieniędzy, żeby wylądować w ciasnej klitce w podłej dzielnicy.

- Szybki w ocenie innych, jak zawsze. Skory do wygłaszania umoralniających pogadank. I ten ton wyższości... Jak śmiesz? Przecież nie masz pojęcia, co się ze mną działo, jak wyglądało moje życie. Nie wiesz, że mama z powodu kiepskich referencji ze szkoły już nigdy nie znalazła tak dobrze płatnej pracy. Wynajęli sztab prawników, żeby nawet nie próbowała dochodzić swoich praw.

- A konkretnie?

- Nie wypłacono jej ani grosza z funduszu emerytalnego, a całą odprawę wydałyśmy na powrót do Anglii. Nie udało jej się znaleźć pracy z zakwaterowaniem, musiałyśmy poszukać taniego mieszkania. Zatrudniła się w agencji pielęgniarek, ale nie dostała etatu, to były tylko zlecenia. Ja poszłam do szkoły publicznej i jakoś przebrnęłam przez egzaminy. Pomału wszystko zaczęło się układać, i wtedy... - przerwała gwałtownie.

- Co się stało?

- Nieważne.

- Wręcz przeciwnie.

Alannah zawahała się. Nie chciała, by się nad nią litował, a uzalanie się nad sobą to objaw słabości. Jednak jeśli Niccolò pozna prawdę, może wreszcie przestanie patrzeć na nią z wyższością. A przy okazji dostanie nauczkę, że dopóki nie znamy wszystkich faktów, nie powinniśmy ferować ocen.

- Zachorowała na raka. To nie stało się nagle, ale ignorowała objawy. Kiedy wreszcie poszła do lekarza, choroba była już w zaawansowanym stadium. Bała się badań, bo przeczuwała, że jest niedobrze. - Z trudem przełknęła ślinę, próbując zapanować nad łzami. Nie tylko mama, ona też była przerażona. - Nie miałyśmy żadnych krewnych, musiałyśmy radzić sobie same. Pragnęła żyć, nie umierać...

- Alannah...

Zdecydowanie potrząsnęła głową. Nie chciała jego współczucia.

- Lekarz powiedział nam o eksperymentalnej terapii stosowanej w Stanach Zjednoczonych. Niestety koszt takiego leczenia był horrendalnie wysoki.

I nagle zrozumiał. Mocno zacisnął pięści.

- Cholera jasna! - zaklął ze złością. - Pozowałam do rozbieranych zdjęć, żeby zarobić na wyjazd matki do USA?

- Brawo - odparła drżącym głosem. - Nie wiem, czy zrozumiesz, ale byłam bardzo dumna, że mogę jej pomóc. Zaproponowali mi honorarium, od którego aż zakręciło mi się w głowie. Nigdy już nie zarobiłam takich pieniędzy. - Nieważne, że potem wielu mężczyzn patrzyło na nią jak na łatwą zdobycz, a ludzie pokroju Niccolò jawnie nią pogardzali. - To, że uczęszczałam do ekskluzywnej szwajcarskiej szkoły, okazało się dodatkowym atutem. Wydawca twierdził, że wielu mężczyzn fantazjuje o dziewczynach w szkolnych mundurkach. Miał rację, bo numer, w którym ukazało się to zdjęcie, sprzedał się najlepiej.

Widząc, jak bardzo zbladła, Niccolò przesunął w jej stronę kieliszek z winem, ale odmownie pokręciła głową.

- Nie byłam ekshibicjonistką, która uwielbia się rozbierać, robiłam to, bo chciałam uratować mamę. Schowałam dumę do kieszeni, zacisnęłam zęby i marzyłam, by wydarzył się cud. - Przerwała na moment. - Mama zmarła kilka miesięcy później.

Upiła łyk wina, ale miała tak zaciśnięte gardło, że lekko się zakrztusiła. Kiedy odstawiła kieliszek, mocno splotła palce, by opanować drżenie rąk.

- Alannah...

- To już historia, uporałam się z przeszłością. Ty spytałeś, ja odpowiadam. Za resztę pieniędzy opłaciłam chesne na uczelni artystycznej i kupiłam dom. Ceny nieruchomości w Londynie są bardzo wysokie, dlatego musiałam się zadowolić podłą, jak to określiłeś, dzielnicą.

Niccolò powoli odstawił kieliszek. Poczul wyrzuty sumienia. Teraz musiał spojrzeć na Alannah w zupełnie inny sposób, jakby poznał ją dopiero przed chwilą. Okazał się hipokrytą i świętoszkiem. Dopiero teraz zrozumiał, ile ją kosztowało uwolnienie się od wizerunku dziewczyny, która rozbiera się za pieniądze. Ale znalazła się w pułapce, z której nie ma ucieczki. Nadal uważał, że wybrała złe wyjście z trudnej sytuacji, jednak dotąd oceniał ją zbyt surowo.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Za wszystko.

- Było, minęło, nie ma o czym mówić.

- Każdy chciałby mieć taką wspaniałą córkę - powiedział ku zaskoczeniu Alannah, ale naprawdę tak myślał.

- Przestań, już ani słowa - poprosiła cicho.

- Alannah?

- O co chodzi?

Kiedy uniosła głowę, zobaczył, jak bardzo błyszczą jej oczy. Była bardzo blada. Nabrał na widelec kilka ziarenek ryżu i unióś do jej ust.

- Otwórz buzię - polecił.

- Nie jestem głodna.

- Zjedz, od razu poczujesz się lepiej. Tutaj robią świetne risotto.

W razie potrzeby bywała bardzo uparta, ale tym razem ustąpiła, bo trafiła na godnego siebie przeciwnika. Pozwoliła, by ją nakarmił. Ciepły ryż miał wspaniałą maślano-ziółowy smak. Już po chwili poczuła się lepiej, swobodniejsza, a nawet odprężona. Delikatny i opiekuńczy Niccolò? Niezwykłe. Czyżby męczyły go wyrzuty sumienia? Czyżby wreszcie zrozumiał, jak źle ją oceniał? A może tylko chciał, by spojrzała na niego przychylniejszym wzrokiem?

Po jedzeniu odzyskała kolory. Poprawiła się na krześle i z uśmiechem obserwowała Niccolò, który spożywał risotto z wielkim apetytem. Kiedy skończył, zapytał:

- No i ja się czujesz?

- Rzeczywiście o niebo lepiej.

- Ale raczej wciąż nie jesteś w nastroju, by tu jeszcze posiedzieć i prowadzić niezobowiązującą pogawędkę, no i zapewne nie w głowie ci ustalanie strategii, na jaki deser się zdecydować, by za bardzo nie przytyć.

- Zgadłeś.

- To może poproszę już o rachunek?

Myślała, że od razu odwiezie ją do domu, ale gdy wsiedli do samochodu, Niccolò poprosił kierowcę, by jeszcze nie zapalał silnika. Dwa wysokie drzewa przed restauracją były obwieszane kolorowymi lampkami, ale w limuzynie panował mrok. Niccolò przez chwilę uważnie przyglądał się Alannah, a potem powiedział:

- Mógłbym cię teraz odwieźć do domu, ale nie chcę, by nasz wieczór tak się skończył.

- Nie jestem w nastroju na nocne eskapady.

- Ani ja. - Delikatnie wsunął jej za ucho niesforny kosmyk. - Mam ochotę cię dotykać, ale chociaż jesteś tak blisko, wiem, że nie powinienem tego robić.

- Niccolò...

- Nic nie mów - przerwał jej niecierpliwie.

A ona głupia posłuchała. Nie protestowała, kiedy gładził ją po policzku. Czy była aż tak spragniona czułości, że godziła się na pieszczoty mężczyzny, który mógł jej złamać serce?

- Niccolò...

Tym razem uciszył ją pocałunkiem. Uświadomiła sobie, że celowo ją prowokuje. Bawi się nią, obiecując coś nieosiągalnego. Znowu był góram! Musiała się bardzo pilnować, by nie rzucić mu się w ramiona.

Odsunął się i spojrzał jej prosto w oczy. To był Niccolò, jakiego Alannah jeszcze nigdy nie widziała. Pochmurny i zakłopotany.

- Będziemy udawać, że nic się nie stało - powiedział wyważonym tonem, jakby rozmawiali o rynku walutowym. - Albo zachowamy się jak dorośli ludzie i coś z tym zrobimy.

- Z tym? - oburzyła się, ale pozwoliła, by nadal gładził ją po policzku.

- Z pożądaniem, które oboje odczuwamy. A może to tylko pragnienie, by upo-

rać się z trudną przeszłością.

Jego szczerość bardzo ją zabolala. Nie bawił się w sentymenty, nazywał rzeczy po imieniu. Nie obrażał jej inteligencji, udając, że jest miłością jego życia, że czeka ich wspólna przyszłość. Miał rację, powinni znaleźć jakieś rozwiązanie, bo trawiła ich gorączka. Mogła zaprzeczać do woli, jednak pragnęła Niccolò.

Zastanawiała się, czy wyczytał odpowiedź w jej oczach. Czy dlatego tak niecierpliwie zabębnił w szybę oddzielającą ich od kierowcy? Zaczął ją całować kilka sekund później.

Wiedziała, że jest zgubiona.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie zaproponował jej ani kawy, ani drinka, nawet nie zapalił światła. Kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi luksusowego apartamentu w Mayfair, Niccolò zaczął się zachowywać, jakby utracił resztki samokontroli.

Gwałtownym ruchem zsunął jej z ramion płaszcz, zaczął całować, szepcząc coś po sycylijsku. Nie rozumiała, chociaż świetnie знаła włoski. Jednak język pożądania jest międzynarodowy, zrozumie go kobieta z każdego zakątka świata.

Ujął ją za biodra, przyciągnął. Cały czas całując, przycisnął mocno do ściany.

- Pragnę cię - wyszeptał.

- Niccolò... - próbowała protestować.

- Pragnę cię od dziesięciu lat, nie mogę czekać ani sekundy dłużej. Chcę zobaczyć twoje piersi. - Zaczął niecierpliwie rozpinać guziki sukienki. - Och, w rzeczywistości są jeszcze piękniejsze. Masz wspaniałe ciało.

Był coraz bardziej podniecony, pożądanie wymknęło mu się spod kontroli. Nigdy nie zachowywał się w ten sposób, ale to było silniejsze od niego. Rozebrał się, niemal rozrywając ubranie, jakby trawiła go gorączka, którą musiał natychmiast ugasić.

Zarzucił sobie nogi Alannah na biodra i wszedł w nią. Zaczął się poruszać, i nagle świat wokół przestał istnieć. Nie było wczoraj ani jutra, tylko tu i teraz. Czuł, jak Alannah mocno wbija mu paznokcie w szyję, ale to nie miało teraz znaczenia. Ani na chwilę nie przestawał jej całować. Próbował powstrzymać orgazm, poczekać na Alannah, jednak było już za późno.

Fale rozkoszy były gwałtowne, niemal bolesne. Niccolò szeptał coś niezrozumiałe, potem powtarzał imię Alannah. Był półprzytomny, rozgorączkowany, obezwładniony odczuciem rozkoszy. Zupełnie jakby nigdy przedtem nie przeżył równie intensywnego spełnienia. Dopiero gdy emocje nieco opadły, zauważył, że Alannah wydaje się nieobecna.

Kiedy odepchnęła go lekko, poczuł rozczarowanie, ale też wyrzuty sumienia.

Znowu postąpił egoistycznie, zaspokoił własne pragnienie, nie troszcząc się o partnerkę. Nie dał jej rozkoszy.

Skrzywił się i zaczął szybko ubierać.

- Alannah? - spytał zaniepokojony.

Nie odpowiedziała, zbyt zajęta zapinaniem i wygładzaniem sukienki. Tak bardzo drżały jej ręce, że Niccolò próbował jej pomóc.

- Przestań - ofuknęła go ostro.

Kiedy wreszcie uporała się z guzikami, delikatnie uniósł jej podbródek i wyszeptał:

- Przepraszam.

- Nieważne.

- Ważne. Zazwyczaj bardziej nad sobą panuję.

- Nie martw się. - Uśmiechnęła się cierpko. - Nikomu nie powiem. Twoja reputacja nie ucierpi.

Zacisnął usta, napiął mięśnie. Ton Alannah, zimny i bezosobowy, i wydźwięk jej słów doprowadził go do furii. Bolesnie uraziła jego męską dumę, nie mógł tego tak zostawić. Jeszcze nigdy żadna kobieta tak bardzo go nie zraniła. Uchodził za mistrza samokontroli, miał opinię świetnego kochanka. Nie oddawał kolejnym partnerkom nawet kawałka serca, ale zawsze dostawały rozkosz.

Miał pozwolić, by Alannah postrzegala go jako mężczyznę, który chętnie brał, ale nie umiał dawać? Chciał, by właśnie tak go zapamiętała?

- Nie ucierpi. - Ujął ją pod kolana i ramiona, uniósł i zamknął w mocnym uścisku.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - krzyknęła, gdy nie wypuszczając jej z objęć, ruszył korytarzem.

- Zabieram cię do łóżka.

- Natychmiast mnie zostaw! Chcę wrócić do domu.

- Nie wydaje mi się. - Kopniakiem otworzył drzwi sypialni i delikatnie położył Alannah na łóżku. Zaczął rozpinąć jej sukienkę, ale odepchnęła go. Będzie musiał zmienić sposób postępowania, chociaż inne kobiety nigdy się nie skarżyły. Tylko że z Alannah wszystko było inne i nowe.

Odgarnął jej z twarzy potargane włosy, spojrział w oczy, przylgnął do jej ust.

To właściwie nie był pocałunek, raczej pojedynek.

Przez kilka pierwszych sekund miał wrażenie, że całuje piękny, ale zimny marmurowy posąg. Czuł narastającą złość Alannah, jej frustrację i niechęć. Musiał zwolnić, chociaż ciało domagało się jak najszybszego spełnienia. Całował ją delikatnie, muskał usta z czułością, jakiej nigdy nie ofiarował żadnej kobiecie. Kiedy wreszcie się rozluźniła i przestała bronić, poczuł się jak zwycięzca, jakby dostał o wiele więcej niż pocałunek.

Kiedy zarzuciła mu ręce na szyję, przylgnął do niej mocno całym ciałem. Pieścił ją powoli, chciał doprowadzić na skraj wytrzymałości, zmusić, by sama zaczęła domagać się szybszego tempa.

Milczał, bo słowa nie były potrzebne. Wyczuł, że Alannah nie chce, by ją rozebrał. Drżącymi dłońmi gładził jej ciało, aż wreszcie usłyszał upragniony dźwięk. Alannah jęknęła cicho z rozkoszy, nagle uległa i prosząca o więcej. Rozebrał się, potem zsunął jej figi.

Powinien uważać, by nie zniszczyć sukienki, ale to byłoby ponad jego siły, był zbyt podniecony. Wszedł w nią i na chwilę znieruchomiał. Zobaczył w jej oczach zdumienie, a może tylko mu się zdawało, bo szybko zamknęła oczy. Tak jakby pozwoliła mu cieszyć się jej ciałem, ale nie chciała wpuścić do swoich myśli.

Poruszał się powoli, doprowadzając ją na skraj wytrzymałości. Poczuł satysfakcję, gdy zarzuciła mu nogi na biodra i objęła go mocno. Chyba jeszcze nigdy nie był taki delikatny. Poznał tajniki kobiecego ciała, miał doświadczenie, ale

z Alannah połączyło go coś więcej niż seks.

Wyczuł, że jest bliska spełnienia. Szczytowali w tym samym momencie. Ich przyspieszone, urywane oddechy brzmiały niemal identycznie. Przytulił ją jeszcze mocniej, wsłuchiwał się w bicie jej serca. A potem na moment stracił kontakt z rzeczywistością.

Chyba na chwilę przysnął. Rozbudził się na dobre, dopiero gdy Alannah wysuwała się spod niego. Odruchowo zacisnął palce na jej nadgarstku.

- Co robisz? - mruknął niezadowolony, a potem ją pocałował.

Przez chwilę pozwalała się pieścić, ale potem odepchnęła go lekko.

- Już późno, Niccolò, a jutro trzeba wstać do pracy.

Wiedział, do czego zmierza. Dała mu szansę, by z klasą zakończył ten wieczór, by żadne z nich nie straciło twarzy. Czy zawsze tak postępowała? Zatracała się w spełnieniu, a potem chłodnym uśmiechem żegnała partnera, dając w ten sposób do zrozumienia, że powinni zapomnieć o sprawie, bo nic wielkiego się nie wydarzyło.

Miło i przyjemnie, ale bez ewentualnych komplikacji, zobowiązań czy konsekwencji.

Ta myśl na chwilę go oszołomiła. Zrobiło mu się gorąco, a po chwili tak zimno, że poczuł dreszcze.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co właśnie zrobiliśmy? - spytał nieswoim głosem.

Uniosła hardo brodę, ale tylko udawała opanowanie. Zauważył, jak mocno zacisnęła usta.

- Oczywiście, uprawialiśmy seks. Dwukrotnie - odparła.

- Bierzesz pigułki?

Kiedy dotarł do niej sens pytania, zaczęła nerwowo mrugać. Na chwilę przyśloniła dłonią drżące usta.

- My...

- Tak - dokończył. - Właśnie uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia.

- O nie... - westchnęła. - I co my teraz zrobimy?

Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili. Nie było sensu zasklepieć się w gniewie, oskarżać siebie i Alannah, winić za brak odpowiedzialności. Stało się. Tylko dlaczego po raz pierwszy w życiu nie pomyślał o konsekwencjach?

- Możemy zrobić tylko jedno. Czekać - powiedział.

- Na to wygląda.

- Cała drżysz. Wracaj do łóżka.

- Nie.

- Nie zamierzam tego słuchać - przerwał jej. - Rozbiorę cię, zaniosę do łóżka, a potem zaparzę herbatę.

- To może idź zaparzyć herbatę, a w tym czasie ja się rozbiorę.

- Wstydzisz się?

- Ja? Nie bądź śmieszny - zaśmiała się, ale niezbyt przekonująco. - Przecież tyle razy rozbierałam się przed kamerą.

- Tylko że wtedy byłaś kimś anonimowym. Co innego rozbierać się przed męż-

czyzną, którego znasz, prawda? – Ujął jej twarz w dłonie.

– Wiesz co? Lepiej trzymaj się tego, co potrafisz. Psychoanaliza nie jest twoją najmocniejszą stroną.

Niccolò zmarszczył brwi. Właściwie miała rację. Nigdy nie próbował zgłębiać kobiecej psychiki. Trzeba jednak przyznać, że dotychczas miał do czynienia z kobietami o niezbyt skomplikowanej duszy, natomiast Alannah była wielką niewiadomą. Każda jej odpowiedź prowokowała go do zadania kolejnego pytania.

– Wstydzisz się, jesteś bardzo nieśmiała – powtórzył. – Dlaczego?

Westchnęła. Był ostatnią osobą, której chciałaby się zwierzać. Okazał się wspaniałym kochankiem, a potem czułym i troskliwym partnerem, ale musiała uważać. Pamiętać, że interesowało go tylko jej ciało. A poza tym czy nie będzie rozczarowany, gdy powie mu prawdę?

– Tak, jestem nieśmiała – przyznała niechętnie. – Nie lubię, kiedy mężczyźni patrzą na moje ciało. Nie znoszę, gdy ktoś koncentruje uwagę na moich piersiach. Od razu się spinam. Może dlatego moje życie seksualne...

Za późno ugryzła się w język. Pełna niepokoju czekała na reakcję Niccolò.

– Jakie było twoje życie seksualne? – dociekał łagodnie.

– Twoje ego jest już dostatecznie rozdęte. Co jeszcze chcesz usłyszeć? Że jesteś dobry w łóżku?

– A naprawdę jestem? – Nie udało mu się ukryć triumfalnego uśmiešku.

– Dobrze wiesz, że tak. Z pewnością nie ja pierwsza ci to mówię.

– Nie, ale jesteś pierwszą kobietą tak pełną sprzeczności. Najdziwsze seksualne fantazje, a przy tym...

– Niccolò... – przerwała mu gwałtownie.

Uciszył ją długim pocałunkiem. Zauważył jej zmrużone oczy i badawcze spojrzenie. Czyżby nareszcie udało mu się ją zaskoczyć?

– Koniec dyskusji, na dzisiaj wystarczy – powiedział. – Oboje jesteśmy zmęczeni, a jutro rzeczywiście trzeba wstać do pracy. Pora do łóżka.

– No nie wiem...

– A ja tak. Rozluźnij się.

Rozpiął jej sukienkę, i tym razem mu na to pozwoliła. Kiedy została w bieliźnie, obronnym gestem zasłoniła piersi, ale Niccolò wcale na nie nie patrzył. Rozbierał ją powoli, bez żadnego seksualnego podtekstu, jakby była dzieckiem. Potem, już naga, przykrył troskliwie kołdrą.

– I co, chyba nie było tak źle? – szepnął.

– Jestem zaskoczona...

– Że zdołałem się powstrzymać? Zdziwiłem cię, bo potrafię być wrażliwy?

– Coś w tym stylu – mruknęła.

– Ty zaskoczyłaś mnie, a ja ciebie – skwitował, a potem wyszedł z pokoju.

Alannah rozejrzała się ciekawie po najbardziej bezosobowej sypialni, jaką kiedykolwiek widziała. Żadnych drobiazgów, które powiedziałyby coś o mieszkającym tu mężczyźnie, żadnych rodzinnych zdjęć. Wiedziała tylko, że rodzice Niccolò nie żyją, bo Michela nie chciała opowiadać o rodzinie, wszelkie pytania zby-

wała lakonicznymi odpowiedziami. Alannah uświadomiła sobie, że reagowała tak samo, ilekroć ktoś pytał o jej ojca. Co niby miała powiedzieć? Och, moja mama właśnie przyjechała z Irlandii i w pewnym niezbyt eleganckim motelu wypła o drinka za dużo...

Całą prawdę poznała dopiero trzy dni przed jej śmiercią. Po zbyt upojnej zabawie w motelowym barze młodzianka Bridget Collins obudziła się ze strasznym bólem głowy i potwornym kacem. Na próżno próbowała sobie przypomnieć, co wydarzyło się w nocy. Ktoś wrzucił jej do drinka pigułkę gwałtu. Nigdy więcej nie spotkała tego mężczyzny, a co gorsza, nawet nie poznała jego nazwiska. Dziewięć miesięcy później urodziła się Alannah.

Spojrzała na zdjęcie wiszące na przeciwległej ścianie. Nastrojowa czarno-biała fotografia Wezuwiusza. Czy gdyby wcześniej знаła prawdę o swoich narodzinach, czy gdyby wiedziała, dlaczego matka była taka nadopiekuńcza, dokonałaby innych życiowych wyborów?

Raczej nie. A gdyby nawet, to już bez znaczenia. Nie można cofnąć czasu ani wymazać gumką własnych uczynków.

Prawie zasypiała, gdy do pokoju wszedł Niccolò. Podał Alannah filiżankę rumiankowej herbaty.

- To ci pomoże zasnąć - powiedział.

Wypiła posłusznie, a potem opadła ciężko na poduszkę. Czułaby się wspaniale, gdyby nie pewna natrętna myśl, która nie dawała jej spokoju: Dlaczego kochaliśmy się bez zabezpieczenia?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wszyscy pomyślą, że celowo mnie unikasz - powiedział Niccolò z namysłem.

Alannah uniosła głowę. Z trudem wytrzymała badawcze spojrzenie Niccolò. Zimowe słońce rozświetlało niemal pusty salon w apartamencie Sarantosa. Przestronny pokój prezentował się niezwykle elegancko. Spędziła tu cały ranek. Usadowiona na sofie tuż przy oknie, szyła poszewki na poduszki. Kiedy w progu pojawił się Niccolò, na chwilę zamarła.

Zastanawiała się, co powinna powiedzieć. No i jak się zachować po tym, co między nimi zaszło. Według niej należało to potraktować jako jednorazowy wybryk, a teraz ograniczyć się do standardowej relacji pracownik-szef.

Tak będzie najlepiej dla nich obojga.

Wbiła igłę w materiał, a czubkiem buta odsunęła nieco stojący na podłodze kubek po kawie.

- Skądże, wcale cię nie unikam. Gdzieżbym śmiała? Przecież jesteś moim szefem.

- Co ty powiesz. - Podszedł do niej. - To dlaczego nie chciałaś wczoraj pójść ze mną na kolację?

- Już ci tłumaczyłam - odparła napastliwie. - Musiałam pojechać do Somerset. Antykwariusz, u którego chciałam kupić kilka obrazów, nie mógł się ze mną spotkać innego dnia, bo wyjeżdża na wakacje. W drodze powrotnej pociąg miał duże spóźnienie z powodu zalegających na torach zmarzniętych liści. Nie dostałam mojej wiadomości?

- Tak, tak, odsłuchałem - rzucił niecierpliwie. Stał nad nią coraz bardziej zły i sfrustrowany. Dziwne, wcześniej nigdy tak nie nalegał na ponowne spotkanie z żadną kochanką. Wręcz przeciwnie, zawsze musiał się bronić przed zbyt natarczywością kobiet, którym udało się przekroczyć próg jego sypialni. - Fakty są niepodważalne. Kochaliśmy się we wtorek, a potem właściwie cię nie widziałem.

- Tak to już jest - wzruszyła ramionami. - Zatrudniłeś mnie, żebym w bardzo krótkim czasie urządziła ten apartament. Właśnie za to mi płacisz, a nie za to, bym regularnie odwiedzała cię w biurze i składała nieprzyzwoite propozycje.

Niccolò nagle zaschło w gardle. Nie miałyby nic przeciwko odwiedzinom Alannah w jego biurze. Z pewnością znaleźliby wiele nowatorskich zastosowań dla tak nudnego mebla jak biurko.

- Zobaczymy się później? - zapytał.

Powstrzymała westchnienie. Będzie potrzebowała całych pokładów silnej woli, by nie ulec jego namowom. Trudne zadanie, bo marzyła o kolejnej nocy z Niccolò od momentu, w którym opuściła jego luksusowy apartament. Owszem, wtedy

postanowiła, że nigdy więcej nie pójdzie z nim do łóżka, jednak niektórych postanowień trudno dotrzymać. Coraz bardziej lubiła Niccolò, co oczywiście świadczyło o jej głupocie. Dla niego to był tylko kolejny przelotny związek, a ona nigdy nie angażowała się w krótkotrwałe miłości bez znaczenia. Bo tak naprawdę rzadko bywały bez znaczenia, często kończyły się złamanym sercem.

- Jesteś moim szefem, Niccolò.

- Nie zapomniałem, ale co to ma do rzeczy?

- Dobrze wiesz. To... niewłaściwe.

- Wczoraj ci to nie przeszkadzało - skomentował rozbawiony. - Wykazałaś wiele inicjatywy, bym zapomniał, kto tu jest szefem.

- Przestań - szepnęła zawstydzona. - Przekroczyliśmy granicę, trudno, stało się, ale nie powinniśmy brnąć w to dalej. Po co nam takie komplikacje? Zresztą powinnam skupić się wyłącznie na pracy. A ty...

- Domagam się powtórki?

- Kiepski pomysł. Powtórkę to możesz sobie obejrzeć w telewizji.

- Dlaczego według ciebie to kiepski pomysł?

- To, co między nami zaszło... - Zawahała się. Jakich słów użyć, by to opisać? To był najlepszy seks w jej życiu. Dopiero noc z Niccolò uświadomiła jej, jak silna może być fizyczna więź z drugim człowiekiem. Mogłaby dzień w dzień zasypiać i budzić się w ramionach tego mężczyzny. Ale to niebezpieczne mrzonki, prosta droga na manowce.

A kiedy Niccolò się nią znudzi, Alannah skończy jak jedna z tych żalonych kobiet, które topią smutki w alkoholu i wysyłają do „byłych” esemesy o pozornie niewinnej treści.

- To była pomyłka - dokończyła.

- Pomyłka?

- No dobrze, może to złe określenie. Było nam razem wspaniale. - Ze złością odłożyła niedokończoną poszewkę. Pora zmierzyć się z prawdą, nawet jeśli jest bolesna. - Przecież ty mnie nawet nie lubisz. Sam mi to powiedziałeś.

- Tak było, ale teraz lubię cię o wiele bardziej.

- Nazwałeś mnie nieokrzesaną dzikuską, porównałeś do zarazy.

- Zaraza? Coś jest na rzeczy, bo kiedy w nocy zamykam oczy, dopada mnie dziwna gorączka. Przez ciebie cierpię na bezsenność, nie mogę przestać o tobie myśleć. A tak przy okazji, do twarzy ci ze złością. Nie chcesz ustąpić, żeby się na mnie odegrać? Dobrze wiesz, jak reaguję, gdy ktoś mi się sprzeciwia.

- Nie chcę ustąpić z bardzo racjonalnych powodów, a nie dlatego, by się z tobą droczyć. Ten związek nie ma żadnej przyszłości. Oboje doskonale o tym wiemy.

- Czyli nie jesteś w ciąży?

Jego pytanie wytrąciło ją z równowagi. Dopóki pracowała, udawało jej się odsuwać takie myśli. Niestety nocami przewracała się z boku na bok i zastanawiała się, jak wyglądałoby ich dziecko i czy księżę da Conti byłby dobrym ojcem.

- Nie wiem - odparła. - Jeszcze za wcześnie, żeby zrobić test.

- Czyli być może będziemy rodzicami. W takim przypadku ten związek jednak

ma jakąś przyszłość.

- Ale niezbyt różową.

- Nie wiadomo. Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, chciałbym mieć pewność, że to moje dziecko. - Widząc, jak gwałtownie zareagowała, dodał łagodniej: - To chyba niezbyt wygórowane żądanie?

Doskonale go rozumiała, ale to wcale nie osłabiło bólu, jaki odczuła po jego słowach.

Może dlatego odpowiedziała nieco zbyt napastliwie:

- Tak, to z całą pewnością byłoby twoje dziecko. Uważasz, że skoro byłam modelką topless, to mam cały tabun kochanków albo sypiam z kim popadnie? Nadal myślisz stereotypami, Niccolò. Jeśli już musisz wiedzieć, mogę policzyć moich partnerów na palcach jednej ręki. Od trzech lat z nikim się nie spotykam.

Niccolò odetchnął z ulgą, z trudem ukrywając radość. Teraz był jedynym mężczyzną w jej życiu. Co za ulga i jaka satysfakcja.

Przez chwilę napawał się jej widokiem. Wyglądała pięknie w promieniach zimowego słońca. Gęste czarne włosy nabrały granatowego poblasku i przypominały mu skrzydła kruka.

W dzinsach i luźnej koszulowej bluzce nie powinna wyglądać szczególnie olśniewająco, ale pewnie byłoby jej do twarzy nawet w worku po kartoflach. Piękna cera, chabrowe oczy, regularne rysy. Dzisiaj ozdobiła bluzkę broszką w kształcie ważki. Ta tania błyskotka wydała mu się nie na miejscu. Alannah zasługiwała na perły i brylanty.

A jeżeli była w ciąży? Co wtedy?

Zacisnął usta.

Upora się i z tym problemem.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, Alannah powiedziała:

- To malarz. Pewnie znowu zapomniał klucza. Zaraz wracam.

W drodze do drzwi czuła na plecach wzrok Niccolò. W progu stał Gary, jeden z czterech zatrudnionych przy projekcie malarzy. Pracowali praktycznie całą dobę, zmieniając się co kilka godzin. Już dawno przestała proponować im herbatę, bo zaczęli o nią prosić coraz częściej. Gary miał włosy pokryte szarym pyłem, a na twarzy nieszczery uśmiech.

- Proszę - podała mu klucze, siląc się na grzeczność.

Schował klucze do kieszeni zakurzonych dzinsów, a potem niespodziewanie schwycił Alannah za nadgarstek.

- Nie wiedziałem, że jesteś tą słynną Alannah Collins - powiedział chrapliwie.

Serce podeszło jej do gardła. Wiedziała, co zaraz nastąpi. Powinna zadzwonić do jego szefa czy od razu go wyrzucić? Musiałaby znaleźć zastępstwo, a Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami. Jeżeli nie skończy projektu w terminie, może zapomnieć o kolejnych intratnych zleceniach. Wyswobodziła nadgarstek z uścisku Gary'ego i powiedziała najspokojniej, jak umiała:

- Nie mam czasu na pogaduszki. Muszę wracać do pracy.

- Uczennica z dużymi...

Nie dokończył, bo w korytarzu pojawił się Niccolò. Spojrzał wściekle na Gary'ego, schwycił za kołnierz koszuli, mocno potrząsnął i wyrzucił z siebie długą i kwiecistą wiązaną sycylijskich przekleństw.

- Niccolò - zaprotestowała Alannah, ale chyba jej nawet nie usłyszał.

- Jak ty się odzywasz do kobiety? - krzyczał. - Jak się nazywasz?

- Gary - padła cicha odpowiedź.

- Nazwisko?

- Harkness.

- W tym mieście już nigdy nie znajdziesz pracy, rozumiesz? Dopilnuję tego. -

Niccolò puścił jego koszulę i popchnął mocno. - A teraz wynocha, bo bardzo świerzbi mnie ręka.

Przerażony Gary puścił się biegiem w stronę windy.

Kiedy wciąż wściekły Niccolò zamknął drzwi, Alannah odważyła się zapytać:

- Co mu właściwie powiedziałaś?

- Najpierw zapytałem, na co się, do diabła, gapi. - Przerwał na chwilę, by zaczerpnąć oddechu. - A potem zagroziłem, że wydlubię mu oczy i wyrwę serce.

- Chyba trochę przesadziłeś.

- Ma szczęście, że nie wylądował w szpitalu. Jak często cię zaczepiają?

- Teraz już o wiele rzadziej. - Wracając do salonu, słyszała za plecami kroki

Niccolò. Nigdy nie zwierzała się nikomu z takich kłopotów, ale może Niccolò powinien to usłyszeć. - Bywało znacznie gorzej. Czasami odnosiłam wrażenie, że ludzie rozmawiają nie ze mną, a z moim biustem. Większość uważała, że chętnie wskoczę do ich łóżka.

Zrobiło mu się głupio i poczuł wyrzuty sumienia. Przecież w sumie nie był lepszy. Wyrobił sobie opinię o Alannah, nie znając faktów. Postrzegał ją jako wyuzdaną kobietę, co było bardzo dalekie od prawdy.

- Zachowałem się tak samo - powiedział.

- To prawda.

- Dlatego gdy kochaliśmy się po raz pierwszy, nagle po prostu zastygłaś, przestałaś odpowiadać na moje pieszczoty, tak?

Rozmowa stała się nagle zbyt intymna, zbyt bolesna. Alannah poczuła, jak opuszcza ją hart ducha, a wszystkie postanowienia biorą w łeb.

- Tak - odparła spokojnie.

Chciała się odwrócić, ale Niccolò złapał ją za ramię.

- Opowiedz mi o tym - poprosił nagłaco.

Nie wiedziała, jak zacząć. Nie lubiła obnażać duszy, a już w najśmielszych snach nie przypuszczała, że to właśnie Niccolò będzie wysłuchiwać jej zwierzeń. Jednak patrzył na nią tak łagodnie, z takim zrozumieniem, że nagle zapragnęła przeanalizować i zrozumieć swoje zachowanie.

- Powiedziałaś, że moje ciało wygląda w rzeczywistości jeszcze lepiej niż na zdjęciu. Poczułam się wtedy jak ktoś niewidzialny, jakbym nie była kobietą z krwi i kości. Rozumiesz?

- Przykro mi, że tak to odebrałeś. Próbowałem tylko, widać nieudolnie, wyra-

zić mój zachwyty. Przepraszam. Wybaczysz mi?

- Muszę to przemyśleć - odparła, rozbawiona jego zakłopotaną miną.

Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Było jeszcze lepiej niż poprzednio.

Zaczął rozpinać jej bluzkę. Alannah nie protestowała, a jemu ze szczęścia aż zakręciło się w głowie. Wybaczyła mu jego zachowanie. Teraz wydawała się bardzo rozluźniona, musiał uważać, by jej nie spłoszyć.

Pogłębił pocałunek, zaczął pieścić jej piersi. Jęknęła cicho z rokoszy, coraz bardziej niecierpliwa i podniecona.

- Najchętniej kochałbym się z tobą na tym parkiecie, ale niestety spieszę się na spotkanie. Pewnie chciałabyś, żebym przestał się zachowywać jak napalony nastolatek.

- Chyba tak...

- Oczywiście. Obiecuję, że następnym razem bardziej się postaram. Na pewno ci się spodoba.

- Niccolò - szepnęła bez tchu.

- Zgoda? - Zaczął ją gładzić po pośladkach, wzmagając jej podniecenie. - Stój spokojnie - poprosił, ale ku jego radości nie posłuchała. Kiedy odchyliła głowę, pomyślał, że Alannah już nie wygląda tak niewinnie. Była piękna i dzika.

Co on wyprawia? Naprawdę nie mógł się spóźnić na spotkanie, w dodatku seks w apartamencie przyjaciela chyba nie był najlepszym pomysłem.

Alannah drżącymi dłońmi zapinała bluzkę, a Niccolò podszedł do okna, by trochę ochłonać.

Patrząc na wirujące śnieżynki, popadł w przygnębienie. Zbliżały się święta, których nie znosił. Musiałby chyba żyć w jaskini, żeby uniknąć tego nieznośnego rozgardiaszu. Cóż, Bożego Narodzenia nie da się po prostu zignorować. W recepcji jego biura już rozpychała się ogromna choinka, błyszcząca jak świecidełko z jarmarku. Najchętniej zakazałby tego głupiego zwyczaju, ale pracownicy by mu tego chyba nie wybaczyli. No i co roku upiorna impreza firmowa, na której oczywiście musiał się pojawić. Na szczęście miał to już za sobą, bo odbyła się wczoraj. Sterty ohydnych czekoladowo-miętowych ciastek, które Anglicy pochłaniali z zapałem godnym lepszej sprawy. I przede wszystkim tabuny podpitych sekretarek, które opadły go jak rój natrętnych much. Każda z kieliszkiem w jednej dłoni i wymęczoną jemiolą w drugiej.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że co prawda Alannah już zapięła bluzkę, ale wciąż jest zarumieniona i trochę roztrzęsiona.

- Jak spędzasz święta? - spytał nagle.

- Mam dwie szalenie atrakcyjne opcje. Mogę zjeść mnóstwo prażonych orzechów z zaprzyjaźnionymi weganami albo zostać w domu i napawać się samotnością. Będę udawać, że to takie same dni jak inne, potem zjem grzanki z fasolą, mnóstwo czekolady i zasiądę przed telewizorem, by po raz czwarty obejrzeć jakiś wzruszający film. A ty?

- Znajomi zaprosili mnie na narty do Szwajcarii, ale chyba nie dam rady pojechać. Nienawidzę Bożego Narodzenia. Najchętniej przespałbym to szaleństwo

i obudził się, gdy świat już wróci do normalności. Czyli po Nowym Roku.

- O rany - szepnęła.

- Oboje będziemy mieć więcej wolnego. Szkoda byłoby zmarnować taką okazję. Co ty na to?

- Proponujesz, bym spędziła z tobą święta? - Alannah nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Na to wygląda - uśmiechnął się chłodno. - Poproś Kirsty, żeby dała ci jedną z moich kart kredytowych. Zarezerwuj dla nas apartament w najlepszym hotelu, w takim, w jakim zawsze chciałaś zamieszkać. Zapomnij o prażonych orzechach i grzankach. Zamówimy tyle kawioru i szampana, ile będziesz chciała. I pomyśl sobie jakieś życzenie, a ja postaram się je spełnić.

Alannah czuła się mocno rozdrażniona. Czy Niccolò naprawdę uważał, że pobyt w luksusowym apartamencie to szczyt jej marzeń? Miała ochotę powiedzieć mu, że najchętniej spędziłaby święta w samotności.

Ale to przecież nieprawda, bo siedziała teraz przed komputerem, szukając wolnych pokoi w londyńskich hotelach. Wystarczyło, że ją pocałował, a od razu zapomniała o wszystkich postanowieniach. Nawet nie zdjął jej bluzki, mimo to na wspomnienie jego pieszczot zaczęły ją piec policzki. I tak, na fali erotycznych uniesień, zgodziła się spędzić z nim Boże Narodzenie.

Wciąż nie mieściło jej się w głowie, że to zaproponował. Mógł spędzić wolne dni na tysiąc różnych sposobów, ale wybrał jej towarzystwo. Czy to ma jakieś znaczenie? Tak, na pewno.

Spojrzała na kartę kredytową bez limitu. Niewiarygodne. A więc niektórzy mają tyle pieniędzy, że mogą kupić wszystko, na co przyjdzie im ochota? Najlepszy apartament w najlepszym hotelu. Co wybrać, by zaskoczyć Niccolò? Savoy, Ritz, Granchester? Na pewno mieszkał we wszystkich. Nie było dla niego rzeczy nieosiągalnych. Czy dlatego był taki cyniczny?

Już prawie zdecydowała się na Granchester, ale nagle się zawahała. A może wyrwać Niccolò z luksusu, do którego tak przywykł? Wyrwać z otoczenia, w którym czuł się jak ryba w wodzie? Tylko wówczas uda jej się poznać prawdziwego księcia da Conti.

Wyobraziła sobie elegancką salę restauracyjną pełną bogatych gości. Ludzie bez prawdziwego domu, bez rodziny, marzący, by świąteczny koszmar jak najszybciej się skończył. A co pomyślałaby o Alannah i Niccolò obsługa hotelowa, gdyby nagle zaczęli zamawiać do pokoju stopy kanapek ze świątecznym indykiem i kolejne butelki szampana?

Zaświtała jej w głowie pewna myśl. W miarę upływu czasu zyskiwała na atrakcyjności. Alannah nie miała dużo pieniędzy, ale od czego jest wyobraźnia? Na pewno uda jej się zaskoczyć Niccolò. Nie będzie luksusów, bo najważniejszy jest prawdziwie świąteczny nastrój. Może Niccolò wreszcie zrozumie, czym tak naprawdę jest dla większości ludzi Boże Narodzenie.

Miał władzę i pieniądze, przywykł patrzeć na innych z wyższością. Pora to

zmienić. Luksusowy apartament byłby dla Alannah przypomnieniem, jak wiele ich dzieli. Chociaż ten jeden raz chciała się poczuć jak równy z równym.

A poza tym jeżeli była w ciąży, powinna lepiej poznać ojca swojego dziecka.

Wpisała w wyszukiwarce:

Przytulny domek na święta.

Tak, właśnie tego było jej teraz potrzeba. W takim otoczeniu pozna słabe strony Niccolò, sprawi, że cynik zacznie inaczej postrzegać rzeczywistość. Uważnie oglądała zdjęcia wiejskich domków do wynajęcia.

Szybko znalazła idealny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zamieć wznosiła się z minuty na minutę. Niccolò zaklął siarczyście, wpadając w lekki poślizg na wąskiej wiejskiej drodze.

Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? Westchnął z irytacją, bo wirujące płatki śniegu utrudniały mu widoczność. Dał Alannah kartę kredytową, poprosił, żeby wynajęła pokój w londyńskim hotelu. Co w tym trudnego? Nie posłuchała, to przez nią musiał telepać się do jakiejś zapomnianej przez Boga i ludzi wsi, gdzie miała na niego czekać.

Szczerze mówiąc, nadal był dość blisko Londynu, ale warunki pogodowe sprawiały, że czuł się równie zdezorientowany, jak na środku pustyni. Niespodziewane opady śniegu zamieniły pocziwą angielską wieś w księżycowy krajobraz. Główne drogi stały się pustymi białymi połaciami. Te wiejskie przypominały śniegowego węża.

Jeśli wierzyć nawigacji, znajdował się zaledwie cztery minuty od celu, ale chociaż bardzo wyteżał wzrok, nie widział żadnego hotelu. Minął wieś, która przykryta białą czapą, wyglądała jak z obrazka, którym można by ozdobić pudełko świątecznych czekoladek.

Nadal klnąc na czym świat stoi, zawrócił, bo nie zauważył skrętu w lewo. W żółtawym świetle mocnych reflektorów samochodu płatki śniegu wydawały się złote. Niejeden zachwyciłby się tym widokiem, jednak Niccolò nie był w nastroju do podziwiania piękna krajobrazu. Marzył o drinku, gorącym prysznicu i namiętym seksie. Właśnie w tej kolejności.

Zbliżał się powoli do jakiegoś oświetlonego budynku, zbyt małego, by uznać go za hotel. Westchnął z irytacją. To nawet trudno nazwać domem, raczej chałupką czy szałasem.

Spadzisty dach przykryty czapą śniegu, stara lampa nad drzwiami wejściowymi, i oczywiście wieniec z jakichś zielonych badyli. Ostrokrzew i bluszcz? Westchnął poirytowany. Przez oświetlone okna widział krzątającą się kobietę o kruczoczarnych włosach. Zacisnął dłonie na kierownicy i zaparkował. Gdy wysiadł, od razu zapadł się w miękki puch dziewiczego śniegu.

Zadzwoił, po chwili usłyszał jakiś łoskot i odgłos kroków. W otwartych drzwiach stanęła czarnowłosa gospodyni.

Wszedł do środka i na chwilę zaniemówił, ale każdy by tak zareagował na widok Alannah. Złocista jedwabna suknia podkreślała kobiece kształty, odsłaniając smukłą szyję i kawałek dekoltu. Całości dopełniała broszka w kształcie pasikonika. Alannah, zazwyczaj tak skrzętnie ukrywająca figurę, tym razem celowo ją wyeksponowała. Czyżby na tyle się rozluźniła, że schowała na dno szafy wszystkie purytańskie stroje?

Ciekawie rozejrzał się po wnętrzu. Ogień buzujący na kominku, obok dwa wygodne fotele. Ostrokrzew nad niektórymi obrazami i oczywiście nieodłączna jemieszka zwisająca z sufitu. Na niskim stoliku misa pełna klementynek, z kuchni wydobywał się korzenny zapach z nutą cynamonu. Jednak najbardziej zdumiała go choinka obwieszona kolorowymi lampkami i złotymi bombkami.

Skrzywił się, ale Alannah raczej tego nie zauważyła, bo zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Wesołych świąt - szepnęła.

- Co się dzieje? - zapytał, uwalniając się z jej objęć.

Zamrugnęła gwałtownie, jakby zaniepokoił ją ton jego głosu.

- To miała być niespodzianka.

- Tylko że ja nie lubię niespodzianek.

Zobaczył w jej oczach panikę. Czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo go zirytowała? Spojrzał na jej drżące usta, nadal wściekły i wytrącony z równowagi.

- Naprawdę zamierzałam zarezerwować hotel w Londynie - tłumaczyła szybko. - Ale potem pomyślałam, że wszystkie dobrze znasz. Postanowiłam urządzić prawdziwe tradycyjne Boże Narodzenie na wsi.

- Prawdziwe Boże Narodzenie - powtórzył powoli.

- Właśnie. - Wskazała na leżące na stoliku pudełko czekoladek, tak jakby trufle mogły zmienić jego punkt widzenia. - Zamówiłam przez internet mnóstwo wspaniałego jedzenia, z najlepszych delikatesów. I tak wyszło taniej niż apartament w Londynie. W kuchni piecze się szynka, na wszelki wypadek kupiłam też rybę, bo może poćsisz. No i oczywiście ciastka czekoladowo-miętowe.

- Nienawidzę tych ciastek.

- Nienawidzisz? Przecież nie musisz ich jeść.

- Nienawidzę Bożego Narodzenia i wszystkiego, co ma z nim jakikolwiek związek. Mówiłem ci o tym. Której części zdania nie zrozumiałaś?

Wyglądała tak żałośnie, że przez chwilę miał ochotę przytulić ją mocno i obsypać pocałunkami.

Jednak rzeczywiście tylko przez chwilę, bo nagle jego wzrok padł na zawieszoną na czubku choinki anioła. Poczuli się, jakby pękało mu serce. Miał wrażenie, że ściany domku napierają na niego, że zaraz znajdzie się w mrocznym miejscu, bezbronny wobec zalewających go emocji.

- No więc czego nie zrozumiałaś? - spytał ponownie.

- Myślałam...

- Co takiego myślałaś? - spytał ostro. - Że dam sobą manipulować, jakbym był marionetką? Mamy udawać szczęśliwą parę, śpiewać kolędy przy choince i snuć plany na przyszłość? Dlaczego? Bo uprawialiśmy seks i chciałem spędzić z tobą kilka wolnych dni?

- Według mnie w hotelu trudno o prawdziwą świąteczną atmosferę. Wszystko jest takie... pozbawione duszy, bezosobowe. Pomyślałam, że dla odmiany chętnie zjesz coś przygotowanego w domu.

- Ale ja nie mam domu, rozumiesz?! - krzyknął, dostrzegając na stoliku pięknie

ozdobioną paczuszkę. Nagle sobie uświadomił, że nawet nie kupił Alannah prezentu. No tak, przecież wszystko miało wyglądać zupełnie inaczej. Potrząsnął głową. – Przepraszam, ale nie mogę tu zostać. Zadałaś sobie wiele trudu, ale na próżno. Spakuj wszystko, a ja wygaszę kominek. Wracamy do miasta.

– Nie.

– Jak to? – Zmarszczył brwi.

– Jeśli chcesz, to sobie wracaj. Ja zostaję.

– Sama?

– Co cię tak dziwi? – rzuciła rozdrażniona. – Myślisz, że boję się zostać tu sama? To w takim razie pomyśl jeszcze raz, Niccolò. Przywykłam do samotności, miałam na to siedem lat. Nikt nie musi mnie chronić ani troszczyć się o mnie, nie potrzebuję męskiego wsparcia. Nie zamierzam wracać do Londynu, a zwłaszcza z kimś, kto mój prosty gest odebrał jak manipulację. Co za cyniczne postrzeganie świata. Jedź do hotelu, wydawaj bez opamiętania pieniądze i nie przestawaj sobie powtarzać, że nienawidzisz Bożego Narodzenia. Ja będę się tu świetnie bawić, objadając się czekoladkami i popijając grzane wino.

– Blefujesz, prawda? Nie dam się nabrać. Nie zostanę tu, ale nie wyjadę bez ciebie.

– Nie masz wyboru. – Podeszła do barku i nalała sobie kieliszek wina. – Nigdzie się nie wybieram. Chyba nie wyciągniesz mnie stąd za włosy? Właściwie to byłoby w twoim stylu. Na co czekasz? Jedź już.

Kiedy otworzył drzwi, do środka wpadły wirujące płatki śniegu. Niccolò wyszedł na zewnątrz, nie oglądając się za siebie.

Stała bez ruchu, gdy zapalił silnik i powoli ruszył zasypaną drogą. Zacisnęła dłoń na kieliszku, oszołomiona tym, jak błędnie oceniła Niccolò. Co ona sobie wyobrażała? Że skoro w chwili uniesienia szepnęła jej kilka czułych słówek, to już nigdy nie będzie wobec niej arogancki?

A może to on miał rację? Rzeczywiście była naiwna, wyobrażając sobie, że przekupi go domowym jedzeniem, i Niccolò będzie równie czuły przy stole, jak w sypialni.

Ludzka głupota nie zna granic.

Wylała wino do zlewu, umyła kieliszek i odstawiła na suszarkę. Starannie zaciągnęła zasłony i włączyła radio. W samą porę, bo właśnie zaczęła się transmisja świątecznej mszy z katedry w Oksfordzie. Kiedy rozległy się dźwięki pierwszej kolędy, wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Nie próbowała powstrzymać łez spływających po policzku.

Popełniła potworny błąd. Powinna potraktować Niccolò jak zwykłego kochanka, nie doszukiwać się cech, które chciała w nim zobaczyć. Jak mogła zapomnieć, że zawsze musiał postawić na swoim? Co ona sobie wyobrażała? Nawet kupiła dość śmiałą w kroju sukienkę, by dać mu dyskretnie do zrozumienia, że pomógł jej zwalczyć zahamowania. Była mu za to wdzięczna, tak samo jak za ofertę pracy.

Zrobiło jej się zimno. Pobiegnęła na górę do sypialni poszukać swetra. Rozgląda-

jąc się wokół, poczuła przejmujący smutek. A miało być tak pięknie. Myślała, że Niccolò będzie zachwycony staroświeckim metalowym łóżkiem i haftowaną pościelą. Że spodoba mu się wystrój i widok zaśnieżonych drzew za oknem. Wszystko dokładnie zaplanowała. Najpierw wspólna kąpiel przy kilku zapachowych świeczkach. To byłby dla niej pierwszy raz, jeszcze nigdy nikomu nie pozwoliła na taką intymność.

Naciągnęła na elegancką suknię gruby niebieski sweter i ponuro potrząsnęła głową. Zachowała się, jakby życie nie udzieliło jej już kilku okrutnych lekcji. Powinna zadowolić się tym, co dostała, nie żądać więcej, ale okazała się zachłanna. Nie zadowoliła się tym, co ofiarował jej Niccolò. Wszystkiego było jej mało.

Gdy usłyszała trzaśnięcie drzwi wejściowych, obleciał ją strach. Zapomniała przekręcić klucz, tym samym zapraszając wszystkich intruzów. A jeśli to jakiś bezdomny? Nie, żaden bezdomny nie wałęsałby się w taką śnieżną noc po bezludnej okolicy. Zresztą chyba nawet bezdomni nie spędzają Wigilii samotnie.

- Kto tam? - krzyknęła.

- A jak myślisz? Czekasz na Świętego Mikołaja?

Ze szczytu schodów widziała stojącego na środku salonu Niccolò. Energicznie strzepywał śnieg z włosów i kaszmirowego płaszcza. Spojrzał w górę i powiedział:

- To ja.

- Przecież widzę. Co się stało? - spytała ironicznie, ruszając schodami w dół. - Przypomniałeś sobie, że nie cierpisz czekoladowo-miętowych ciasteczek, ale lubisz pasztet? - Kiedy schodziła po schodach, zabrzmiały pierwsze dźwięki kolędy „Cicha noc”. Szybko wyłączyła radio i spytała: - Dlaczego wróciłeś?

- Już prawie środek nocy. Nie mogłem zostawić cię tu samej - odparł po chwili wahania.

- Przecież powiedziałam, że sobie poradzę. Nie boję się ciemności.

- I tak zostaję. Napiłbym się czegoś.

- Częstuj się. Alkohole są w barku.

- Napijesz się ze mną? - Sięgnął po otwartą butelkę wina.

- Nie, dziękuję.

Usiadła przy kominku, zastanawiając się, jak przetrwa nadchodzące godziny. Czym zabić czas, jeśli jest się skazanym na towarzystwo kogoś, kto wolałby być zupełnie gdzie indziej?

Po chwili Niccolò podszedł bliżej i podał jej kieliszek wina.

- Przecież powiedziałam, że nie chcę.

- Wypij, jesteś bardzo blada.

- Po prostu mam jasną karnację - odparła, ale zamoczyła usta w winie. - A teraz mi zdradź, dlaczego naprawdę wróciłeś.

Milczał, popijając wino. W pierwszym odruchu chciał powiedzieć, że nie musi się przed nikim tłumaczyć. Jednak w rzeczywistości stało się coś dziwnego. Kiedy jechał zaśnieżoną drogą, nie odczuwał spodziewanej radości, że znów może robić, co chce, ale dojmującą pustkę i smutek. Tak, wytrzymałby kolejne święta

w hotelu, na pewno zdążyłyby też na samolot do Szwajcarii albo na kolację do znajomych. Przyjęto by go z otwartymi ramionami, nawet gdyby zjawił się bez uprzedzenia.

Jednak nagle pomyślał o Alannah. Zwinięta w kłębek na fotelu, wpatrzona w błyszczącą od ozdób choinkę. Zadała sobie wiele trudu, by wszystko przygotować, a on zachował się jak ostatni prostak. Przecież cały dzień marzył o tym spotkaniu, o tym, jak będą się kochać. Co z nim nie tak?

- Wróciłem, bo uświadomiłem sobie, że zachowałem się jak kretyn. Nie powinienem na ciebie wrzeszczeć. Przepraszam.

Wyczuwała, z jakim trudem przyszły mu te przeprosiny, ale nie zamierzała tak łatwo odpuszczać.

- Zawsze musi być po twojemu, prawda? - powiedziała podniesionym głosem. - Takie Boże Narodzenie, jak zarządziłeś. Liczy się tylko twoje zdanie i twoje zachcianki, nie obchodzą cię uczucia innych. To samo było na ślubie Micheli. Wściekłeś się, bo postanowiła inaczej, niż sobie życzyłeś.

- To była zupełnie inna sytuacja.

- Niby dlaczego? Jak możesz być tak cholernie... władczy?

- Naprawdę nie wiesz? - Roześmiał się. - A może jednak masz jakieś pomysły?

- Bo jesteś Sycylijczykiem?

- Tylko w połowie - odparł ku jej zaskoczeniu. - A w połowie Korsykaninem, Nie wiedziałaś?

- Nie, Michela nigdy nie rozmawiała ze mną o rodzinie. Szkoła z internatem to sposób na odcięcie się od przeszłości, rodzaj ucieczki. Chcesz się pokazać w jak najlepszym świetle, żeby nie budzić współczucia. Wszyscy wiedzieli tylko tyle, że Michela ma bardzo surowego brata. Jednak z drugiej strony co roku zabierałeś ją na zimowe ferie na Bahamy. Wszystkie bardzo jej zazdrościłyśmy.

- Nie powiedziała ci, dlaczego w taki sposób spędzamy Boże Narodzenie?

- Mówiła tylko, że wasi rodzice nie żyją. Nikt nie lubi rozmawiać o takich sprawach.

Jasne, że nie, pomyślał. A kiedy jeszcze śmierci towarzyszy skandal, najlepiej byłoby w ogóle zapomnieć o przeszłość. Udawać, że nic wielkiego się nie stało. Pewne zdarzenia łatwiej wyrzucić z pamięci, niż do nich wracać.

Wydawało się, że Alannah już otrząsnęła się po scenie, jaką dzisiaj urządził, ale to oczywiście nieprawda. Widział w jej oczach ból i rozżalenie. Chciała dobrze, chciała, by wreszcie nacieszył się magią świąt. Jest jej winien wyjaśnienie.

- Moja matka pochodziła z wpływowej i bogatej sycylijskiej rodziny. Kiedy poślubiła mojego ojca, rodzina się jej wyrzekła.

- To chyba lekka przesada.

- Nie dla wszystkich. Mój ojciec pochodził z Korsyki. Pracował w kuchni jednego z hoteli należących do rodziny mamy. Jak widzisz, nie byli zbyt dobraną parą.

- Zapatrzył się w ogień buzujący na kominku. - Nie miał żadnego wykształcenia, ale za to charyzmatyczną osobowość. - Zaśmiał się gorzko. - Uwielbiał hazard, luksus i dobrą zabawę. Dziadkowie stawali na głowie, żeby nie dopuścić do tego

małżeństwa. Zagrozili mojej mamie, że nie chcą jej widzieć, dopóki nie zerwie tej znajomości.

- I co zrobiła?

- I tak go poślubiła. Była zakochana, i ta miłość zupełnie ją zaślepiła. Zdradzał ją, bywał grubiański i arogancki. Jak sądzę, poślubił ją dla pieniędzy. Kiedy mama zaszła w ciążę, popłynęli do Włoch. Wczesne dzieciństwo spędziłem w Rzymie. Ojca prawie nigdy nie było w domu. Odwiedzał wszystkie kasyna w Europie i wydawał pieniądze mamy. Mama często opowiadała mi o Sycylii. Czułem, że właśnie tam jest mój dom.

- Mów dalej - poprosiła, dorzucając do kominka kolejne polano.

- Kiedy podrosłem, zostawiała mnie z Michelą i podróżowała z ojcem. Po prostu siedziała w kasynie i patrzyła, jak mąż przegrywa jej pieniądze. Myślę, że tak naprawdę go pilnowała, bo była zazdrosna. Nie protestowałem, schlebialiśmy mu, że bogata arystokratka zupełnie straciła dla niego głowę. Na pozór nic złego się nie działo, ale w rzeczywistości zmierzaliśmy ku katastrofie, której nie mogłem zapobiec.

- Jak to?

- Nastąpił ten dzień, kiedy pieniądze się skończyły. Przestaliśmy płacić czynsz za apartament w Rzymie, a wierzyciele krążyli wokół nas niczym sępy. Pamiętam przerażenie matki, kiedy wreszcie wyznała mi prawdę. Skończyłem osiemnaście lat i zamierzałem zdawać na studia, ale intuicja mi podpowiadała, że los zdecydował inaczej. Ojciec dowiedział się o turnieju pokera w Monako i postanowił wziąć w nim udział. To miało być rozwiązanie wszystkich problemów.

- I co się stało?

- Wygrał ogromną sumę. Starczyłoby na spłacenie długów i na w miarę dostatnie życie.

- Ale?

- Postanowili to uczcić. Wypili morze szampana i wyruszyli w drogę powrotną do Rzymu. Na jednej z alpejskich dróg weszli za szybko w zakręt i uderzyli w skałę. Samochód nadawał się na złom. Zginęli na miejscu. Podobno nawet nie zdążyli się zorientować, co się dzieje.

- Niccolò, tak mi przykro. Michela powiedziała, że rodzice zginęli w wypadku samochodowym, ale nie znałam tła tej historii.

- Trzymałem ją od tego z daleka. Po co miała żyć ze świadomością, że rodzice zginęli, bo po wygranej w pokera wsiedli pijani do samochodu?

- Musiałeś być załamany.

- Chcesz poznać prawdę? - Zaśmiał się gorzko. - Przede wszystkim poczułem ulgę, że ojciec wygrał i odziedziczył niezłą sumkę. Mogłem spłacić długi, wysłać Michelę do dobrej szkoły i zacząć żyć po swojemu. Sensownie zainwestowałem te pieniądze i szybko zarobiłem jeszcze więcej. Kupiłem pierwszą nieruchomość, a po roku miałem już trzy.

Alannah skinęła głową. Kilka części układanki wskoczyło na swoje miejsce. Wreszcie zrozumiała, dlaczego był taki nadopiekuńczy wobec siostry. Obsesyjnie

wszystko kontrolował, bo lekkomyślność i brak odpowiedzialności ojca zniszczyły jego rodzinę. Dążył do niezależności finansowej, bo wiedział, czym jest jej brak.

- To się wydarzyło w Boże Narodzenie? - spytała. - Dlatego tak nie znosisz świąt?

- Nie, to byłoby za proste. - Uśmiechnął się ironicznie. - Podczas każdego Bożego Narodzenia uświadamiam sobie, jak bardzo przez te wszystkie lata brakowało mi prawdziwej rodzinnej więzi. Mama wydawała krocie na świąteczne dekoracje, ale nigdy jej z nami nie było. Wolała siedzieć z ojcem w kasynie. Podobno przynosiła mu szczęście, ale w rzeczywistości pilnowała, by nie poderwała go żadna hostessa w seksownym mundurku, który nie zakrywał biustu.

Wzdrygnęła się na te słowa, ale nagle zrozumiała, dlaczego był wobec niej tak uprzedzony. Nie szanował jej, ale i tak nie przestał jej pragnąć. Miał to sobie za złe, nie do końca rozumiał swoje emocje. A dla Niccolò świat był wyłącznie czarno-biały, żadnych szarości. Niejasne sytuacje wprowadzały zamęt w jego myśli.

- Podczas świąt czuję się, jakbym brał udział w przedstawieniu. Wszyscy znają tekst, ale nikt nie wie, kiedy powinien wygłosić swoją kwestię.

Rozumiała go, bo często czuła się tak samo. Marzyła o idealnym Bożym Narodzeniu. Kupiła choinkę, ostrokrzew i jemiolę. Jednak tak naprawdę poczuła pustkę i tęsknotę za świątami z przeszłości.

- Niccolò, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia...

- Skąd mogłaś wiedzieć? Nigdy nikomu o tym nie opowiadałem.

- Może kiedyś powinnam o tym pogadać z Michela?

- I zniszczyć jej wspomnienia?

- Nieprawdziwe wspomnienia są bardzo niebezpieczne, tak samo jak sekrety. Moja mama wyznała mi prawdę dopiero tuż przed śmiercią. Nawet nie wiedziała, z kim zaszła w ciążę. Ktoś wsypał jej do drinka pigułkę gwałtu. Chciałabym powiedzieć, że jestem jej wdzięczna za ukrywanie prawdy, ale tak naprawdę mam do niej o to żal.

- Była wspaniałą kobietą.

- To prawda. Myślisz, że szybko nadejdzie odwilż?

- Nie zanosz się na to.

- Może usuniemy wszystkie świąteczne dekoracje, skoro tak cię drażnią? A potem włączę telewizję i obejrzymy coś wesołego.

Wstał nagle, podszedł bliżej i nachylił się nad nią. W jego oczach już nie było smutku, tylko pożądanie.

- Możemy zrobić coś o wiele bardziej ekscytującego - szepnął. - Coś, o czym marzę, od kiedy tu dotarłem. Zaniosę cię do sypialni, położę na łóżku i będę się z tobą kochać.

Pragnęła go jak zawsze, ale zarazem inaczej. Po tym, co jej powiedział, chciała mu dać nie tylko rozkosz, ale też ukojenie.

Nie powinna zapominać, że w innych okolicznościach nie zdobyłby się na zwieźnienia. Zmusiła go do tego wyjątkowa satysfakcja. Nie zależało mu na bliskości,

chciał tylko seksu. Może powinni dać sobie trochę oddechu?

Jednak gdy zaczął ją całować, zapomniała o wszystkich postanowieniach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powoli pieścił jej piersi. Alannah przeciągnęła się leniwie, podłożyła ręce pod głowę. Kruczoczarne włosy ułożyły się na poduszce jak egzotyczny wachlarz.

- Niccolò - szepnęła na wpół sennie i spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

Uśmiechnął się zadowolony. W ciągu tej nocy powtarzała jego imię wielokrotnie i na różne sposoby. W pewnym momencie zaczęła je nawet wykrzykiwać. Wbiła mu paznokcie w szyję, a potem opadła bez sił na poduszkę. Drżącym, pozbawionym tchu głosem spytała, czy on zawsze przeżywa rozkosz tak intensywnie i czy zawsze doprowadza kobiety na skraj wytrzymałości. Nie odpowiedział. Po raz pierwszy nie umiał znaleźć właściwych słów. Ta noc była inna niż wszystko, czego do tej pory doświadczył. Nie mógł się nasycić Alannah, wciąż było mu mało.

Próbował zrozumieć, jak i dlaczego doprowadził się do takiego stanu. Czy traktował Alannah wyjątkowo, bo opowiedział jej o swoim smutnym dzieciństwie? A może pragnął ją osiąść, zawłaszczyć, bo rzeczywiście różniła się od kobiet, które do tej pory spotykał? A może po prostu okazała się fascynującą niespodzianką, kimś zupełnie innym, niż założył...

- Niccolò?

- Tak? - mruknął niewyraźnie.

- Czy już rano?

- Chyba tak, chociaż niezbyt mnie to obchodzi. A ciebie?

- Też nie.

- Świetnie, właśnie tak myślałem - odparł, obsypując ją coraz żarliwszymi pocałunkami. Gdy dotarł do bioder, przypomniał sobie, że Alannah jest być może w ciąży. Na chwilę znieruchomiał, ale szybko przegnał te myśli. Przecież jeszcze nic nie wiadomo, będzie czas, żeby się tym martwić.

Smakowała cudownie, a on wciąż był jej głodny. Przyłgnął do niej tak mocno, że wydawali się jednym ciałem. Rozkosz, której doznali, na chwilę go oszołomiła.

Potem leżeli bezwładnie, z trudem walcząc o każdy oddech. Ciszę przerwała Alannah:

- Było tak cudownie, że aż nierealnie. - Przytuliła się do niego, a potem znów opadła na poduszkę.

- Przyjemności nigdy za wiele - szepnęła.

Zmarszczyła nos i zapatrzyła się w sufit. Niccolò nie miał racji. W każdym rajskim ogrodzie jest jakiś wąż, to powszechnie znana prawda. Przypomniała sobie jego wczorajszą opowieść. Kiedy zdradził jej tak wiele bolesnych szczegółów, poczuła współczucie, ale też dumę, że jej zaufał. Musi mieć się na baczności, od-

dzielić rzeczywistość od fantazji. Może trochę ją polubił, ale nie powinna wyciągać zbyt pochopnych wniosków, łudzić się, że kiedyś będzie dla niego kimś więcej niż kolejną kochanką.

Przecież jeszcze wczoraj nawet nie chciał tu zostać. Patrzyła, jak Niccolò podchodzi do okna i rozsuwa zasłony. Zamrugwała gwałtownie. Cała okolica była pokryta śnieżną pierzynką. Gałęzie drzew uginały się pod ciężarem białego puchu. Na tle zachmurzonego nieba krajobraz wydawał się oślepiająco jasny. Niczym niezmacona cisza współgrała z bajkowym krajobrazem. Alannah westchnęła w duchu. Tylko tego brakowało, by wzruszona pięknem natury zaczęła postrzegać rzeczywistość z nieuzasadnionym optymizmem.

Pora otrząsnąć się z marzeń.

- Nie postanowiliśmy, co zrobimy, jeśli się okaże, że jestem w ciąży - powiedziała powoli.

Słowa zawisły w powietrzu i wydawały się równie nie na miejscu, jak obwieszona bombkami choinka w salonie.

Niccolò długo szukał właściwych słów, zupełnie jakby rozpatrywał w myślach różne scenariusze.

- Jeśli okażesz się, że jesteś w ciąży, będę zmuszony pomyśleć o ślubie - powiedział powoli.

Z trudem opanowała wybuch złości. Miał minę, jakby ktoś podał mu szczególnie gorzkie lekarstwo lub truciznę. Przez chwilę zbierała myśli, a potem powiedziała, równie starannie dobierając słowa:

- Proponuję, byś wziął pod uwagę kilka oczywistych faktów. To już nie te czasy, kiedy kobietę zmuszano do małżeństwa z powodu ciąży. Jeżeli urodzę dziecko, pragnę, by zaznało wiele miłości. Chcę mu przekazać, że czyste sumienie jest ważniejsze od bogactwa, a satysfakcja od ambicji. Zrobię wszystko, by wyrosło na miłego, życzliwego i pewnego siebie człowieka. To się nie uda z tobą w roli ojca, bo jesteś modelowym cynikiem. Nie musisz się martwić, na pewno nie zaciągnę cię do ołtarza.

Spodziewała się wybuchu złości albo zgryźliwych uwag, ale Niccolò wydawał się bardzo spokojny, właściwie wręcz niezainteresowany tematem.

- Skończyłaś? - spytał.

- Tak - odparła, wzruszając ramionami.

- W takim razie zaparzę kawę.

Kiedy po długiej i relaksującej kąpieli Alannah weszła do kuchni, Niccolò właśnie wbijał do miski kolejne jajko.

- Zjesz śniadanie? - spytał.

- Chyba nie dam rady. - Skrzywiła się.

- Musisz coś zjeść.

- Tak, wiem, że powinnam. - Usiadła przy stole i upiła łyk kawy z filiżanki, którą podał Niccolò. Po chwili przesunął w jej stronę talerz z jajecznicą. Musiała być bardzo głodna, bo nie tylko wszystko pochłonęła, ale zrobiła to w rekordowym czasie. Zerknęła na jedzącego Niccolò, zła, że nawet przy tak prozaicznej

czynności wyglądał seksownie. Przestań, skup się na praktycznych szczegółach, nakazała sobie. – Powinniśmy sprawdzić, jaka jest sytuacja na drogach. Może już nam się uda stąd wydostać.

– Raczej nie. – Spojrzał na nią uważnie znad filizanki. – Chodźmy na spacer.

Wreszcie masz trochę koloru na policzkach.

– Właśnie po to wymyślono róż.

– Przy schodach jest szafa, a w środku sporo butów i kurtek. Sprawdźmy, czy coś będzie na nas pasowało?

Wybrali ciepłe płaszcze. Kiedy Niccolò starannie ją opatulał i zapinał, zaczęła w duchu powtarzać jak mantrę, że to jeszcze nic nie znaczy. Spędzili razem Boże Narodzenie, bo byli dwojgiem samotnych ludzi, których połączył wspaniały seks.

Jednak gdy wyszli na zewnątrz, po raz kolejny zapomniała o wszystkich postanowieniach. Jakby nawet natura chciała jej utrudnić życie. Ale jak zachować trzeźwy osąd, gdy otacza cię bajkowy krajobraz i masz u boku mężczyznę, dzięki któremu wreszcie czujesz, że żyjesz?

Szli obok siebie w milczeniu, co chwila zapadając się w śnieżny puch. Zdumiała się, kiedy Niccolò ujął jej dłoń. Zabawne, że czasami takie zwykłe gesty nabierają szczególnego znaczenia. Może jest właśnie tak, że potrzeba czułości wpędza nas w o wiele większe kłopoty niż pożądanie.

Pojedyncze płatki spadały na ich odkryte głowy i szybko topiły się w nieśmiałych promieniach słońca wzierającego spomiędzy zasłony chmur. Niccolò zaczął opowiadać, co się z nim działo po śmierci rodziców. O tym, dlaczego po wakacjach spędzonych w Irlandii postanowił zamieszkać w Londynie. Jak poznał Alekto Sarantosa i szejka Murata, jak kiedyś z przyjaciółmi wybrał się na narty, i wakacyjny wypad zmienił się w zaciętą męską rywalizację, bo każdy chciał być przewodnikiem grupy.

– Nie miałam pojęcia, że znasz Luisa Martineza – zdziwiła się. – Jest mistrzem świata w wyścigach samochodowych, prawda?

– Był – poprawił natychmiast z naciskiem. Widać nadal rywalizował z przyjacielem.

Opowiedział, jak nie znosi korków i nieodpowiedzialnych kierowców. Alannah wyznała, jak bardzo irytują ją ludzie, którzy traktują innych z wyższością i jak bardzo nienawidzi narkotyków. Zupełnie jakby się umówili, że będą poruszać wszystkie tematy oprócz tych najbardziej osobistych. Powinna być poirytowana, tymczasem zupełnie się rozluźniła. Postronny obserwator doszedłby do wniosku, że są zakochaną parą, która postanowiła uciec od zgiełku miasta i cieszyć się swoją bliskością w bajkowej scenerii. Ale to tylko ułuda, pomyślała Alannah. Niebezpieczne marzenie.

– Wczoraj chciałeś stąd wyjechać – przypomniała mu. – Nie znosisz Bożego Narodzenia, a tutaj trudno o nim zapomnieć.

– Jest o wiele lepiej, niż oczekiwałam. Służy mi twoje towarzystwo. I wiesz co? Lubię cię całować, ale lubię też z tobą rozmawiać. Chociaż właściwie po zasta-

nowieniu...

Szybko się odwróciła, by nie zobaczył jej miny. Znow rozbroił ją kilkoma miłymi słowami. To niedorzeczne. Nagle świat wokół, chociaż wciąż czarno-biały, nabrał ostrości i stał się kolorowy. Owoce tarniny na tle wszechobecnej bieli wyglądały jak krople krwi. Potrząsnęła jedną z gałęzi i nagle znalazła się pod śniegowym prysznicem. Rozbawiona spojrzała na Niccolò.

- Co zrobimy, jeśli nie będzie odwilży?

Dotknął lekko jej ust i szepnął:

- A jak myślisz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kochali się od razu po powrocie do domu, kiedy policzki Alannah były jeszcze zimne, a palce, którymi ściągała z Niccolò sweter, prawie lodowate. Leżała naga na dywaniku przed kominkiem, rozluźniona i uśmiechnięta, a przecież dosłownie kilka dni temu w takiej sytuacji odczuwałaby wstyd i niepewność. Z rozkoszą poddawała się pieścizdom Niccolò, który obsypywał pocałunkami każdy centymetr jej ciała.

Opuszkami palców gładził skórę, jakby po raz kolejny zadziwiony jej gładkością. Alannah wyciągnęła do niego ramiona, nagle zniecierpliwiona, ponagląca. Gdy leżeli spleceni w miłosnym uścisku, jej mleczna karnacja w porównaniu z oliwkową cerą Niccolò wydawała się jeszcze jaśniejsza. Lubiła na niego patrzeć, słuchać jego westchnień i czułych słówek.

Dużo później ubrał ją w swój sweter i zabrał się do gotowania lunchu. Leżała zwinięta na sofie, obserwując jego krzątanie. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuła się w pełni rozluźniona. Leżała na miękkich poduszkach, było jej ciepło i wygodnie. Idealnie, po prostu cudownie.

- Kiedy tak na ciebie patrzę - powiedziała, gdy Niccolò zgrabnym ruchem przerzucił pokrojone warzywa z deski na patelnię - muszę przyznać, że świetnie sobie radzisz w kuchni. Zadziwiające.

- To prawda, umiem i lubię gotować, ale to przecież nic trudnego. Czyżbyś uważała, że kobiety są lepszymi kucharkami?

- Kobiety są lepsze w wielu dziedzinach, ale niekoniecznie w kuchni. Dobrze wiesz, że chodziło mi o coś innego. Obracasz milionami i jesteś właścicielem potężnej międzynarodowej firmy. Dlatego to takie dziwne, gdy się patrzy, jak siekasz marchewkę.

Roześmiał się głośno i sięgnął po pęczek świeżych ziół, ale jej uwaga trochę go dotknęła, bo była bardzo trafna. Owszem, umiał gotować, ale nawet nie pamiętał, kiedy to ostatnio robił. Nie musiał, miał przecież sztab ludzi, którzy go obsługiwali. Kiedyś lubił wyczarowywać smaczne dania ze skromnych produktów. Przez lata opiekował się siostrą, dbał, by miała co na siebie włożyć, gotował dla niej. Kiedy Michela zamieszkała w szkolnym internacie, czuwał nad nią podczas wszystkich wakacji. Nie tylko nie miał nic przeciwko temu, podobała mu się rola zastępczego rodzica. Starał się ją spełniać najlepiej, jak umiał.

Czasami zabierał siostrę na największy rzymski targ i uczył, jak wybierać najlepsze warzywa i owoce. Właściciele straganów byli bardzo pomocni, z zapalem pokazywali najbardziej soczyste gruszki i najśłodsze winogrona.

Kiedy siostra dorosła, skupił się wyłącznie na pracy. Budował imperium, by już nigdy nie zaznać biedy. Teraz był bogaty, jadał w najlepszych restauracjach, no,

może poza tymi wieczorami, podczas których kolejne kochanki próbowały go olśnić kulinarnym kunsztem. Jednak lodówka w jego apartamencie świeciła pustkami, trzymał tam tylko kawę i szampana. Mieszkanie Niccolò przypominało luksusową noclegownię. To nie był dom, ale przecież nigdy nie chciał mieć domu.

Skropił cytryną pieczoną rybę i nagle uświadomił sobie, że brakowało mu takich prostych codziennych czynności.

Zerknął na Alannah, która nie spuszczała go z oczu. Sweter, w który ją ubrał, był na nią o wiele za duży, przez co wydawała się jeszcze bardziej filigranowa. Kruczoczarne włosy opadały swobodnie na ramiona, chabrowe oczy błyszcząły. Wyglądała jak nastolatka, i ten widok chwycił za serce.

Zawahał się, a potem sięgnął po butelkę wina i kieliszki. Nie rozczulaj się, nakazał sobie w duchu. To kobieta, której przez dziesięć lat nie mogłeś wyrzucić z myśli. Była jak cierń w bolącej ranie. Teraz wyciągniesz cierń, rana się zablży i będzie po sprawie.

- Wesołych świąt - powiedział, podając jej kieliszek.

Zapalili świece i usiedli do stołu. Po lunchu znowu się kochali, potem wtuleni w siebie zasnęli na kanapie.

Kiedy się obudzili, świece się dopalały, a bezchmurne nocne niebo było usiane gwiazdami.

- Chyba zbliża się odwilż - powiedziała Alannah, podchodząc do okna.

Usłyszał w jej głosie nutę żalu i od razu się zdenerwował. Co ona sobie wyobrażała? Że zostaną tu na zawsze i będą udawali, że reszta świata nie istnieje?

Uparł się, żeby załadować naczynia do zmywarki, a potem zaparzyć herbatę. Byle tylko zająć czymś ręce, nie mieć czasu na rozmyślanie.

Nie pomogło. Przypomniawszy sobie, co powiedziała mu wczoraj Alannah. Ceniła bardziej zadowolenie z życia niż bogactwo, satysfakcję przedkładała nad ambicję, no i nie zamierzała zaciągnąć go do ołtarza.

Nie powinna sama decydować o takich sprawach, on też ma tu coś do powiedzenia. Jeżeli okaże się, że Alannah jest w ciąży, wezmą ślub. To jedyna słuszna decyzja.

Zacisnął usta. Myślał o małżeństwie to samo, co młodzi ludzie o starości - mnie to nie spotka. Zarazem jednak lubił dzieci, nawet dla kilku był ojcem chrzestnym, a w głębi duszy wiedział, że pewnego dnia zamarzy o ojcostwie. Wtedy poszuka odpowiedniej kobiety.

To powinna być chłodna blondynka. Jedna z tych Amerykanek wychowanych w dostatku i potrafiąca prześledzić pochodzenie swojej rodziny co najmniej od kilku pokoleń. Trochę zdystansowana, nieokazująca emocji nawet w obliczu prawdziwego dramatu. Taka, która nie wierzy w bajki, taka, z którą czułby się bezpieczny. Nieważne, ile jej rodzina będzie miała funduszy powierniczych, ważne, by zaakceptowała syna korsykańskiego hazardzisty.

Przez chwilę patrzył na Alannah. Można oniej wiele powiedzieć, ale z pewnością nie była chłodna i zdystansowana. Nawet kiedy siedziała spokojnie, z kubkiem herbaty w ręku, wydawała mu się dzika, nieposkromiona i nieprzewidywal-

na. Z trudem przełknął ślinę. Poruszyła w jego duszy jakąś czułą strunę, coś, czego się bał i uznawał za niebezpieczne. Tylko przy niej nie potrafił się opanować, nie kontrolował emocji. Traktowała go w taki sposób, na jaki nikt inny nigdy by się nie odważył.

To wszystko prawda, jednak fakty są nieubłagane. Miała jeszcze smutniejsze dzieciństwo niż on. Romans z Alannah był ryzykowny, a przecież on nienawidził hazardu. Ojciec nie udzielił mu żadnej życiowej lekcji, ale to dzięki niemu Niccolò zrozumiał, że im częściej ryzykujesz, tym częściej narażasz się na przegraną. Powinien natychmiast zerwać znajomość z Alannah i odejść, nie oglądając się za siebie.

Tylko że jeżeli Alannah spodziewa się jego dziecka, to w żadnym razie nie wolno mu jej zostawić. Będzie musiał poślubić kobietę, która w niczym nie przypomina życiowej partnerki, jaką sobie wymarzył. Dwoje niedobrych ludzi uwięzionych w małżeńskiej pułapce tylko dlatego, że pewnej namiętnej nocy zapomnieli o zabezpieczeniu...

Co za żalosna wizja wspólnej przyszłości!

Alannah spojrzała na niego badawczo.

- Od kilku minut nie spuszczasz ze mnie wzroku, w dodatku marszczysz brwi. O co chodzi?

- Zastanawiam się nad czymś.

- To dość ogólne stwierdzenie.

- Wczoraj powiedziałaś, że nawet jeżeli jesteś w ciąży, i tak nie wyjdiesz za mnie. Nie podoba mi się takie postawienie sprawy. Będę nalegał na ślub.

Poczuła, jak płoną jej policzki. Bezwiednie dotknęła szyi.

- A dlaczego rozmyślasz o tym właśnie teraz?

Zobaczył w jej oczach cień nadziei i zrozumiał, że nie powinien jej podsycać. To byłoby nie w porządku. Miał obowiązek wyznać Alannah prawdę, by nie łudziła się, że nagle dopuścił do głosu uczucia. Nic nigdy nie roztopi jego zlodowiałego serca, i będzie lepiej, jeśli ona się o tym dowie.

- Nie dopuszczę, by moje dziecko nazywało tatą innego mężczyznę - oznajmił twardo.

- I nie przeszkadza ci, że nie jestem idealną kandydatką na żonę, bo nie spełniam twoich kryteriów?

Czy powinien szczerze odpowiedzieć na to pytanie? Tak, bo Alannah i tak błyskawicznie zdemaskuje kłamstwo.

- Owszem, nie jesteś idealną kandydatką na żonę, ale i tak weźmiemy ślub.

- Bo masz silnie rozwinięty instynkt posiadania? - Szybko odstawiła kubek, jakby w obawie, że zaraz nim rzuci w Niccolò.

- A co w tym złego? Przecież to będzie również moje dziecko.

- Tego dziecka prawdopodobnie nie ma w ogóle na świecie! - krzyknęła. - Może poczekajmy więc jeszcze trochę z dyskusją na temat praw rodzicielskich.

- Kiedy będziesz coś wiedziała?

- Zrobię test po powrocie do Londynu! - odparła podniesionym głosem i ze-

rwiała się z sofy.

Miłą świąteczną atmosferę diabli wzięli. Ot tak, po prostu.

Alannah pobiegła do łazienki, by obmyć twarz zimną wodą. Nie chciała płakać, jednak przepełniała ją frustracja. Z drugiej jednak strony zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa winić Niccolò, który po prostu był z nią szczery. Może to ostatni dzwonek, by zacząć myśleć o sobie, stawić czoło faktom i skończyć z mrzonkami?

Innymi słowy, świąteczna bajka dobiegła końca.

Wróciła do salonu i włączyła telewizję. Szczęśliwie trafiła na prognozę pogody. Znad Hiszpanii właśnie nadciągał ciepły front, a to oznaczało odwilż.

- Świetnie - stwierdziła. - Wracamy do miasta.

Poderwała się z fotela i zaczęła wyrzucać nietknięte ciasteczka i czekoladki. Kiedy Niccolò próbował nawiązać z nią rozmowę, ograniczała się do zwięzłych odpowiedzi. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie potraktowała go w ten sposób, jak natrętną muchę albo beznadziejnego nudziarza.

Mimo to w nocy znów się kochali i było wspaniale, jakby na chwilę zapomnieli o wszystkich ostrych słowach, które wcześniej padły między nimi. Dwa ciała splecione w miłosnym uścisku i oblane srebrnym blaskiem księżyca.

Obudziło go kapanie z dachu. Tym razem prognoza pogody była trafiona, śnieg topniał w błyskawicznym tempie. Niccolò nie budził Alannah, tylko spakował większość rzeczy, zaparzył kawę i poszedł sprawdzić, co z samochodem.

Kiedy zaparkował tuż przed domem, Alannah już była ubrana. Błada i zamyślona stała na środku salonu z kubkiem w ręku. Zauważył, że zgasła lampki na choince i usunęła większość ozdób.

- Już po świętach - powiedziała obojętnie, jakby zwracała się do nieznanego, jakby nie szeptała w nocy jego imienia i nie obejmowała go mocno.

- A co z choinką?

- Wyrzuci ją właścicielka domu, rozmawiałam z nią o tym.

- Alannah...

- Nie - przerwała mu spokojnie. - Nie życzę sobie żadnych scen i dramatycznych pożegnań. Muszę jak najszybciej wrócić do Londynu i dokończyć zlecenie, do którego mnie zatrudniłeś.

Poczuł narastającą irytację. Dlaczego Alannah zachowuje się w ten sposób? Uparta jak muł, ucinająca wszelką dyskusję w zarodku. Nie przywykł do tego, ale w tej sytuacji był zupełnie bezradny. Alannah w drodze powrotnej uparcie milczała. Kiedy jechali prawie pustymi ulicami, Niccolò doszedł do wniosku, że arie operowe, których zazwyczaj słuchał podczas jazdy, brzmią dzisiaj stanowczo zbyt pompatycznie.

Zaparkował przed jej domem. Większość żalonych posesji aż się ugiwała od niezbyt gustownych świątecznych ozdób. Ktoś nawet postawił w mikroskopijnym ogródku olbrzymiego nadmuchiwane Świętego Mikołaja.

- Dzięki za podwózkę - powiedziała Alannah, sięgając do klamki.

- Nie zaprosisz mnie do domu?

- A po co?

- Bo sypiamy ze sobą i może chciałbym zobaczyć, jak mieszkaś.

Wahała się przez chwilę. Może wstydziła się skromnego lokum i obawiała reakcji Niccolò? A może zareagowała instynktownie, chroniąc swoją prywatność?

- No dobrze, wejdź na chwilę - zgodziła się bez entuzjazmu.

- Bardzo dziękuję - odparł ironicznie.

Kiedy weszli do środka, owionęło ich lodowate powietrze. Alannah szybko włączyła ogrzewanie, tymczasem Niccolò rozglądał się ciekawie po małym salonie. Miał minę, jakby znalazł się na innej planecie. Ciekawe, czy zmieściłby się na fotelu, który wyglądał jak mebelek z wyposażenia domu dla lalek.

- Mam cię oprowadzić? - spytała Alannah.

- Czemu nie?

Skromna powierzchnia domku zmuszała Alannah do utrzymywania wzorowego porządku. Żadnych ciuchów na oparciach krzeseł czy w sypialni, lśniąca czystością łazienka. Urządziła mieszkanie tak, by optycznie powiększyć wnętrze. Zasłony uszyła z indyjskiej bawełny, którą kupiła na pobliskim targu, na ścianach powiesiła swoje rysunki, a na kuchennym parapecie stały doniczki z ziołami. Koleżanka zbadała mieszkanie pod względem feng shui i uznała, że to bezpieczne miejsce, które sprzyja rozwojowi kreatywności.

Wątpliwe jednak, by Niccolò docenił urok wnętrza, które było mniejsze od jego garderoby.

Gdy wrócili do salonu, przez chwilę panowała niezręczna cisza. Alannah pomyślała, że Niccolò rzeczywiście wygląda w tym miejscu jak przybysz z innego świata. Zrobiło jej się przykro, bo przecież jeszcze wczoraj wydawało się, że są sobie coraz bliżsi.

- Pewnie napiłbyś się kawy, ale gonią mnie terminy. Alekto chce urządzić w apartamencie przyjęcie noworoczne, więc sam rozumiesz...

- Zamierzasz dzisiaj pracować?

- Oczywiście. A co według ciebie miałabym robić? Płakać w poduszkę, bo nasza świąteczna idylla już się skończyła? Przyznaję, było miło. Nazwałabym to... ciekawym doświadczeniem. Jesteś wspaniałym kucharzem i kochankiem, ale to na pewno wiesz.

Wskazała drzwi, ale Niccolò złapał ją mocno za nadgarstek.

- Chyba o czymś zapomniałaś - stwierdził ze złością.

- O takich sprawach się nie zapomina - odparła oschle. - Nie martw się, Niccolò, na pewno cię poinformuję, czy jestem w ciąży, czy nie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie jestem w ciąży.

Głos Alannah zdawał się dobiegać z oddali, a przecież stała przy biurku Niccolò. Nic nie powiedział, najpierw musiał się zastanowić, dlaczego nagle rozboleło go serce. Czy gorycz w ustach to smak rozczarowania? Co się z nim dzieje, skoro na taką właśnie wiadomość czekał? Nie ma sprawy, nie ma problemu do rozwiązania, wracamy w utarte koleiny.

Skoncentrował wzrok na Alannah. Usiadła ostrożnie na brzegu krzesła. Była bardzo blada, bielsza niż śnieg. Miała podkrążone oczy, jakby w ogóle nie spała.

Może tak jak on przez całą noc przewracała się z boku na bok, wspominając, jak miło było zasypiać u boku drugiego człowieka.

- Jesteś pewna? - Zaczął bębnić palcami o blat biurka.

- Na sto procent.

Był ciekawy, dlaczego mówi mu o tym właśnie tu i teraz. Dlaczego przyszła do biura? Za dziesięć minut miał ważne spotkanie, w dodatku zazwyczaj niezawodna Kirsty nawet go nie uprzedziła o wizycie Alannah.

- Nie mogłaś mi o tym powiedzieć w bardziej sprzyjających okolicznościach? Musiałaś wtargnąć tu jak burza? - spytał zgryźliwie. - A może znów postanowiłaś mnie unikać i chciałaś jak najszybciej odbębnić tę rozmowę?

- Jestem bardzo zajęta.

No nie, to przecież jego ulubiona wymówka. Usiadł wygodniej i utkwiał wzrok w Alannah.

- Tak zajęta, że nie mogłaś zjeść ze mną kolacji?

- Jakoś to przeżyjesz.

- Przecież sama powiedziałaś, że nasz „święteczny eksperyment” był bardzo udany. Możemy to jeszcze trochę pociągnąć. Co ci szkodzi?

Co jej szkodzi? Aż zamrugła ze zdziwienia. On chyba żartuje. Nie, skądże, mówi jak najbardziej serio. Wyzuty z emocji i trawiony pożądaniem Niccolò naprawdę uważał, że nie ma powodu kończyć ich romansu. Dla niego to była tylko rozrywka, gdy ona na sam jego widok traciła część serca.

Specjalnie przyszła do jego biura, by rozmowa trwała jak najkrócej, dzięki czemu zdoła oprzeć się pokusie. Najbezpieczniej byłoby porozmawiać z Niccolò przez telefon, ale po pierwsze uznała to za niegrzeczne, a poza tym i tak należałyby na spotkanie.

Siedzieli po dwóch przeciwległych stronach szerokiego biurka, ale Alannah i tak uważała, że za blisko. Najchętniej zarzuciłaby mu ręce na szyję, usłyszała zapewnienie, że wszystko się jakoś ułoży. Tylko że on nie chciał silnej i niezależnej kobiety, a ona nie potrzebowała mężczyzny, który nie potrafił jej dać tego,

czego pragnęła najbardziej – miłości.

– Nie zrobiłeś nic złego – zapewniła go. – Nie złamałeś żadnej obietnicy. Jest tak, jak miało być. Przeżyliśmy wspaniałą przygodę, ale to nie może trwać wiecznie.

– A co, jeżeli... – Urwał i przez chwilę z takim zaciekawieniem oglądał swoje złote pióro, jakby widział je po raz pierwszy. – A co, jeżeli chcę, by ta przygoda jeszcze się nie skończyła? Co wtedy?

– A ile miałyby trwać? – zapytała głosem słodkim jak miód. – Tydzień? Dwa? Miesiąc?

– Czy to ważne? Żaden związek nie trwa wiecznie.

– Ale też żaden nie zaczyna się od ustaleń, ile będzie trwać. Nadal jestem tą samą kobietą, której tak bardzo nie lubiłeś. Dzięki tobie pozbyłam się kilku zahamowań, ale poza tym nic się nie zmieniło. Nie znam i nigdy nie poznam ojca, na widok mojego CV wielu ludzi z twojego otoczenia zareagowałoby ironicznym śmiechem. Dbasz o pozory, nie zaprzeczaj. Ciesz się, że nie musisz się ze mną ożenić. – Wstała powoli. – Aha, jeszcze jedno. Nie przeszkadzaj mi w pracy, chcę skończyć na czas urządzenie apartamentu Alekto. Muszę dopieścić kilka drobiazgów, no i jutro przyjeżdżają ludzie z firmy cateringowej.

– Usiądź – poprosił. – Jeszcze nie skończyłem.

– A ja tak. Powiedziałam wszystko, co było do powiedzenia. To już koniec, Niccolò. Nie jestem aż tak głupia, by spotykać się z mężczyzną, który nie ceni tego, co jest dla mnie najważniejsze.

– Posłuchaj, pomyliłem się co do ciebie. Trochę źle cię oceniłem.

– Tylko trochę?

– Dlaczego nie wystarczy ci to, co mogę zaofiarować? Dlaczego chcesz więcej?

– Bo jestem tego warta. A teraz żegnam.

– Nie wychodź! – krzyknął.

– Muszę lecieć, *ciao*.

Ku jego zdumieniu zarzuciła torebkę na ramię i wyszła z gabinetu, nie oglądając się za siebie.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, długą chwilę stał bez ruchu. Może powinien za nią pobiec, porwać w ramiona i obsypać pocałunkami? Ciekawe, czy nadal by się upierała, że ich związek należy już tylko do przeszłości. Na szczęście nie zrobił z siebie idioty, bo do gabinetu wbiegła Kirsty, przypominając mu o spotkaniu z architektem.

O siódmej doszedł do wniosku, że Alannah ma całkowitą rację. Lepiej zakończyć to teraz, gdy jeszcze nie zaangażowała się zbyt mocno. Nie chciał jej łamać serca, nie zasługiwała na to.

Zerknął na zegarek i uznał, że pora na kolację. A może by tak umówić się z jakąś atrakcyjną kobietą? Dobry posiłek i czarująca partnerka, która niczym go nie zirytuje.

Zaczął przeglądać kontakty w telefonie, ale po sekundzie ogarnęło go zniechę-

enie. Nie, zdecydowanie nie był w towarzyskim nastroju. Kazał się zawieźć do domu, a tam od razu przeszedł do gabinetu. Pracował do północy, ale zmęczenie wcale nie pomogło mu zasnąć. Rozpamiętywał chwile spędzone z Alannah.

Leżał z otwartymi oczami i patrzył na przeskakujące cyfry na tarczy zegarka. Właśnie miał wstać, gdy dostał wiadomość od Alekto Sarantosa:

Nie spóźnij się na przyjęcie. Piękne kobiety w pięknym apartamencie - czy można sobie wymarzyć lepszy początek nowego roku?

Niccolò wpatrywał się bezmyślnie w wyświetlacz komórki, a potem uśmiechnął szeroko. Przyjęcie? Tak, właśnie tego było mu potrzeba. Wszyscy wiedzieli, że imprezy organizowane przez Alekto cieszą się zasłużoną sławą. Kiedy ubierał się w dresy do biegania, zobaczył w lustrze, że ma bardzo podkrążone oczy. Co do diabła?

Jednak w głębi duszy dobrze wiedział, dlaczego.

- To przeszło moje najśmielsze oczekiwania - powiedział Alekto, rozglądając się wokół z niekłamanym zachwytem. - Dokonałaś cudu, Alannah, w dodatku dotrzymałaś terminu. Dziękuję, jestem ci naprawdę wdzięczny.

Alannah uśmiechnęła się w odpowiedzi, chociaż przyszło jej to z pewnym trudem. Była nieludzko zmęczona, ale zadowolona z efektów swojej pracy. Pani, która szyla zasłony, szepnęła o niej słówko koleżance, ta kolejnej, i wkrótce o Alannah zrobiło się głośno. Prestiżowy magazyn wnętrzarski chciał zrobić w apartamencie Alekto sesję fotograficzną, ale raczej nie było na to szans, bo grecki milioner bardzo sobie cenił prywatność. Ale i tak postanowiła zapytać go o to, bo a nuż... Ale nawet jeśli Alekto się nie zgodzi, dzięki temu zleceniu wreszcie wyszła z cienia. Musi za to podziękować również Niccolò.

Rysowała się przed nią obiecująca przyszłość i szansa na godziwe zarobki. To dlaczego odczuwa jedynie pustkę? Dlaczego zmusza się do uśmiechów, skoro właśnie spełniło się jedno z jej największych marzeń?

Westchnęła ciężko. I kogo ona próbuje oszukać? Jest nieszczęśliwa, bo zakochała się w mężczyźnie, który chciał się z nią spotykać wyłącznie dla seksu.

- Przyjdiesz na moje przyjęcie, prawda? - upewniał się Alekto. - Będiesz honorowym gościem. Chyba że masz inne plany na wieczór.

Alannah spojrzała na ciemniejące niebo. Plany na dzisiejszy wieczór? Kupić program telewizyjny, podkreślić ogrzewanie i poczekać, aż Big Ben wybije północ. Oczywiście nikt przy zdrowych zmysłach nie zrezygnowałby z przyjęcia u Alekto Sarantosa. Dobra zabawa, mnóstwo wpływowych osób, tylko że ona nie zamierzała tam pójść.

Przecież mogłaby tam spotkać Niccolò.

To więcej niż prawdopodobne, że również był zaproszony.

- To miło z twojej strony, dziękuję, ale jestem zbyt zmęczona - odparła.

- Trudno, ale gdybyś zmieniła zdanie... - Alekto uśmiechnął się czarująco.

Alannah pojechała do domu, wykąpała się, umyła włosy, włożyła ciepły szlafrok i wełniane skarpetki, a na koniec włączyła telewizor. Tłumy ludzi już zmierzały

na Trafalgar Square, chociaż do północy zostało jeszcze sporo czasu. Z butelkami szampana, rozbawieni i beztroscy.

Co ja wyprawiam? – zachnęła się nagle. Czy już zawsze będę się chować w skorupie, bać się prawdziwego życia? W taką noc nikt nie powinien być sam, a już szczególnie nikt, kto nie miał powodów do radości.

Czego się boi? Że spotka Niccolò w towarzystwie innej kobiety? Tym lepiej, może dzięki temu szybciej wyleczy się z fatalnego zauroczenia i zaakceptuje rzeczywistość.

Szybko przebrała się w złotą sukienkę, starannie się umalowała i wyjęła z szafy szpilki na niebotycznych obcasach. W drodze do metra minęła kilka pubów, przed którymi stały grupki podpitych ludzi. Kiedy wysiadła przy Knightsbridge, zaczął padać śnieg.

W tej części miasta było ciszej i spokojniej. Nikt nie bawił się na ulicy, właściciele luksusowych domów imprezowali w starannie dobranym gronie.

Gdy dotarła windą do apartamentu Alekto, w holu powitała ją kelnerka przebrana za flaminga. Alannah odwiesiła płaszcz i ruszyła długim korytarzem do salonu. W środku było pełno ludzi. Większość mebli odsunięto pod ściany, przez co pokój wydawał się jeszcze większy. Świetnie dobrałam kolory, pomyślała.

Była pewna, że Niccolò doceni jej pracę. Zagryzła wargi. Dlaczego znów o nim myśli? Po co się zastanawia, jak by to było, gdyby urodziła jego dziecko? Zwykła strata czasu, to już zamknięty rozdział.

Gdy kelnerka, tym razem w kostiumie rajskiego ptaka, zaproponowała jej drinka, skusiła się. To był błąd, bo dziwna mieszanka alkoholi z wyraźną nutą kokosu smakowała okropnie. Widząc zmierzającego w jej kierunku Alekto, Alannah odstawiła kieliszek.

– Cieszę się, że jednak przyszłaś – powiedział. – Gdybym dostawał euro za każdą odpowiedź na pytanie, kto urządzał mieszkanie, byłbym bardzo bogaty.

– Myślałam, że już jesteś bardzo bogaty – skomentowała wesoło, co skwitował gromkim śmiechem.

– Chciałbym zaproponować ci pracę w Grecji. Co ty na to? Jesteś zainteresowana?

– Jestem, i to bardzo – odparła bez namysłu. Może właśnie tego było jej potrzeba? Nowy kraj, nowi ludzie, nowe wyzwania.

– W takim razie w poniedziałek zadzwoń do mnie do biura. – Wręczył jej wizytówkę.

– Na pewno zadzwonię.

– Alannah?

Znajomy głos, gładki jak aksamit. Odwróciła się, stając twarzą w twarz z Niccolò. Na jego włosach i kołnierzu płaszcz powoli topniały wielkie płatki śniegu.

Poczuła, jak jej puls przyspiesza. Dość tego, postanowiła. Nie przyszła tu, żeby chować głowę w piasek. Uniosła głowę, wyprostowała ramiona.

– Ach, to ty – stwierdziła chłodno. – Miło cię widzieć.

– O czym rozmawiałaś z Alekto?

- Nie twój interes.

- Wiesz, że ma opinię playboya?

- Złamał jeszcze więcej serc niż ty i odebrał ci tytuł mistrzowski? I dlaczego wciąż jesteś w płaszczu?

- Szukałem cię po całym Londynie, dotarłem tu dopiero przed chwilą.

- Szukałeś mnie? Po co?

- A jak myślisz? - wybuchnął. - Przez chwilę jeździłem wokół twojego domu, ale nigdzie cię nie było. - Dzisiejsze popołudnie będzie długo wspominał jako koszmar. Długo planował, co powie Alannah. Postanowił ją zaskoczyć, ponieważ... Cóż, po prostu tak postanowił. Założył, że Alannah będzie w domu sama, ale kiedy powitała go głucha cisza i ciemne okna, bardzo się przestraszył. To była metafora jego życia, równie pustego i tak samo pozbawionego światła.

Nagle zrozumiał, co powinien zrobić.

Chyba szósty zmysł podpowiedział mu, żeby zadzwonić do Alekto. Intuicja go nie zawiodła, przyjaciel chłodno go poinformował, że owszem, zaprosił Alannah na przyjęcie. Co prawda odmówiła, zasłaniając się zmęczeniem, ale na szczęście zmieniła zdanie. Pojawiła się dosłownie przed chwilą, w złotej sukni, w której wygląda po prostu bosko.

Klnąc po drodze na sylwestrowe korki, Niccolò dojechał do apartamentu Alekto. I oto stał przed Alannah, ale wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Naprawdę nie zamierzał urządzać sceny zazdrości, jednak gdy zobaczył, jak Alannah gawędzi z tym podrywaczem Alekto...

Zaraz, a czy jego też tak przypadkiem nie nazywają?

Zacisnął usta.

Z tym już koniec.

Był w pokoju pełnym pięknymi kobietami, ale widział tylko jedną. Tę, która patrzyła na niego z niechęcią i podejrzliwie, a on w głębi serca wiedział, że miała do tego prawo.

Tylko dlaczego zachowywał się tak arogancko? Muszą porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu, gdzie na pewno uda mu się ją udobruchać i zdoła jej wytłumaczyć, dlaczego od kilku godzin jej szukał.

- Chcę ci coś powiedzieć - oznajmił uroczyście.

- Więc na co czekasz? Mów.

- W cztery oczy.

- Wolałabym zostać tutaj, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Niestety mam.

Niespodziewanie chwycił ją za nadgarstek i poprowadził przez tłum rozbawionych gości do sypialni, po czym starannie zamknął drzwi.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknęła zdenerwowana. - Nie możesz tak po prostu wparować na przyjęcie i zamknąć mnie w sypialni tylko dlatego, że chcesz ze mną porozmawiać. Och, przepraszam, zupełnie zapomniałam, tobie wolno wszystko. Proszę bardzo, udawaj Tarzana, tylko że ja nie jestem twoją Jane. Nie znoszę aroganckich mężczyzn, którzy z nikim się nie liczą. Nie masz prawa do

niczego mnie zmuszać, rozumiesz? Odsuń się, chcę stąd wyjść.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Proszę.

- Masz pięć minut. - Wymownie zerknęła na zegarek.

Zaczerpnął powietrza, ale przez moment nie mógł wykrztusić choćby słowa. To będzie o wiele trudniejsze, niż sobie wyobrażał. Musi zrobić coś, czego zawsze unikał. Odsłonić się przed kimś... przed Alannah, powiedzieć, co naprawdę czuje. A jeśli już na to za późno? Jeśli zaprzepaścił szansę na szczęśliwe życie?

- Chciałbym cię poprosić o przebaczenie - zaczął. - Byłem wobec ciebie niesprawiedliwy, wiele razy cię zraniłem i wykazałem się kompletnym brakiem wrażliwości. Zbyt późno do mnie dotarło, że jesteś silną, dumną i lojalną kobietą. Proszę, wróć do mnie. Tak bardzo za tobą tęsknię. Tylko przy tobie czuję się naprawdę szczęśliwy, tylko na twój widok moje serce tak gwałtownie przyspiesza. Chcę z tobą spędzić resztę życia, mieć dzieci, stworzyć prawdziwą rodzinę. Tylko z tobą.

Odsunęła się, jakby nagle zobaczyła ducha, i potrząsnęła głową.

- Nie zależy ci na mnie, tylko tak ci się wydaje. A wiesz dlaczego? Bo po raz pierwszy ktoś cię porzucił, a przecież do tej pory zawsze to ty decydowałeś, kiedy zakończyć znajomość. Tak naprawdę marzysz o dystyngowanej kobiecie o nieposzlakowanej opinii, bo przecież dbasz o pozory. Nie chciałeś nawet, żebym była druhną Micheli, bo bałeś się skandalu. Nieważne, co teraz powiesz, oboje znamy prawdę.

- Kiedyś rzeczywiście taki byłem - przyznał nieswoim głosem. - Dzięki tobie zrozumiałem, co jest naprawdę ważne. Ty jesteś uosobieniem tych cech. Mądra, dobra, zabawna, troskliwa i utalentowana. Nigdy nawet nie paliłaś trawy, chociaż w szkole dostałaś za to nagane.

- Michela ci powiedziała? - Alannah spojrzała na niego podejrzliwie, zaskoczona, że wraca do tak starych spraw.

- Nie musiała, sam się domyśliłem. Pewnie wiele razy ją kryłaś.

- Właśnie tak postępują przyjaciele. To się nazywa lojalność.

- Teraz już wiem, ale zostawmy przeszłość. Skupmy się na przyszłości. - Wyjął z kieszeni aksamitne pudełeczko. - To dla ciebie - powiedział wyraźnie zdenerwowany.

Kiedy podniosła wieczko, zamrugowała gwałtownie, by szybko ukryć rozczarowanie. Czy naprawdę myślała, że to pierścionek zaręczynowy? Na czarnym aksamicie leżała błyszcząca broszka w kształcie pszczoły. Czarne, żółte i białe kamienie.

- Co to jest? - spytała zdezorientowana Alannah.

- Przecież zbierasz broszki w kształcie owadów, prawda? Jest wysadzana brylantami. Czarne są bardzo rzadkie. To prezent na Gwiazdkę.

Czuła, że zaraz się rozpłacze.

- Nic nie rozumiałaś, prawda? Dostałam te broszki od mamy, są bardzo tanie, ale dla mnie bezcenne.

- Chcesz, żebym kupił na targu staroci coś innego? Powiedz, co mam zrobić,

żebyś do mnie wróciła. Jestem gotowy na wszystko.

- Nie wiem, co odpowiedzieć - szepnęła. - Boję się, że to tylko sen. Zaraz się obudzę i...

- Nie, to nie jest sen - powiedział cicho, wyjął broszkę z pudełka i przypiął do złotej sukienki Alannah tuż obok broszki w kształcie konika polnego. - Kupiłem ci prezent, bo cię kocham. To dzieje się na jawie. Tak, kocham, chociaż do niedawna nienawidziłem nawet rozmów o miłości, bo to właśnie miłość zgubiła moją matkę. Zaślepiła ją, pozbawiła hartu ducha i godności.

- Rozumiem.

- Ale moja miłość do ciebie, Alannah, dodaje mi sił. Przy tobie czuję, że mogę dokonać wszystkiego, o czym zamierzę.

- Dziwne, bo ja w tej chwili czuję się słaba i bezradna. - Przytuliła się do niego mocno.

- Kochasz mnie? - spytał cicho.

- Tak - odparła bez namysłu. Nie mogła przestać o nim myśleć od chwili, w której go spotkała. Bez niego życie wydawało jej się puste, pozbawione głębszego sensu. Zawsze uważała Niccolò za wspaniałego mężczyznę, ale rzeczywistość przeszła jej najśmielsze oczekiwania. - Kocham cię... od zawsze - wyznała.

- Pocałuj mnie - poprosił. - Pozwól mi udowodnić, jak bardzo cię kocham.

Opuszkami palców obrysował jej usta, a potem zaczął ją całować tak żarliwie, że już po sekundzie zatraciła się w tej pieszczocie.

EPILOG

- Myślałam, że nie znosisz ślubów.

Niccolò spojrział z uśmiechem na Alannah, a potem cicho zamknął drzwi pokoju hotelowego, w którym mieli spędzić miesiąc miodowy.

- Rzeczywiście tak było, zanim poznałem kobietę, którą zapragnąłem poślubić. Wiesz, stałem się wielkim fanem takich uroczystości.

- Hm, ja też. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - Naprawdę spodobała ci się sukienka?

- Wyglądałaś nieziemsko pięknie. Najpiękniejsza panna młoda na świecie. Ale, szczerze mówiąc, mogłabyś wystąpić w worku po kartoflach, a i tak nie mógłbym oderwać od ciebie wzroku.

- Niccolò... - Spojrzała na niego zalotnie. - Kto by powiedział, że taki zaprzysięgły cynik zmieni się w romantycznego poetę?

- To akurat prawda - odparł z powagą. - Muszę tylko uważać, żeby nie przesadzić. Gdy konkurencja się dowie, jak bardzo się zmieniłem, od razu dobierze mi się do skóry i wkrótce zostanę bankrutem.

- Ty? - Roześmiała się. - Jasne, już lecę wierzyć.

- Zmęczona? - zapytał, rozpinając jej sukienkę.

- Ani trochę, chociaż to był długi dzień pełen wrażeń.

Alannah zamknęła oczy, gdy sukienka z cichym szelestem opadła na podłogę. Była pewna, że Niccolò zależy na cichym i dyskretnym ślubie, by nie wzbudzać zainteresowania plotkarskiej prasy. Może rzeczywiście przestał się przejmować tym, jak jego żona kiedyś zarabiała na chleb, ale wścibscy dziennikarze nie przepuściliby takiej okazji. Jednak po raz kolejny ją zaskoczył. Zabawne, jak bardzo miłość wpływa na nasze postrzeganie świata. Kupił Alannah pierścienkę zaręczynowy z ogromnym szafirem w kolorze jej oczu, a potem zwołał konferencję prasową.

Oczywiście w niektórych gazetach zamieszczono stare zdjęcia Alannah, ale Niccolò zupełnie się tym nie przejął. Z ogniem w oczach niemal słowo w słowo cytował siostrę, która kiedyś próbowała go przekonać, że w dzisiejszych teledyskach można zobaczyć o wiele odważniejsze, wręcz ocierające się o pornografię sceny.

- Jestem z ciebie dumny - mruknął, a potem zmiął gazetę ze zdjęciem Alannah i wrzucił do kosza. - Jestem dumny z tego, co osiągnęłaś, i z tego, że zgodziłaś się zostać moja żoną. Nieważne, co robiłaś wcześniej, nigdy nie straciłaś poczucia godności.

- Dziękuję, kochanie - powiedziała z uśmiechem.

Ślub odbył się w Londynie, w starym włoskim kościele, i zgromadził wielu

sławnych gości. Był Luis Martinez, szejk Murat i oczywiście Alekto Sarantos, jak zwykle otoczony wianuszkami pięknych kobiet. Michela czuwała nad przebiegiem uroczystości, dumnie prezentując ciążowy brzuszek.

Niccolò posłuchał Alannah i opowiedział Micheli, jak naprawdę zginęli ich rodzice. Brat i siostra stali się sobie jeszcze bliżsi. Niccolò wreszcie zrozumiał, że sekrety są bardziej niebezpieczne od najgorszej prawdy.

Jutro mieli lecieć na Sycylię. Niccolò był tam niedługo po śmierci matki, rozżalony na cały świat, zbuntowany i wrogo nastawiony do rodziny, która nigdy nie zaakceptowała jego ojca. Alannah miała nadzieję, że czas uleczy stare rany. Dziadkowie Niccolò co prawda już nie żyli, ale miał na Sycylii sporo krewnych. Cieszyła się, że ich pozna, była zła na takich kontaktów, bo przecież przez długie lata nie miała nikogo bliskiego.

- Dziękuję - powiedział Niccolò, odgarniając jej z policzka niesforny kosmyk.
- Za co?
- Za to, że mnie kochasz. Za to, że jesteś sobą. Nie zmieniaj się, proszę.
- Dla ciebie wszystko, kochany. Jestem twoją kobietą, a ty jesteś moim mężczyzną. Teraz i na zawsze.

Tytuł oryginału: Christmas in Da Conti's Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2014 by Sharon Kendrick
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2527-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Epilog
Strona redakcyjna